

SANDRA



BROWN



ZAKŁADNICZKA

SANDRA



BROWN



ZAKŁADNICZKA

SANDRA



BROWN

ZAKŁADNICZKA

Z angielskiego przełożyła

Zofia Lisińska

Rzeczywiście wyglądali jak prawdziwi rabusie. W zakurzonych kapeluszach i brzęczących ostrogach przy butach wydawali się Mirandzie równie autentyczni jak Butch Cassidy i Sundance Kid.

Lokomotywa buchnęła parą i zatrzymała się ze zgrzytem tuż przed prowizoryczną barykadą ze zrąbanych drzew. Aktorzy, świetnie odgrywający swoje role, jak burza wypadli z gęstego lasu i ustawili się po obu stronach pociągu. Konie głęboko wryły się kopytami w ziemię, gdy zwierzęta raptownie zatrzymały się przed torami. Świetnie wy-trenowana jazda stała na baczność, a zamaskowani rabusie z bronią w ręku wtargnęli do wagonu.

- Nie pamiętam, żeby w broszurze było coś na ten temat - niepewnym głosem powiedziała jedna z pasażerek.

- Oczywiście, że nie, kochanie. To by popsuło całą niespodziankę - chichocząc, odpowiedział jej mąż. - Ale zabawa!

Miranda Price też tak myślała. Zabawa na sto dwa! Naprawdę warta ceny biletu za wycieczkę. Wyreżyserowany napad oczarował pasażerów, ale najbardziej zafascynowany był Scott, sześciolatek syn Mirandy. Siedział na ławce obok niej, całkowicie zaabsorbowany rozgrywającym się na jego oczach widowiskiem. Roziskrzonym wzrokiem wpatrywał

się w przywódcę bandy rabusów, który powoli posuwał

się wąskim przejściem wzdłuż wagonu. Jego ludzie blokowali wyjścia z obu stron.

- Proszę zachować spokój. Zostańcie na swoich miejscach, a nikomu nic się nie stanie.

Prawdopodobnie był chwilowo bezrobotnym hollywoodzkim aktorem, a może kaskaderem. Przyjął tę wakacyjną pracę, żeby trochę dorobić. Miranda pomyślała, że bez względu na to, jaką miał gażę, i tak płacono mu za mało. Był świetny w tej roli.

Dolną część twarzy zasłaniała mu kolorowa chusta, co powodowało, że jego głos był nieco stłumiony, ale na tyle wyraźny, że docierał do każdego pasażera zabytkowego wagonu kolejowego. Jak na bandytę przystało, na głowie miał

czarny kapelusz, mocno nasunięty na oczy, na ramionach rozpięty biały prochowiec, na biodrach skórzany pas na broń z rzemykiem mocującym futerał na rewolwer do uda.

Kabura była pusta, pistolet typu Colt trzymał bowiem w osłoniętej rękawiczką prawej dłoni. Wolno posuwał się środkiem wagonu, wzdłuż rzędu siedzeń, uważnie przyglądając się każdej twarzy. Przy każdym kroku słychać było melodyjne pobrząkiwanie ostróg.

- Mamusiu, czy on naprawdę nas obrabuje? - wyszeptał

Scott.

Nie odrywając oczu od rabusia, Miranda pokręciła przecząco głową.

- On tylko udaje, nie ma się czego bać.

Gdy to powiedziała, sama zaczęła wątpić w swoje słowa.

W tej chwili bowiem aktor zatrzymał wzrok na niej. Miranda gwałtownie wciągnęła powietrze. Jego wzrok, gorący i roziskrzony, przeszył ją na wskroś. Błękitne oczy miały niespotykany odcień, ale nie tylko to ją zaskoczyło. Jeżeli ta ogromna wrogość, którą miał wypisaną na twarzy, była grą, to marnował swój aktorski talent.

Gniewnym wzrokiem przyglądał się Mirandzie, aż mężczyzna siedzący tuż przed nią zapytał:

- Czy mamy opróżnić kieszenie, panie bandyto? - To był

ten sam człowiek, który wcześniej uspokajał żonę.

Rabuś oderwał wzrok od Mirandy i spojrzał na mężczyznę.

Wzruszył ramionami i odparł krótko:

- Jasne.

Turysta, śmiejąc się, wstał i sięgnął do kieszeni swoich kraciastych szortów. Wyjął kartę kredytową i pomachał nią.

- Nigdy nie zostawiam jej w domu - powiedział tubalnym głosem i znowu się zaśmiał.

Turyści śmiali się razem z nim, ale nie Miranda. Wpatrywała się w rabusia. Oczy miał poważne.

- Proszę usiąść - nakazał mężczyźnie cichym głosem.

- Czekaj, nie denerwuj się. Mam jeszcze jedną kieszeń. -

Turysta wyciągnął garść banknotów i rzucił pieniądze rabusiovi. Ten złapał pieniądze lewą ręką, pistolet w prawej dłoni nawet nie drgnął. - Proszę bardzo. - Uśmiechając się szeroko, urlopowicz powiódł wzrokiem wokoło, jakby czekał

na oklaski. Rozległy się brawa i pojedyncze gwizdy.

Zbój schował pieniądze do kieszeni płaszcza.

- Dzięki.

Turysta usiadł obok żony, zakłopotanej zachowaniem męża. Mężczyzna poklepał ją po ręku.

- To wszystko pic. Baw się z nami, kochanie.

Rabusz przestał zwracać na nich uwagę i spojrzał na Scotta siedzącego pod oknem. Chłopiec z przerażeniem wpatrywał

się w zamaskowanego mężczyznę.

- Cześć.

- Cześć - odpowiedział chłopiec.

- Chcesz pomóc mi w ucieczce?

Niewinne oczy malca otworzyły się jeszcze szerzej. Rzucił

rabusiovi szczerbaty uśmiech.

- No pewnie.

- Kochanie. - Miranda ostrzegawczym tonem zwróciła się do syna. - Ja...

- Nic mu się nie stanie. - Twarde spojrzenie z nad kolorowej chusty nie rozwiało obaw Mirandy. Zimny wyraz oczu bandyty przeczył jego uspokajającym słowom.

Wyciągnął rękę do Scotta. Mały chwycił ją szybko i z ufno

ścią. Przegramolił się przez nogi matki do przejścia między ławkami. Mężczyzna, prowadząc chłopca przed sobą, zaczął

ić w kierunku przodu wagonu. Dzieciaki rzucały Scottowi zazdrosne spojrzenia, a dorośli dodawali mu otuchy.

- Widzisz - powiedział do żony mężczyzna siedzący przed Mirandą. - Mówiłem ci, że to tylko zabawa. Wciągają w nią nawet dzieciaki.

Kiedy rozbójnik i jej syn byli w połowie drogi, Miranda zerwała się z miejsca i pobiegła za nimi.

- Czeka! Dokąd go zabierasz? Nie chcę, żeby wysiadał

z pociągu.

Rozbójnik odwrócił się szybko i ponownie przeszył ją lodowatym wzrokiem.

- Mówiłem, że nic mu nie będzie.

- Dokąd idziecie?

- Na konną przejażdżkę.

- Nie, ja się nie zgadzam.

- Mamo, proszę, pozwól.

- No, proszę pani, niech pani da spokój - odezwał się nieznośny turysta. - To część zabawy. Pani syn będzie zachwycony.

Zignorowała go i ruszyła za zamaskowanym rozbójnikiem, który popychał Scotta do wyjścia z przodu wagonu. Miranda przyspieszyła.

- Prosiłam pana, żeby nie...

- Niech pani siada i zamknie się!

Zaskoczona ostrym tonem, Miranda rozejrzała się wokoło.

Dwaj zbóje, którzy wcześniej pilnowali tylnego wyjścia z wagonu, znaleźli się tuż za nią. Patrzyli na Mirandę zza masek czujnym wzrokiem. W ich oczach wyczytała przerażenie, że ona może udaremnić realizację tak świetnie opracowanego planu. Właśnie w tej sekundzie nabrała pewności, że to wcale nie jest zabawa. Stanowczo nie.

Odwróciła się, szybko pobiegła wzdłuż przejścia i skoczyła na platformę pomiędzy wagonem a lokomotywą. Dwaj mężczyźni na koniach uważnie obserwowali okolicę. Rozbójnik wciągnął już Scotta na siodło i usadowił przed sobą. Mały uchwycił się gęstej grzywy konia i trajkotał podniecony.

- O raju, jaki wielki koń. Siedzimy tak wysoko.

- Trzymaj się mocno, Scott, nie puszczaj. To bardzo ważne -

pouczał bandyta.

„Scott!”

Wiedział, jak ma na imię jej syn.

Matka instynktownie pragnie chronić swoje dziecko. Miranda, nie namyślając się, zbiegła w dół po stopniach. Upadła na wysypane żwirem torowisko i starła sobie skórę na kolanach. W jednej chwili dwaj bandyci znaleźli się przy niej.

Chwycili ją za ramiona i przytrzymali, gdy wrywała się, by pobiec do Scotta.

- Zostawcie ją - warknął przywódca. - Na konie. Zjeżdżamy stąd.

Zbóje puścili Mirandę i pobiegli w kierunku swoich koni.

Przywódca, trzymając lejce w jednej dłoni, a pistolet w drugiej, zwrócił się do Mirandy:

- Wracaj do pociągu. - Ruchem głowy wskazał wagon.

- Oddaj mi syna.

- Powiedziałem ci, że nic mu się nie stanie, ale tobie może, jeśli mnie nie posłuchasz i nie wsiądziesz do pociągu.

- Niech go pani posłucha.

Miranda odwróciła się w stronę przerażonego głosu. Zobaczyła maszynistę pociągu leżącego obok torów, twarzą do ziemi. Jeden ze zbójów trzymał go na muszce. Krzyknęła z przerażenia i z wyciągniętymi rękoma pobiegła w kierunku syna.

- Scott, zsiadaj z konia!

- Dlaczego, mamó?

- Zsiadaj natychmiast!

- Nie mogę - płaczliwie powiedział chłopiec. Niepokój matki udzielił się i jemu. W swoim sześcioletnim umyśle nagle pojął, że to nie jest zabawa. Małutkie dłonie mocniej zacisnęły się na grzywie konia. - Mamó! - krzyknął.

Przywódca zaklął szpetnie i zsiadł z wierzchowca, Miranda rzuciła się na niego.

- Zatrzymajcie każdego, kto będzie próbował wysiąść z pociągu! - krzyknął do swoich ludzi.

Pasażerowie stłoczyli się przy oknach wagonu i obserwowali rozgrywającą się na ich oczach scenę. Jedni dawali rady Mirandzie, inni wrzeszczeli z przerażenia, jeszcze inni byli zbyt zszokowani, by cokolwiek robić lub mówić. Rodzice przygarniali do siebie dzieci w obawie o ich życie.

//

Miranda walczyła jak dzika kotka. Długimi wypielęgnowanymi paznokciami gotowa była rozorać twarz zbója, gdyby tylko mogła jej dosięgnąć. Tymczasem on zacisnął palce na jej przegubach. Był bardzo silny, Miranda nie mogła się z nim równać. Kopnęła go w piszczel, kolanem zamierzyła w krocze i z zadowoleniem usłyszała pomruk bólu.

- Puść mojego syna!

Mężczyzna w masce popchnął ją tak mocno, że aż się zatoczyła i upadła, ale natychmiast zerwała się i rzuciła na bandytę w chwili, gdy jedną nogę miał w strzemieniu. Na moment stracił równowagę. Miranda wykorzystała to i wbiła mu łokieć w zębra. Wyciągnęła ręce do Scotta. Chłopiec rzucił się w jej ramiona całym impetem. Na chwilę zabrakło jej tchu w piersi, ale trzymała go mocno. Odwróciła się szybko i na oślep pobiegła przed siebie. Bandyci siedzieli na koniach. Zwierzęta były zdenerwowane głośnymi krzykami. Biły kopytami o ziemię i stawały dęba, wzniecając biały pył. Kurz zatykał nos, drażnił

gardło i ograniczał Mirandzie pole widzenia.

Wtem poczuła, jakby tysiące szpilek wbiło jej się w głowę, gdy zbój chwycił ją za włosy i gwałtownie zatrzymał.

- Niech cię szlag trafi - zaklął pod maską. - To mogło być takie proste.

Zaryzykowała, jedną ręką puściła Scotta i sięgnęła w kierunku maski bandyty. W pół drogi chwycił ją za rękę i wydał

jakiś rozkaz w języku, którego nie rozumiała. Z tumanów kurzu natychmiast wyłonił się jeden z jego ludzi.

- Zabierz chłopca. Niech jedzie z tobą.

- Nie!

Bandzior bez słowa wyrwał Scotta z jej objęć. Herszt bandy objął ją wpół i pociągnął w tył. Walczyła jak lwica, wierzgała i kopała, nie spuszczając jednocześnie wzroku z wrzeszczącego z przerażenia Scotta.

- Zabiję cię, jeśli skrzywdzisz moje dziecko.

Na bandycie groźba nie zrobiła żadnego wrażenia. Wskoczył na konia, mocnym szarpnięciem posadził ją za sobą i spiął konia ostrogami. Wszystko działo się zaledwie kilka sekund. Zwierzę zatańczyło w miejscu, potem ostro ruszyło przed siebie.

Spokojny las zadudnił odgłosem końskich kopyt. Mknęli tak szybko, że Miranda bardziej niż porwania zaczęła bać się, że spadnie pod kopyta pędzących za nimi koni i zostanie stratowana. Gdy zaczęli wspinać się na wzgórze, uchwyciła jeźdźca mocno w pasie, w obawie, że zsunie się z końskiego zadu.

Las nieco się przerzedził i znaleźli się w skalistej okolicy.

Kopyta koni uderzały o kamieniste podłoże. Gdzieś z tyłu słyszała płacz Scotta. Skoro ona, osoba dorosła, tak bardzo się bała, jakże przerażone musiało być dziecko.

Mniej więcej po półgodzinie wjechali na szczyt wzniesienia i zaczęli powoli zjeżdżać w dół po drugiej stronie wzgórza.

Gdy dotarli do sosnowego zagajnika, herszt bandy wyraźnie zwolnił, a po chwili zatrzymał się. Odwrócił się do Mirandy.

- Powiedz synowi, żeby przestał płakać.

- Idź do diabła.

- Paniusiu, przysięgam, że cię tu zostawię kojotom na pożarcie - powiedział chrapliwym głosem. - Nikt cię tu nie usłyszy.

- Nie boję się.

- Więcej nie zobaczysz syna.

Błyszczące nad maską oczy były lodowate. Nienawidziła tego wzroku. Nie namyślając się, zerwała z twarzy bandyty chustkę. Chciała go zaskoczyć, ale to ona otworzyła usta ze zdumienia i głęboko wciągnęła powietrze.

Twarz miał równie przerażającą jak oczy. Rysy wyraźne, mocno rzeźbione, kości policzkowe wystające i kwadratową szczękę. Usta wąskie, nos długi, prosty. Patrzył na nią z jawnym lekceważeniem.

- Powiedz synowi, żeby przestał płakać - powtórzył.

Mirandę zmroziła stanowczość w jego głosie i oczach.

Walczyłaby z nim, gdyby miała szansę wygrać, ale wiedziała, że wszelkie wysiłki są daremne. Nie była tchórzem, ale nie była też idiotką. Chowając dumę do kieszeni i starając się ukryć strach, drżącym głosem zawołała:

- Scott!

- Mamusi? - Scott opuścił brudne dłonie, odsłonił czerwone zapłakane oczy i poszukał jej wzrokiem.

13

- Nie płacz już, kochanie, dobrze? Ci... ci panowie nic nam nie zrobią.

- Ja chcę do domu.

- Wiem. Ja też. Wrócimy do domu. Już niedługo. Nie płacz, synku.

Chłopiec wytarł łzy małymi piąstkami, pociągnął nosem.

- Dobrze, nie będę płakał, ale chciałbym jechać z tobą.

Bardzo się boję.

- Może... - spojrzała pytająco na porywacza. - Może...

- Nie - padła zdecydowana odpowiedź, zanim Miranda zdążyła zadać pytanie. Bandyta wydawał swoim ludziom jakieś rozkazy, jakby nie dostrzegając jej zrozpaczonego spojrzenia. Gdy znowu ruszyli, koń, na którym jechał Scott, był

jednak drugi w szeregu.

- Umiesz dosiadać po męsku? - zapytał szarmancko porywacz.

- Kim jesteś? Czego od nas chcesz? - krzyknęła Miranda, ignorując jego pytanie.

- Usiądź na koniu okrakiem. Tak będzie bezpieczniej i wygodniej.

- Ty znasz Scotta. Słyszałam, jak zwracałeś się do niego po imieniu. Co... O Jezus!

Wsunął rękę między uda Mirandy i przełożył jej prawą nogę przez grzbiet konia. Poczowała ciepło skózanego siodła na gołej skórze, ale to wrażenie było niczym w porównaniu z tym, gdy jego osłonięta rękawiczką dłoń dotknęła wewnętrznej strony jej uda. Zanim zdołała otrząsnąć się z zaskoczenia, porywacz uniósł ją i porządnie usadził przed sobą. Podtrzymywana w pasie mocnym ramieniem, siedziała wygodnie oparta o niego.

- Co ty wyprawiasz! - powiedziała rozzłoszczona.

- Chodzi o to, żebyś była bezpieczna.

- Nie troszcz się o mnie - fuknęła.

- W każdej chwili może pani zsiąść i iść piechotą, szanowna pani. Nie miałem zamiaru zabierać pani z sobą, to pani chciała jechać. A więc, jeśli nie podoba się pani środek lokomocji, proszę mieć

pretensje do siebie.

- Myślałeś, że pozwolę ci zabrać syna bez walki?

14

Na jego surowej twarzy nie było widać żadnych uczuć.

- W ogóle o pani nie myślałem, pani Price.

Spiął konia ostrogami. Kilka metrów za nim jechali pozostali bandyci. Miranda, osłupiona, zamilkła. Była oszołomiona nie tylko tym, że wiedział, jak ona się nazywa, ale również tym, że położył jedną rękę na jej biodrze; w drugiej trzymał wodze.

- Znasz mnie?- zapytała, próbując ukryć niepokój.

- Wiem, kim jesteś.

- No to ja jestem w znacznie gorszej sytuacji.

- To prawda.

Miała nadzieję, że w ten sposób chytrze dowie się, jak on się nazywa, ale porywacz zamilkł. Koń ostrożnie schodził

w dół po stromym zboczu. Jazda w górę była niebezpieczna, ale jazda w dół nieporównanie bardziej. Miranda tylko czekała, kiedy koń się potknie, a oni wylądują na kamieniach.

Toczyliby się kilka mil w dół i zatrzymali dopiero u stóp wzgórza. Bała się o Scotta. Chłopiec nadal płakał, chociaż nie tak rozpaczliwie jak poprzednio.

- Ten mężczyzna, z którym jedzie mój syn, jest dobrym jeźdźcem?

- Ernie urodził się na koniu. Z nim chłopcu nic się nie stanie. Sam ma kilku synów.

- Powinien więc rozumieć, jak ja się czuję! - krzyknęła Miranda. - Czemu nas porwałś?

- Wkrótce się dowiesz.

Cisza, jaka nastąpiła po tych słowach, była pełna wrogości.

Miranda postanowiła o nic więcej nie pytać. Nie chciała słuchać jego wykrętnych odpowiedzi. Nagle koń potknął się i spod jego kopyt zaczęły osuwać się kamienie. Przerażone zwierzę szukało twardego gruntu, ale bez powodzenia. Miranda niemal zawisła nad jego łbem, gdy ześlizgiwali się po zboczu. Lewą ręką kurczowo chwyciła się siodła, prawą ścisnęła porywacza za udo. Jego ramię, twarde jak stal, otoczyło jej talię, drugą ręką ściągał wodze. Z całych sił napiął mięśnie ud, próbując utrzymać ich oboje w siodle. Po chwili, która zdawała się trwać wieczność, koń znalazł punkt oparcia.

Miranda, przygnieciona ręką porywacza, z trudem łapała 15

powietrze. Nie rozluźnił uścisku, dopóki koń całkowicie nie odzyskał równowagi. Odetchnęła z ulgą, pochyliła się do przodu, ale nerwy miała napięte jak postronki.

Kiedy w tamtej chwili odruchowo złapała się jego uda, mimowolnie dotknęła kabury pistoletu. Broń była w zasięgu jej ręki! Musiała tylko zachować spokój. Gdyby udało się odwrócić jego uwagę, mogłaby wyrwać pistolet z kabury i wymierzyć w niego. Trzymając przywódcę na muszce, spróbowałaby powstrzymać bandytów dostatecznie długo, by Scott zdążył przesiąść się na jej konia. Oczywiście, że trafiłaby z powrotem do pociągu. Stróże prawa i porządku na pewno już zorganizowali ekipę poszukiwawczą. Bez trudu wytropią porywaczy, bo żaden z nich nie pomyślał o zacieraniu śladów.

Kto wie, może ratunek nadszedłby jeszcze przed zmierzchem.

Teraz jednak musiała przekonać porywacza, że pogodziła się z sytuacją i jest gotowa podporządkować się jego woli.

Pomału, tak by gra nie okazała się zbyt oczywista, osunęła się na jego pierś. Rozluźniła mięśnie i swobodnie oparła się o porywacza. Natomiast jego mięśnie z każdym podskokiem w siodle stawały się twardsze, bardziej napięte.

W końcu udała, że drzemie i osunęła głowę na jego ramię.

Postarała się, by zobaczyć, że ma zamknięte oczy. Wiedziała, że patrzy na nią z góry, czuła bowiem jego oddech na twarzy i szyi. Oddychała głęboko. Cienki materiał letniej bluzki ciasno opinał jej piersi. Nie odważyła się jednak ruszyć ręką.

Czekała na odpowiedni moment. Serce zaczęło jej bić tak mocno, że chyba czuł jego łomot pod swoją ręką. Dłonie miała spocone. Miała nadzieję, że pistolet nie wyslizgnie się z wilgotnej ręki. Musiała zacząć działać.

W jednej chwili wyprostowała się i sięgnęła po broń.

On był szybszy.

Zacisnął palce na jej nadgarstku, nie pozwalając nawet dotknąć pistoletu. Krzyknęła z bólu i rozpacz. Czuła się pokonana, nadzieje zawiodły.

- Mamo? - zawołał Scott. - Mamo, co się stało?

Zbój niemal miażdżył delikatne kości jej nadgarstka. Zacisnęła zęby, by nie krzyknąć. Z bólu pociemniało jej w oczach, ale zdołała wykrztusić:

- Nic, kochanie, nic. Wszystko w porządku. - Porywacz rozluźnił uścisk i Miranda zawołała do Scotta: - A ty jak się czujesz?

- Chce mi się pić i muszę iść do ubikacji.

- Powiedz mu, że to już niedaleko.

Powtórzyła informację synowi. Scott wydawał się chwilowo uspokojony. Porywacz puścił swych towarzyszy przodem, a gdy zniknęli im z oczu, ujął ją za brodę i odwrócił jej twarz do siebie.

- Jeśli chce pani pobawić się czymś twardym jak stal, pani Price, nie musi pani sięgać po pistolet. Pani przecież świetnie wie, jaki on jest twardy, prawda? Już od dwudziestu minut ociera się pani o niego swoją miękką, małą dupcią. - Oczy mu pociemniały. - Niech pani już nigdy więcej tak nisko mnie nie ocenia.

Miranda zdecydowanym ruchem uwolniła głowę z uścisku porywacza, zwróciła się twarzą do przodu i usiadła wyprostowana jak struna. Ta żołnierska postawa wkrótce zaczęła jej doskwierać. Czowała piekący ból między łopatkami. O zmierzchu ból stał się nieznośny, ale wówczas wyjechali już z lasu na polanę rozciągającą się u podnóża góry.

Między potokiem a obozowym ogniskiem stało zaparkowanych kilka samochodów ciężarowych. Kręcili się jacyś mężczyźni, najwyraźniej czekając na ich przybycie. Jeden z nich krzyknął coś na powitanie w języku, którego Miranda nie rozumiała, ale to wcale jej nie zdziwiło. Nie była w stanie skoncentrować się na niczym. Zbyt źle się czuła. Sytuacja wyglądała jak w sennym koszmarze, a może miała halucynacje.

Nadzieje przysły, gdy mężczyzna zeskoczył z konia i pociągnął ją za sobą. Po długiej jeździe nogi pod nią drżały. Stopy miała zdrętwiałe. Jeszcze nie odzyskała czucia w nogach, kiedy Scott przytulił do niej swoje drobne ciało, ramionami objął za nogi, twarz wtulił w jej łono.

Osunęła się przed nim na kolana, przytuliła go mocno.

Poczuła ogromną ulgę, łzy radości spływały jej po policzkach.

Przeżyli tak wiele, ale byli cali i zdrowi. Była wdzięczna i za to. Po długim serdecznym uścisku odsunęła Scotta od siebie 17

i bacznie mu się przyjrzała. Gdyby nie zaczerwienione od płaczu oczy, pomyślałaby, że jest tylko zmęczony. Ponownie przyciągnęła go do siebie i mocno przytuliła.

Spojrzała w górę, ponad głowę syna. Porywacz zdjął biały prochowiec, rękawiczki, pas na broń i kapelusz. Jego proste włosy były czarne jak otaczający ich mrok. Płomienie ogniska rzucały migotliwe cienie, łagodząc ostre rysy jego twarzy i zarazem nadawały jej jeszcze bardziej złowieszczy wyraz.

Zanim Miranda zorientowała się, co chłopiec zamierza, Scott rzucił się na mężczyznę. Kopał go po nogach, walił po udach brudnymi piąstkami.

- Skrzywdziłeś moją mamę. Zbiję cię na kwaśne jabłko.

Nienawidzę cię. Zabiję cię. Zostaw moją mamę w spokoju.

Cienki, piskliwy głosik wypełnił nocną ciszę. Miranda wyciągnęła ręce, by odciągnąć Scotta, ale mężczyzna uniósł do góry dłoń w powstrzymującym geście. Wytrzymał bezsilny atak Scotta, aż chłopiec opadł z sił i żałośnie się rozplakał.

Mężczyzna ujął go za ramiona.

- Jesteś bardzo dzielny.

Niski, dźwięczny głos podzielał uspokajająco na Scotta.

Spojrzał na mężczyznę poważnymi, pełnymi łez oczyma.

- Co powiedziałaś?

- Jesteś bardzo dzielny. Porywasz się na kogoś znacznie silniejszego od siebie.

Członkowie bandy zgromadzili się wokół, ale mężczyzna nie zwracał na nich uwagi. Przykucnął, jego oczy znalazły się na wysokości oczu Scotta.

- To bardzo szlachetne wystąpić w obronie matki, tak jak ty to zrobiłeś.

Z pochwy przytroczonej do pasa wyciągnął nóż o krótkim ostrzu i podrzucił go w górę. Gdy nóż przekoziółkował w powietrzu, mężczyzna zgrabnie złapał go za czubek ostrza.

Miranda wstrzymała oddech.

- Jest twój - powiedział, podając Scottowi. Jeśli kiedykolwiek skrzywdzę twoją mamę, możesz mi go wbić w serce.

Scott z bardzo poważną miną wziął nóż. W normalnych warunkach nie przyjąłby prezentu od obcej osoby nie zapytawszy matki o zgodę, ale tym razem nawet nie spojrzał w jej

stronę. Nie spuszczał wzroku z mężczyzny. Już drugi raz tego dnia Scott zignorował ją. Niepokoiło to Mirandę równie bardzo jak cała niebezpieczna sytuacja.

Czyżby ten kolejny rozbójnik miał jakąś nadprzyrodzoną moc? Kuszący głos i uwodzicielskie maniery to chyba za mało, żeby oczarować sześciolatniego chłopca. A może te wyjątkowo niebieskie oczy potrafią hipnotyzować? Czy ci, którzy mu towarzyszyli, byli jego kompanami czy fanatycznymi zwolennikami?

Miranda rozejrzała się. Mężczyźni pozdejmowali maski i teraz przynajmniej jedno było jasne: wszyscy byli rdzennymi Amerykanami. Ten, na którego wołano Ernie i z którym jechał

Scott, miał długie siwe włosy splecione w dwa warkocze, przedtem schowane pod kapeluszem, twarz pomarszczoną i zniszczoną. Głęboko osadzone czarne oczy patrzyły łagodnie. Uśmiechnął się, gdy jej syn grzecznie przedstawił się porywaczowi:

- Nazywam się Scott Price.

- Miło cię poznać, Scott. - Mężczyzna i chłopiec podali sobie dłonie. - Ja mam na imię Hawk.

- Hawk? Jeszcze nigdy nie słyszałem takiego imienia. Jesteś kowbojem?

Mężczyźni parsknęli śmiechem, ale on odpowiedział z całą powagą.

- Nie, nie jestem kowbojem.

- Nosisz kowbojskie ubranie. Masz pistolet.

- Nie zawsze. Tylko dzisiaj. Prawdę mówiąc, jestem in

żynierem.

Scott podrapał się w policzek, na którym łyzy zostawiły brudne smugi.

- Takim od pociągów?

- Nie, jestem inżynierem górnikiem.

- Nie wiem, kto to jest.

- To raczej skomplikowane.

- Hmm. Muszę iść do ubikacji.

- Tu nie ma ubikacji. Możemy ci najwyżej zaproponować las.

- W porządku. Mama pozwala mi załatwić się na dworze, kiedy jesteśmy na pikniku.

Chociaż jego głos brzmiał spokojnie, chłopiec z lękiem spojrzał na ciemną ścianę lasu, dokąd nie dochodziło światło ogniska.

- Ernie pójdzie z tobą - uspokoił chłopca Hawk i podnosząc się, lekko ścisnął go za ramię. - Gdy wrócisz, dostaniesz coś do picia.

- Dobrze. Jestem też trochę głodny.

Ernie zrobił krok do przodu i wyciągnął rękę w kierunku chłopca. Scott ujął jego dłoń bez wahania. Odwrócili się i razem z innymi mężczyznami skierowali się w stronę ogniska. Miranda chciała pójść za nimi, ale mężczyzna o imieniu Hawk zagroził jej drogę.

- A ty dokąd się wybierasz?

- Chcę przypilnować syna.

- Poradzi sobie bez ciebie.

- Zejdź mi z drogi.

Nie posłuchał. Chwycił ją za ramiona i popchnął do tyłu, aż oparła się o twarde pień sosny. Przywarł do niej całym ciałem. Błyszczące niebieskie oczy prześlizgnęły się najpierw po jej twarzy, potem szyi, wreszcie wzrok spoczął na biuście.

- Twój syn uważa, że warto o ciebie walczyć. - Pochylił

głowę, jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy. - Warto?

Rozdział drugi

Wargi miał twarde, ale język miękki. Wodził nim po jej zaciśniętych ustach. Gdy nie rozchyliła warg, odsunął się od niej i spojrzał w oczy. Jej opór bardziej go bawił niż złościł.

- Tak łatwo się pani nie wykpi, pani Price. Wznieciła pani we mnie ogień, więc teraz musi go pani ugasić.

Silnymi palcami ujął ją za brodę, zmusił do otwarcia ust i wsunął w nie swój niespokojny język.

Miranda położyła pięści na jego muskularnym torsie i z całej siły usiłowała go odepchnąć, ale Hawk ani drgnął.

To był najbardziej drapieżny, zachłanny i całkowicie zniewalający pocałunek, jaki kiedykolwiek przeżyła. Nic nie mogła zrobić. Bała się o Scotta. Gdyby naraziła się porywaczowi, a on obrócił swą złość przeciwko jej synowi, nigdy by sobie tego nie darowała.

Jednak nie poddała się całkowicie. Wiła się i szarpała, próbując wyzwolić się z ciasnego uścisku jego ramienia. On zdawał się znać najbardziej wrażliwe miejsca jej ciała i tych właśnie miejsc dotykał swoim ciałem, podczas gdy językiem nadal pieścił jej usta.

W końcu Mirandzie udało się odepchnąć Hawka.

- Zostaw mnie w spokoju - powiedziała niskim, ochryp

łym głosem. Nie chciała, by zobaczył ich Scott. Jeszcze tego by brakowało, żeby przybiegł z nożem w rękę, który podarował mu ten barbarzyńca.

- Bo co? - spytał szyderczo. - Bawił się pasmem jej jasnych włosów, łaskocząc nim swoje surowe i zarazem podniecająco wilgotne usta.

- Bo wezmę nóż od Scotta i sama wbiję ci go w serce.

Nawet cień uśmiechu nie pojawił się na jego srogiej twarzy, ale w piersiach narastał tłumiony śmiech.

- Dlatego, że ukradłem ci całusa? Było miło, ale nie warto za to umierać.

- Nie prosiłam o ocenę.

- Jeśli nie lubisz moich pocałunków, nie używaj więcej swoich kobiecych sztuczek, by odwrócić moją uwagę. - Po

łożył rękę na jej piersi i delikatnie ścisnął. - To miłe, ale nie na tyle, by odwieść mnie od tego, co postanowiłem zrobić.

Strząsnęła jego dłoń. Hawk cofnął się o krok. Wiedziała, że odsunął się, bo sam chciał, a nie dlatego, że ona go odepchnęła.

- A co postanowiłeś zrobić?

- Mam zamiar zmusić rząd do ponownego otwarcia kopalni Lone Puma.

To, co usłyszała, było tak zaskakujące, tak odległe od tego, czego się spodziewała, że gwałtownie zamrugała oczami i zwilżyła wargi. Pomyślała, że źle go zrozumiała. Gdzieś w zakamarkach umysłu odnotowała, że na wargach czuje smak pocałunku, smak mężczyzny, jego smak. Jednak zdumienie było silniejsze.

- Ponownego otwarcia czego?

- Kopalni Lone Puma. To kopalnia srebra. Słyszałaś o niej? - Potrząsnęła głową. - Wcale mnie to nie dziwi. Dla nikogo nie ma ona znaczenia, oprócz tych, którzy tylko tam mogą zarobić na życie. Mam na myśli moich ludzi.

- Twoich ludzi? Indian?

- Dobry strzał - powiedział z sarkazmem. - Co mnie zdradziło? Głupota czy lenistwo?

Miranda ani nie zrobiła, ani nie powiedziała nic, co mog

łoby sugerować, że jest uprzedzona do Indian i wywołać taką reakcję. Zezłościła się.

- Twoje niebieskie oczy cię zdradziły - wypaliła.

- Genetyczna pomyłka.

- Panie Hawk, proszę posłuchać, ja...
- Panie O'Toole. Nazywam się Hawk O'Toole. - Miranda ze zmieszania zamrugła powiekami. - Jeszcze jeden kaprys losu - powiedział, wzruszając ramionami.
- Kim pan jest, panie O'Toole? - spytała miękko głosem. - Czego pan chce od Scotta i ode mnie?
- Ludzie mojego plemienia pracują w kopalni Lone Puma od kilku pokoleń. Rezerwat jest duży. Mamy też inne źródła dochodu, ale ogromna część naszej gospodarki jest uzależniona od kopalni. Nie będę zanudzał cię intrygami, jakie uknuto, by podstępnie odebrać nam naszą własność.
- Do kogo teraz należy kopalnia?
- Do grupy inwestorów. To oni zdecydowali, że z ekonomicznego punktu widzenia prowadzenie kopalni już się nie opłaca i po prostu ją zamknęli. - Strzelił palcami tuż przed jej nosem. - Bez uprzedzenia. Setki rodzin zostało dosłownie bez środków do życia, ale nikogo to nie obchodzi.
- Co to wszystko ma wspólnego ze mną?
- Absolutnie nic.
- No to dlaczego się tu znalazłam?
- Już ci mówiłem, że zabraliśmy cię tylko dlatego, że tak okropnie się awanturowałaś.
- Ale do pociągu wtargnęliście, żeby porwać Scotta.
- To prawda.
- Ale dlaczego?
- A jak myślisz?
- Chyba po to, by mieć zakładnika.

Energicznie skinął głową.

- Porwaliśmy go dla okupu.
- Dla pieniędzy?
- Niezupełnie.

Nagle zrozumiała.

- Morton - szepnęła.

- Tak. Twój mąż. Może zmusić swoich kolegów ustawodawców, by uważnie go wysłuchali, zwłaszcza gdy banda dzikich Indian trzyma jego syna w charakterze zakładnika.

- On już nie jest moim mężem.

Popatrzył na nią ze złośliwym uśmiechem.

23

- Tak, czytałem w gazetach o waszym paskudnym rozwodzie. Poseł Price rozwiódł się z żoną, bo go zdradzała. -

Znowu pochylił się i przycisnął ją do drzewa, znacząco ocierając się o jej ciało. - Ze sposobu, w jaki zajęłaś się moim rozporkiem, gdy tu jechaliśmy, widzę, że dobrze zrobił, pozbywając się takiej żony.

- Zatrzymaj dla siebie swoje obrzydliwe uwagi na mój temat.

- Wiesz - powiedział, przesuwając palcem po jej brodzie -

jak na zakładniczkę jesteś niezwykle harda i pewna siebie.

Szarpnęła głową, odsuwając twarz od jego dłoni.

- A ty jesteś idiotą. Morton nawet palcem nie ruszy, by mnie uwolnić.

- Wcale w to nie wątpię, ale mamy również jego syna.

- Morton wie, że tak długo, jak Scott jest ze mną, nic mu się nie stanie.

- To może powinniśmy was rozdzielić. Albo ciebie uwolnić, a zatrzymać chłopca. - Uważnie obserwował jej reakcję. -

Nawet w świetle ogniska widzę, jak bardzo cię ta myśl przeraża. Jeśli więc nie chcesz, bym tak właśnie postąpił, lepiej bądź posłuszna.

- Proszę - zaczęła błagalnie drżącym głosem - nie róbcie krzywdy Scottowi. Nie rozdzielajcie nas. To tylko mały chłopiec. Będzie przerażony, jeśli mnie przy nim zabraknie.

- Nie mam zamiaru skrzywdzić ani ciebie, ani Scotta. Na razie - dodał groźnie. - Tylko rób, co mówię. Rozumiemy się, pani Price?

Chociaż bardzo się jej to nie podobało, w tej chwili najbezpieczniej było się zgodzić. Pokiwała potakująco głową.

Hawk cofnął się nieco i ruchem głowy pokazał, by ruszyła w stronę ogniska. Idąc, spytała przez

ramię:

- Nie boisz się, że ktoś zobaczy ogień? Na pewno już nas szukają.

- Istnieje takie prawdopodobieństwo, ale jesteśmy na to przygotowani.

Popatrzyła w stronę, w którą spojrział. Konie zostały już rozsiodłane i teraz ładowano je do długiej samochodowej przyczepy.

24

- Zatrzemy ślady kopyt i opon. Jeśli ktoś natknie się na nas dzisiaj, zobaczy tylko grupę pijanych Indian, którzy absolutnie nie byliby w stanie napaść na pociąg pełen turystów.

- Tylko że ja z całych sił będę wzywała pomocy - powiedziała z zadowoloną miną.

- Na to też jesteśmy przygotowani.

- Niby jak?

- Chloroform.

- Uśpicie mnie?

- Jeśli będzie taka konieczność - odpowiedział zimno i odszedł, ponagłając krzykiem swoich ludzi, by pospieszili się z ładowaniem.

Miranda wściekła się, gdy zobaczyła, jak lekceważąco odwrócił się od niej i odszedł. Najwyraźniej uważał, że jest po prostu nieznośna, ale na pewno niegroźna. Urażona jego nonszalancją, poszła szukać Scotta. Chłopiec pożerał właśnie fasolę z puszki.

- Jest pyszna, mamó.

- Cieszę się, że ci smakuje. - Nerwowo rzuciła okiem na Ernie'ego, który ze skrzyżowanymi nogami siedział obok jej syna. Przysiadła na pniu.

- Może ma pani ochotę? - zapytał Indianin.

- Nie, dziękuję. Nie jestem głodna.

Wzruszył ramionami i zabrał się do jedzenia.

- Wiesz co, mamó? Ernie powiedział, że jutro znowu będę mógł jeździć konno, ale tym razem sam, muszę tylko mocno trzymać się grzywy. Powiedział, że jego mały synek mnie nauczy. Pojadę do nich do domu. Oni nie mają wideo, ale to nic, mają za to konie. I kozła. Ja nie boję się kozłów, prawda? Ernie powiedział, że kozły nie są groźne, ale czasem łapią zębami za ubranie.

Chciała na niego krzyknąć, przypomnieć mu, w jak niebezpiecznej znaleźli się sytuacji, na szczęście w porę się powstrzymała. Scott był przecież tylko dzieckiem. Nieświadomość powagi sytuacji chroniła go przed strachem. Hawk OToole nie groził śmiercią ani jej, ani Scottowi, nie zamierzał też ich zranić. Wydawał się pewny, że Morton przystanie na jego 25

żądania. Nawet nie odważyła się pomyśleć, co się stanie ze Scottem i z nią, jeśli jej były mąż się nie zgodzi.

Chwilę później ciężarówka z załadowaną kołmi przyczepą z warkotem przejechała przez polanę i zniknęła za zakrętem piaszczystej drogi. Mężczyźni kocami pozacierali ślady opon, zostawiając tylko te należące do zaparkowanego w pobliżu pikapa. Potem każdy wypił kilka łyków taniej whisky i spryskał nią ubranie. Na polanie śmierdziało jak w barze czwartej kategorii. Śmiejąc się, ćwiczyli chwiejny chód i pijacki bełkot.

Gdy wszyscy już zjedli, usiedli wokół ogniska, swobodnie gawędząc, paląc papierosy i przygotowując sobie posłania na noc. Absolutnie nie wyglądali ani nie zachowywali się jak zatwardziali kryminaliści, którzy zaledwie kilka godzin temu popełnili przestępstwo.

Kiedy Hawk ponownie spojrzął na Scotta i Mirandę, chłopiec leżał wtulony w jej ramiona.

- Jest bardzo zmęczony - powiedziała wyniosłym tonem.

Nie była zadowolona, że siedzi i musi z dołu patrzeć na wysokiego, zgrabnego Hawka. - Gdzie będzie spał?

- W pikapie. - Ręką wskazał samochód. Chciał pomóc jej wstać, ale hardo odrzuciła jego pomoc i podniosła się sama.

Hawk pochylił się i wziął Scotta na rękę.

- Zostaw, ja go poniosę - powiedziała szybko Miranda.

- Nie, ja.

Długim krokiem, szybciej niż ona, pokonał odległość do samochodu. Zanim nadeszła, zdążył już ułożyć chłopca w śpiworze w tyle wozu.

- Czy muszę zmówić pacierz? - zapytał Scott, szeroko ziewając.

- Myślę, że jesteś już zbyt śpiący. Pomódl się w serduszku.

- Dobrze - zamruczał. - O raju, mamó, popatrz, ile tu gwiazd na niebie.

Spojrzała w górę i zdumiała się na widok granatowoczarne nieba upstrzonego lśniącymi gwiazdami. Wydawały się ogromne i tak bliskie, że można by ich dotknąć ręką.

- Tak, są przepiękne, prawda?

- Uh-huh. Myślę, że tam właśnie mieszka Bóg. Dobranoc, mamusiu. Dobranoc, Hawk.

26

Scott obrócił się na bok, podkulił nogi i natychmiast zasnął.

Miranda z oczyma pełnymi łez troskliwie otuliła go śpiworem.

Kiedy się odwróciła i spojrzała na Hawka, w oczach miała determinację.

- Jeśli zrobisz mi krzywdę, zabiję cię.

- Już to słyszałem i powtórzę jeszcze raz, że nie zamierzam skrzywdzić twojego syna.

- To po co to wszystko? - zawołała, szeroko rozkładając ręce. - Co jest twoją kartą przetargową?

- Nie zrobię mu krzywdy - powiedział miękko - ale być może już nigdy nie wróci do domu. Jeśli twój były mąż nam nie pomoże, zatrzymamy Scotta u nas na zawsze.

Mrucząc z nienawiści, Miranda rzuciła się na niego z pazurami. Podrapała mu policzek i z satysfakcją obserwowała, jak toczą się po nim cienkie strużki krwi. Chwila triumfu była krótka. Hawk złapał ją za rękę i wykręcił do tyłu, tak że dłoń znalazła się między łopatkami. Ból był okropny, ale nawet nie pisnęła. Zacisnęła zęby. Szamotanina wzbudziła czujność Indian. Wyłonili się z mroku, gotowi przyjść z pomocą swemu przywódcy.

- Wszystko w porządku - powiedział Hawk, uwalniając jej rękę. - Po prostu pani Price mnie nie lubi.

- Na pewno wszystko w porządku? - spytał Ernie ze śmiechem. Dodał coś jeszcze w swoim ojczystym języku, co spowodowało gromki wybuch śmiechu pozostałych mężczyzn.

Hawk popatrzył na nią z góry. Podniósł z ziemi koc i niedbale rzucił go w jej kierunku.

- Wsiadaj do ciężarówki i przykryj się tym.

Trudno powiedzieć, z jakiego powodu cierpiała bardziej: zranionej dumy, wykręconej ręki czy... obolałych po konnej jeździe ud i pośladków. Owinęła się kocem i nieporadnie wspięła do przyczepy. W tej właśnie chwili Ernie znowu powiedział coś, co wywołało kolejną salwę śmiechu, jeszcze głośniejszą niż poprzednia.

Nie miała wątpliwości, że było to coś wulgarnego i na pewno miało związek z nią. Położyła się obok Scotta i mocno zacisnęła powieki. Słyszała, jak mężczyźni układają się w śpiworach wokół ogniska. Pomyślała, że w zasadzie powinna

być wdzięczna, że ona i Scott mogą spędzić noc w samochodzie, nie obawiając się ataku dzikich zwierząt. Jednak legowisko nie było najwygodniejsze. Wierciła się pod kocem, na próżno usiłując ułożyć się na twardym posłaniu.

- Śpiworów wystarcza tylko dla mężczyzn.

Natychmiast otworzyła oczy. Była zaskoczona i zaniepokojona, widząc, że Hawk stoi obok ciężarówki i obserwuje ją. Starł krew z twarzy, ale ślady podrapania były widoczne.

- Rozumiem, dla squaw nie ma.

- Nie ma dla dodatkowego zakładnika, którego nie zamierzaliśmy brać.

- Co on powiedział?

- Kto? A, Ernie... - Opuścił wzrok i patrzył na jej biust. -

Powiedział, że albo bardzo ci się podobam, albo jesteś zimna jak ryba.

Szorty i bluzka, które miała na sobie, były odpowiednie na słoneczne popołudnie, ale nie na wieczór wysoko w górach pod koniec lata. Miała gęsią skórę, lecz nie to zwróciło jego uwagę. Patrzył na wyraźnie widoczne pod bluzką sterczące sutki jej piersi. Fala gorąca uderzyła Mirandzie do głowy, w jednej chwili przestała odczuwać chłód, jednak sutki nadal sterczały i przykuwały wzrok Hawka.

- Jestem skłonny uwierzyć w to drugie. - Wyciągnął rękę i kłykciami palców zaczął pocierać jej sutek. - Jeśli jednak się mylę, chętnie przystanę na pierwszą wersję. - Głos miał

twardy jak pień sosny, do którego przyciskał ją przedtem, i jednocześnie tak miękki jak wietrzyk harcujący w gałęziach sosen.

Miranda zeszywniała pod jego zmysłowym dotykiem.

- Co jeszcze powiedział? - spytała, z trudem poruszając zeszywniałymi wargami.

Hawk cofnął rękę, ale wzroku nie odwrócił.

- Powiedział, że będzie mi w nocy cieplej pod twoim kocem. Powiedział też, że wtedy być może wcale nie zasnę -

dodał, dotykając podrapanego policzka.

Rzuciła mu jadowite spojrzenie i naciągnęła koc pod brodę.

Zamknęła oczy, by nie widzieć jego szyderczego wzroku.

Leżała tak dłuższą chwilę, nim znowu otworzyła oczy. Hawka 28

nie było. Nie słyszała, kiedy odszedł. Zastanawiała się, jak długo stał i patrzył na nią.

Nasłuchiwała, ale słyszała tylko trzask polan w ognisku i spokojne, cichutkie posapywanie Scotta. Ten słodki znajomy odgłos przyniósł jej nadzieję i ukojenie. Zasnęła.

R o z d z i a ł t r z e c i

Wydawało jej się, że spała tylko chwilę, gdy poczuła na sobie ciężar Hawka. Przykrył ją całym ciałem, usta zasłonił

jedną ręką, a drugą przyłożył nóż do gardła. Tuż przy uchu usłyszała jego szept:

- Jeśli głośniej odetchniesz, zabiję cię.

Uwierzyła.

W ciemności błyskały jego lodowate, bezduszne oczy. Miranda delikatnie poruszyła głową, ale nie zdjął ręki z jej ust.

Poczuła, jak jego mięśnie jeszcze mocniej się napinają.

Kilka sekund później poznała powód jego dziwnego zachowania. Nierówną piaszczystą drogą do polany zbliżał się samochód. Światła reflektorów omiotły stojące wokół drzewa.

Tumany kurzu uniosły się w powietrzu, gdy pojazd zatrzymał

się. Z impetem otwarto drzwi.

- Wstawać i ręce do góry.

Ostry, żołnierski ton rozkazu wprowadził Mirandę w osłupienie. Szeroko otworzyła oczy i wpatrywała się w Hawka. On mrucał pod nosem przekleństwa. Podobnie jak Miranda, obawiał się, że donośne głosy obudzą Scotta.

Gorąco modliła się, by mały przespał całe to zdarzenie.

Gdyby się obudził i zaczął płakać, nietrudno przewidzieć rozwój wypadków. Na pewno doszłoby do strzelaniny, a wtedy jakaś zabłąkana kula mogłaby zranić jej syna. Hawk -

30

w obliczu niepowodzenia swej misji - nie miałby już nic do stracenia i rozprawiłby się z nimi obojgiem ostatecznie.

Popatrzyła na leżącego na niej mężczyznę. Czy mógłby z zimną krwią zamordować dziecko?

Wpatrując się w twardą, surową, zdecydowaną linię ust, pomyślała, że tak, mógłby.

Ta myśl zmroziła jej krew w żyłach.

„Proszę, Scott, błagam, nie obudź się”.

- Kim jesteście i co tu robicie?

Ludzie Hawka mieli nadzwyczajne zdolności aktorskie.

Udawali, że właśnie obudzili się z pijackiego snu, chociaż Miranda wiedziała, że skoro uprzedzili Hawka o zbliżającym się pojeździe, oni też o tym wiedzieli. Udawali otumanionych i zamroczonych. Na zwięzłe, konkretne pytania udzielali pozbawionych sensu odpowiedzi. W końcu stróże prawa stracili cierpliwość.

- Na miłość boską, to tylko banda pijanych Indian - powiedział jeden z nich. - Tracimy czas.

Miranda czuła, jak każdy mięsień ciała Hawka drży z wściekłości. Tuż przed jej oczami żyła na jego skroni dygotała z tłumionej furii.

- Czy widzieliście dzisiaj jakichś jeźdźców na koniach?

Sześciu, siedmiu ludzi? - spytał jeden z mundurowych. - Powinni nadjechać z tej strony.

Indianie chwilę naradzali się w swoim języku, zanim odpowiedzieli, że nie, nie widzieli żadnych jeźdźców.

- Bardzo dziękujemy - powiedział jeden z policjantów. -

Mieście oczy otwarte, dobra? I meldujcie o wszystkim, co wyda się wam podejrzane.

- Kogo szukacie?

Miranda poznała głos Ernie'ego, mimo że przybrał naiwny i służalczy ton.

- Kobiety i dzieciaka. Banda jeźdźców porwała ich dzisiaj z pociągu wycieczkowego Silverado.

- A jak ci jeźdźcy wyglądali? - spytał Ernie. - Na kogo mamy zwracać uwagę?

- Mieli twarze zasłonięte chustkami. Ludzie z pociągu mówili, że to przebiegli i nikczemni bandyci. Ich przywódca ukradł pieniądze jednemu z pasażerów. Wyrwał mu je z ręki.

31

Podobno kobieta jak lwica walczyła o syna, kiedy wyciągnęli go z pociągu. Ten najważniejszy, to znaczy przywódca, ją także wciągnął na konia i odjechał. Wcale mu się nie dziwię - dodał z lubieżnym uśmiechem. - Dali nam jej zdjęcie, żebyśmy bez trudu mogli ją rozpoznać. Ładna cizia.

Blondynka, niebieskie oczy.

Hawk spojrzał na Mirandę. Odwróciła oczy.

Mężczyźni pożegnali się i z trzaskiem zamknęli drzwi samochodu. Światła reflektorów ponownie omiotły polanę.

Uniosły się tumany kurzu, potem opadły, zapanowała głucha cisza. Nie było już nawet słyszeć silnika odjeżdżającego samochodu.

- Hawk, oni odjechali.

Hawk zdjął dłoń z ust Mirandy, ale sam się nie podniósł.

Patrzył na jej usta. Były blade i nieruchome. Pogłaskał je kciukiem, jakby pragnął pobudzić je do życia.

- Hawk?

- Słyszę - odrzekł niecierpliwie.

Na kilka sekund wokół tłących się resztek ogniska zapanowała pełna napięcia cisza. Potem coraz wyraźniej słyszeć było odgłosy ponownego układania się do snu. I znowu cisza. Hawk nie zmienił pozycji. Odsunął nóż od jej gardła.

Gdy zobaczyła, że jest ostry jak brzytwa, jej oczy zabłyśły gniewem.

- Mogłeś mnie tym zabić - wysyczała.

- Zabiłbym, gdybyś nas wydała.

- A co ze Scottem? Gdyby się obudził i zaczął płakać, też byś go zabił?

- Nie. On nie jest niczemu winien. - Uniósł się na łokciach, wsunął kolano między jej nogi i rozchylił je. - Za to wszyscy w całym stanie wiedzą, że ty nie jesteś niewinna. Słyszałaś, co powiedział ten facet - jesteś niczego sobie babką. Ilu mężczyzn uwiodłaś, zanim mąż miał już dość twojej niewierności i w końcu cię rzucił?

- Złaż ze mnie.

Popatrzył na nią przymrużonymi oczami.

- Myślałem, że to lubisz.

32

- Nie, nie lubię. I ciebie też nie lubię. Jesteś złodziejem, porywaczem i...

- Tylko nie złodziejem.

- Zabrałeś pieniądze temu facetowi w pociągu, grożąc mu rewolwerem.

- Sam mi je dał, nie pamiętasz? Nic mu nie ukradłem.

- Ale to ty je wydasz.

- Oczywiście, że je wydam - powiedział. - Potraktuję to jako prezent bogatych dla biednych.

- Oj, daj spokój. Za kogo ty się uważasz? Robin Hooda dwudziestego wieku? Nie jesteś nim. Jesteś kryminalistą.

Nikim więcej.

Chcąc go zrzucić z siebie, położyła ręce na jego ramionach.

To był błąd. Miał gołe, gładkie ramiona. I tors. Na gładkiej, miękkiej brązowej skórze widoczne były ciemniejsze kółeczka nabrzmiałych sutków.

Tłumiąc nieprzepartą chęć pogłaskania tego wspaniałego ciała, próbowała strącić go z siebie. Opuścił głowę i wcisnął

ją w załamanie ramienia i szyi Mirandy. Palce zanurzył w jej włosach. Mocno ujął jej głowę, tak że nie mogła nią poruszyć.

Białe zęby delikatnie zacisnął na płatkach jej ucha i połaskotał

językiem.

- Przestań - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Dlaczego? Denerwujesz się? Czy pani pierwszy raz z Indianinem, pani Price?

Żadna dostatecznie obraźliwa riposta nie przychodziła jej do głowy.

- Gdyby nie Scott...

- To co? Uległabyś mi? Oddałabyś mi się tu i teraz? Niepokoi cię to, że syn śpi tuż obok? Dlatego się opierasz?

- Nie! Przestań już! - jęknęła cichutko.

- Och, rozumiem. Odgrywasz scenę jak-się-kochać-z-barbarzyńcą. Ty się opierasz, a ja cię zniewalam. Czy o to chodzi w tej sztuce?

- Proszę, przestań. Proszę.

- Dobrze. To naprawdę dobre. Będiesz mogła powiedzieć swoim przyjaciołom, że wzięłam cię przemocą. Taka wersja doda pikanterii salonowym rozmowom.

33

Przesunął językiem po jej wargach. Odruchowo zacisnęła ręce na jego ramionach. Mocno zabolął ją krzyż, gdy mimo przygniatającego ciężaru spróbowała się podnieść.

- Jesteś ciepła - powiedział i mrużąc, szerzej rozsunął jej uda. - Założę się, że jesteś również wilgotna.

Potem, głęboko wsuwając język do jej ust, całował ją zmys

łowo, jednocześnie masując jej brzuch rytmicznymi ruchami bioder.

- Hawk?

Poderwał głowę i wściekły krzyknął:

- Czego?

- Kazales się obudzić o świcie. - Z ciemności doszedł ich głos Ernie'ego. Ton był przeprasający. Rzeczywiście, zaczynało szarzeć.

Podnosząc się, Hawk uważnie spojrzał w oczy Mirandzie.

Pochylił się nad nią, popatrzył na potargane włosy, zaczerwienione pocałunkami usta, rozsunięte nogi.

- Tak jak pisali w gazetach, pani Price. Pinda z pani.

Dobrze, że porwaliśmy Scotta. Za panią nie dostalibyśmy ani grosza.

Przeskoczył przez klapę i odszedł, podciągając spodnie, które wprawdzie pospiesznie włożył, ale nie zapiął.

Z wściekłości i poniżenia Miranda niemal się rozplakała.

Z trudem powstrzymała łzy. Rogiem szorstkiego wełnianego koca próbowała zetrzeć z ust smak pocałunków Hawka O'Toole'a.

Nie bardzo jej się to udało.

- Obudź się, jesteśmy na miejscu.

Ktoś mocno potrząsnął Mirandę za ramię. Podniosła głowę opartą o okno samochodu po stronie pasażera. Ta przedziwna pozycja spowodowała, że złapał ją kurcz. Kilka razy pokręciła głowę

dookoła, by rozruszać mięśnie karku. Mrugając powiekami, otworzyła oczy i popatrzyła na mężczyznę siedzącego za kierownicą. Nagle uświadomiła sobie, że w samochodzie jest ich tylko dwoje. Przerazona krzyknęła:

- Scott! - Sięgnęła do klamki, ale Hawk pochwycił ją za

rękę i powstrzymał. Zamierzała bowiem wypaść z auta z prędkością armatniej kuli.

- Spokojnie. Mały jest z Ernie'em. Popatrz.

Wskazał przed siebie przez oblepioną owadami szybę. Scott dreptał za Indianinem jak wierny psiak. Szli ścieżką prowadzącą do domu na kółkach.

- Scottowi bardzo chciało się siusiu, więc powiedziałem, żeby poszli przodem. - Hawk rozłożył gazetę, uderzył palcami w artykuł na pierwszej stronie. - Piszą o tobie, Randy.

- Randy?

- Tak o tobie piszą. Nie wiedziałem, że tak się do ciebie zwracają.

- Nie pytałeś.

- Mąż wymyślił to zdrobnienie?

- Nie, rodzice.

- Myślałem, że zyskałaś przydomek już jako kobieta swobodnych obyczajów.

Nie warto było odpowiadać. Przeczytała nagłówki w gazecie. Opowieść o porwaniu była napisana na podstawie relacji naocznych świadków. Pasażerowie rozebrali barykadę tarasującą tory i maszynista poprowadził pociąg z powrotem do stacji. Wcześniej przez radio uprzedził, że wracają. Przedstawiciele FBI oraz stanowych i lokalnych organów porządkowych już czekali na stacji. Najwyraźniej było tam również wielu dziennikarzy.

- Twój były czekał na stacji. Jest zszokowany.

Na pierwszej stronie widniało zdjęcie posła Mortona Price'a. Na przystojnej twarzy widać było ból i udrękę. Cytowano jego słowa: „Uczynię wszystko, absolutnie wszystko, by odzyskać Scotta. No i oczywiście Randy”.

Zaśmiała się gorzko.

- Cały Morton.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To takie gadanie pod publiczność. A o mnie, jak zwykle, przypominał sobie poniewczasie.

- Spodziewasz się, że będę ci współczuł?

Spojrzała na niego spod oka.

- Po tobie spodziewam się jedynie tego, że będziesz za-35

chowował się jak łobuz. I jak dotąd, nie rozczarowałeś mnie, OToole.

- I nie mam takiego zamiaru. - Otworzył drzwi i wysiadł

z samochodu. Kiedy Randy wysiadła z drugiej strony wozu, pokłonił się jej błazeńsko i wykonał płynny zapraszający ruch ręką. - Witamy.

Rozejrzała się. Większość domów w wiosce stanowiły wozy na kółkach, ale było również kilka chat zbudowanych z cegły lub drewna. Stacja benzynowa, dalej sklep spożywczo-wa-rzywniczy, poczta i ani jednego człowieka. Osada w rezerwacie robiła wrażenie wymarłej. Jeden z budynków wyglądał

na szkołę, jednak drzwi były zamknięte na kłódkę. Poza tym nie było tu nic więcej. Miranda popatrzyła na skalistą drogę wijącą się w górę wzgórza.

- Czy tam jest kopalnia? - spytała, wskazując wzrokiem w tamtą stronę.

- Tak. - Popatrzył na nią cynicznie. - Nie bywałeś w takich miejscach, co?

Postanowiła nie podjąć rękawicy.

- Może zmienię zdanie, jeśli powiesz mi, gdzie jest łazienka.

- Przypuszczam, że Leta pozwoli ci skorzystać ze swojej.

- Leta? - Miranda dogoniła go i zrównała z nim krok.

- Żona Ernie'ego. Nie łudź się, że uda ci się stąd zadzwonić. We wsi nie ma telefonu.

Pierwszą rzeczą, której szukała wzrokiem, gdy tylko wysiedli z ciężarówki, był słup telefoniczny. Była niemile zaskoczona, gdy go nie dostrzegła. Równie niemiała była świadomość, że Hawk bezbłędnie czyta w jej myślach.

Przywiązany do palika koziółek odwrócił ku nim łeb, gdy przechodzili przez piaszczyste podwórze. Wspięli się po kamiennych schodach, Hawk zapukał i od razu pchnął

drzwi domu na kółkach. Zapach jedzenia spowodował, że Randy zaburczało w żołądku. Gdy oczy przyzwyczyły się do półmroku, zobaczyła siedzącego przy stole syna. Jadł, aż mu się uszy trzęsły, zupełnie nie pamiętając o dobrych manierach.

- Cześć, mamó. Widziałaś Geronima? Tak nazywa się 36

ten kozioł na podwórku. A to jest Donny, mój nowy kolega.

A to Leta.

Randy skinęła obojgu głową. Donny wstydliwie odwrócił

wzrok. Leta, przyjrzawszy się zadrapaniom na policzku Hawka, spojrzała na Mirandę z nieskrywaną ciekawością. Żona Ernie'ego była znacznie młodsza od swego męża, młodsza chyba także od Mirandy.

- Zjesz coś? - spytała młoda kobieta. - To tylko mielone, ale...

- Tak, chętnie. - Randy uśmiechnęła się do niej ciepło.

Leta przestała nerwowo wykręcać sobie ręce i odwzajemniła uśmiech.

- Pani Price na pewno jest głodna - powiedział Hawk, przerzucając długą nogę przez siedzisko krzesła i siadając na nim okrakiem. - Pewnie spodziewała się dostać na śniadanie suszone mięso bawołu i podpłomyki. Kiedy zaproponowaliśmy, że kupimy jej kanapkę z jajkiem, odmówiła bez namysłu.

Ernie zachichotał. Leta wyglądała na zakłopotaną. Randy w ogóle go zignorowała. Zwróciła się do Lety:

- Czy mogę skorzystać z łazienki?

- Tak, naturalnie. Jest w końcu korytarza.

Hawk podniósł się z krzesła.

- Pokażę ci.

Randy przeszła przez kuchnię i znalazła się w wąskim korytarzu prowadzącym na tyły domu. Hawk otworzył przed nią drzwi do łazienki i omiółł pomieszczenie wzrokiem.

- Co spodziewałaś się tu znaleźć?

- Okno, przez które mogłabyś się wyslizgnąć.

Parsknęła niecierpliwie, próbowała wyminąć go i wejść do środka. Hawk nie ruszył się z miejsca.

- Chcesz wejść ze mną? - spytała słodkim głosem.

- To chyba nie będzie konieczne, ale będę tuż za drzwiami.

Wsparła ręce na biodrach.

- Może powinieneś mnie przeszukać - zadrwiła.

Omiótł ją wzrokiem od stóp do głów.

- Może powinienem.

Pchnął ją w ramię, aż oparła się plecami o ścianę. Zanim 37

się zorientowała, wsunął ręce pod jej bluzkę. Przesuwał nimi po koronkowych miseczkach stanika, szybciotko i delikatnie uciskając piersi. Potem przesunął ręce do tyłu i przez chwilę gładził jej plecy. Jego dłonie znowu były z przodu. Rozsunął

zamek w jej szortach i płaską dłonią przejechał po brzuchu, biodrach i pośladkach Mirandy.

- Wszystko na swoim miejscu - powiedział spokojnie.

Randy była zbyt wzburzona, by cokolwiek powiedzieć.

Zatkało jej dech w piersiach. Zbladła, chociaż krew w jej żyłach płynęła gorącym, wartkim strumieniem.

- Nigdy więcej mnie nie prowokuj - ostrzegł miękkim głosem. - Wykorzystam każdą okazję. - Lekko popchnął ją do wnętrza łazienki i zamknął drzwi.

Randy bezsilnie oparła się o drzwi. Stała tak, aż odzyskała oddech. Drżała na całym ciele. Podeszła do umywalki, odkręciła kurek, nabrała wody w dłonie i kilkakrotnie splukała płonąca twarz. Przyjrzała się badawczo i zarazem krytycznie swojemu odbiciu w lustrze.

To był smutny widok. Włosy miała w nieładzie. Pełno w nich było gałązek i liści, pozostałości po wariackiej jeździe przez las. Ubranie brudne. Resztki makijażu sprzed ponad dwudziestu czterech godzin.

- Wyglądam zachwycająco - powiedziała cierpko. Przypomniała sobie, że przed chwilą ten zachwycający widok omal nie doprowadził do gwałtu i spoważniała.

Mydłem zmyła z twarzy makijaż. Palcem przetarła zęby.

Powyjmowała z włosów śmiecie i poprawiała potarganą fryzurę. Skorzystała z toalety, starannie otrzepała ubranie i wyszła z łazienki.

Hawk wcale nie czekał na nią za drzwiami. Siedział przy stole w kuchni, popijał piwo i cicho rozmawiał z Ernie'em.

Poddał ją rewizji osobistej tylko po to, by ją znieważyc, wcale nie z obawy, że ucieknie. Mężczyźni natychmiast przerwali rozmowę, gdy zobaczyli ją w drzwiach.

- Gdzie Scott? - zapytała.

- Na dworze.

Spojrzała przez okno. Scott nieśmiało głaskał Geronima, a Donny dodawał mu odwagi i przekonywał, że nie ma się 38

czego bać. Uspokojona, że Scottowi nic w tej chwili nie grozi, podeszła do stołu i usiadła na wskazanym przez Lete krześle. Było późne popołudnie, nietypowa pora na posiłek. Wcześniej rano, gdy tylko opuścili obóz, proponowano jej śniadanie, ale odmówiła. Nie zatrzymali się nigdzie na lunch. Zjadła wszystko, co Leta włożyła jej na talerz. Kawa po posiłku była mocna, gorąca i pokrzepiająca.

Upiła łyk, spojrzała przez stół na Hawka i spytała bez ogródek:

- Co zamierzasz z nami zrobić?

- Trzymać w charakterze zakładników, aż twój mąż - były mąż - zdobędzie gwarancje gubernatora, że kopalnia zostanie otwarta.

- Negocjacje mogą trwać wiele miesięcy! - zawołała przerażona.

Hawk wzruszył ramionami.

- Mogą.

- Scott za kilka tygodni miał iść do szkoły.

- No to zajęcia zaczną się bez niego. Nie masz zaufania do siły perswazji swojego męża?

- Czemu po prostu nie zażadasz pieniędzy jak normalny porywacz?

Twarz mu stężała. Ernie chrząknął i zaczął wpatrywać się w swoje dłonie. Leta niespokojnie poruszyła się na krześle.

śle. - Gdyby chodziło nam o jałmużnę, pani Price - zimnym głosem powiedział Hawk - moglibyśmy wszyscy żyć z zasiłku.

Była zła na siebie za tę bezmyślną uwagę. Zraniła jego dumę. Niebieskie oczy mogły stawiać pod znakiem zapytania indiańskie pochodzenie, ale poczucie własnej godności miał

typowo indiańskie.

Próbując się uspokoić, odetchnęła głęboko.

- Nie wiem, jak pan chce to osiągnąć, panie OToole.

Negocjacje z jakimkolwiek rządem to długa biurokratyczna procedura. Gubernator prawdopodobnie dopiero za kilka tygodni będzie mógł umówić się na spotkanie z Mortonem.

Hawk postukał palcem w gazetę.

- To pomoże. Tak jak planowaliśmy. Twój mąż znowu startuje w wyborach. Jest na pierwszych stronach gazet.

Porwanie jego syna przysporzy mu popularności. Opinia publiczna zmusi gubernatora Adamsa do spełnienia naszych żądań.

- Najwyraźniej wszystko dobrze przemyślałeś. Skąd wiedziałeś, że Scott i ja będziemy w pociągu Silverado?

Od razu wiedziała, że tym niewinnym pytaniem trafiła w czuły punkt. Ernie i Leta z niepokojem spojrzeli na Hawka, ale ten szybko się opanował i odpowiedział:

- Porywacz powinien wiedzieć takie rzeczy.

Gładka riposta nic nie wyjaśniła, ale Randy wiedziała, że w tej chwili niczego więcej się nie dowie.

- Jak zamierzasz skontaktować się z Mortonem?

- Zaczniemy od tego listu. - Z kieszeni koszuli Hawk wyjął złożoną kartkę papieru maszynowego. - Jutro posłaniec wrzuci go do skrytki pocztowej w jego biurze.

Przeczytała list. Było to żądanie okupu, żywcem wzięte z telewizyjnego serialu. Tekst tworzyły litery powycinane z czasopism. Informowano w nim Mortona, że Scott został porwany dla okupu i że wkrótce ktoś się z nim skontaktuje w sprawie warunków wymiany.

- Skontaktuje? Telefonicznie? - spytała Randy.

- Zadzwonimy do jego biura.

- Linia będzie na podsłuchu. Szybko ustalą, skąd dzwonicie.

- Będzie kilka połączeń. W każdej rozmowie powiemy tylko jedno zdanie. Nie zdążą nas namierzyć. A dzwonić będziemy z kilku zachodnich stanów.

Uniosła brwi.

- Moje uznanie.

- Plemiona indiańskie rozumieją nasze problemy. Gdy poprosiłem o pomoc, chętnie się zgodzili.

- A czy chociaż przez chwilę zastanowiłeś się, co będzie, jeśli zostaniesz złapany?

- Nie zostanę złapany.

- Miałeś już zatargi z prawem, prawda? Zastanawiałam 40

się nad tym i przypomniałam sobie, gdzie słyszałam twoje nazwisko. Czytałam o tobie. Sprawiasz kłopoty od lat.

Hawk powoli podniósł się z krzesła i pochylił nad stołem tak, że jego twarz znalazła się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy.

- I będę stwarzał kłopoty dopóty, dopóki mój lud będzie cierpiał.

- Twój lud? A kimżeż ty jesteś, wodzem czy czymś takim?

- Tak.

Jedno słowo wystarczyło za całą tyradę. Randy natychmiast zamilkła. Przyglądała się wyraźnym, zdecydowanym rysom i uświadomiła sobie, że nie ma do czynienia z pospolitym chuliganem. Hawk O'Toole był głową państwa, świętym, pomazańcem.

- A zatem jako przywódca popełniłeś poważny błąd -

powiedziała. - Jak tylko powiesz, że chodzi o kopalnię Lone Puma, we wsi zaroi się od agentów FBI i policji stanowej.

- Bez wątpienia.

Rozłożyła szeroko ręce i zaśmiała swobodnie.

- I co zamierzacie wówczas zrobić? Schować się pod łóżkiem?

- Nas tu nie będzie.

Po tych słowach wstał od stołu i poszedł w kierunku drzwi. Otworzył je z taką siłą, że niemal wypadły z zawiasów.

- Wyjeżdżamy za dziesięć minut.

Gdy tylko drzwi się za nim zatrzasnęły, Randy położyła dłonie na stole i zwróciła się do Ernie'ego i Lety:

- Musicie mi pomóc. Pan O'Toole jest dobrym człowiekiem. To, co próbuje zrobić, jest szlachetne, ale popełnił

poważne przestępstwo. Przestępstwo federalne. Pójdzie za to do więzienia, a wy razem z nim. - Zwilżyła wargi. - Dopilnuję, by potraktowano was sprawiedliwie, jeśli pomożecie mi uciec. Muszę dostać się do telefonu.

Ernie podniósł się i zwrócił do żony:

- Wszystko przygotowane, Leta?

- Tak.

41

- Postaw torby przy drzwiach. Załaduję je do samochodu. Randy została pokonana. Ręce jej opadły. Ernie i Leta nie tylko odmówili pomocy w ucieczce od Hawka O'Toole'a, ale nawet nie chcieli o tym rozmawiać.

Rozdział czwarty

- Dokąd jedziemy?

- Chciałabyś wiedzieć.

Sarkazm w głosie Hawka zazgrzytał, jakby słowa były ze stali.

- Słuchaj, nie potrafiłabym odnaleźć powrotnej drogi do cywilizacji, nawet gdybym miała kompas i mapę. Jedyne charakterystyczne cechy tej okolicy to monotonia. Nawet nie wiem, w jakim kierunku jedziemy.

- Dlatego właśnie nie zawiązałem ci oczu.

Westchnęła z irytacją i odwróciła się do otwartego okna pikapa. Zimny wiatr rozwiewał jej włosy. Księżyc rzucał delikatne światło na twarz. Daleko na horyzoncie widać było ciemny zarys gór, ale pojedynczych szczytów nie można było rozróżnić.

Domyśliła się, czemu wioska przy kopalni Lone Puma była opustoszała: wszyscy mieszkańcy przenieśli się do kryjówki. Zostali tylko ci, którzy brali udział w porwaniu, i ich rodziny. Gdy tylko Hawk wyskoczył z mieszkania Ernie'ego, dom na kółkach odjechał do miejsca przeznaczenia, którego Randy nadal nie знаła. Pikap Hawka, tak jak podczas jazdy po południu, zamykał pochód. Jechali w pewnej odległości za furgonetką przed nimi.

- Jak zostałeś wodzem?

- Nie jestem jedyny. W skład rady plemiennej wchodzi siedmiu wodzów.

43

- Odziedziczyłeś stanowisko po ojcu?

Mięśnie twarzy wyraźnie się napięły, gdy z całej siły zacisnął zęby.

- Mój ojciec zmarł w stanowym szpitalu. Był alkoholikiem. Miał wtedy niewiele więcej lat niż ja

dzisiaj.

- Nazywał się O'Toole? - spytała Randy po chwili milczenia.

- Tak. Avery O'Toole, jego prapradziadek, osiedlił się na tej ziemi po wojnie i ożenił z Indianką.

- A zatem odziedziczyłeś stanowisko wodza po rodzinie matki.

- Dziadek ze strony matki był wodzem.

- Matka musi być z ciebie bardzo dumna.

- Zmarła przy porodzie mego brata. On też urodził się martwy. - Zaskoczenie Randy zdawało się go bawić. - Widzisz, lekarz przyjeżdżał do rezerwatu raz na dwa tygodnie.

Zaczęła rodzić, gdy miał wolne. Dostała krwotoku i wykrwawiła się na śmierć.

Randy wpatrywała się w niego, czując wszechogarniające współczucie. Nic dziwnego, że jest gruboskórny. Miał tragiczne dzieciństwo. Jedno spojrzenie na granitową twarz wystarczyło, by wiedziała, że nie chce litości, nie chce nawet jednego dobrego słowa.

Popatrzyła na Scotta. Chłopiec spał na siedzeniu między nimi. Głowę trzymał na jej kolanach, podkulił nogi, kolana przyciągnął do piersi. Nawinęła na palec pasmo jego blond włosów.

- Nie masz braci ani sióstr? - spytała ciepłym tonem.

- Nie.

- Byłeś kiedyś żonaty?

Rzucił na nią przelotne spojrzenie.

- Nie.

- Czemu nie?

- Jeśli chcesz wiedzieć, czy prowadzę regularne życie seksualne, odpowiedź brzmi: nieźle sobie radzę. Twoje życie seksualne jest znacznie bardziej interesujące niż moje, więc porozmawiajmy o nim.

- Nie, nie o tym chcę rozmawiać.

44

- To czemu zadajesz mi takie osobiste pytania?

- Próbuję zrozumieć, dlaczego tak inteligentny mężczyzna, jakim niewątpliwie jesteś, robi coś tak głupiego, jak porwanie kobiety i dziecka z pociągu pełnego wycieczkowiczów. Chcesz pomóc

swojemu ludowi, dobrze. Motywy są godne podziwu.

Doceniam to. Mam nadzieję, że ci się uda. Postępuj jednak zgodnie z prawem.

- Ta metoda nie skutkuje.

- A przestępstwo tak? Jaki pożytek z tego, że cię zamkną i do końca życia będziesz gnął w więzieniu?

- Nie zamkną.

- Mogą - odparła cierpko. -I powinni, jeśli nas nie uwolnisz.

- Nawet o tym nie myśl.

- Niech pan posłucha, panie O'Toole. Czy ta zabawa nie trwa już zbyt długo? Ludzie, którzy ci pomagają, na przykład Ernie, nie są kryminalistami. Traktują Scotta jak ukochanego kuzyna, a nie zakładnika. Nawet ty, na swój sposób, jesteś dla niego miły. - Zapalała się coraz bardziej i gorliwie go przekonywała. - Jeśli uwolnisz nas w najbliższym mieście, zeznam, że nie wiem, kim byli porywacze. Powiem, że cały czas mieliście na twarzach maski, a potem z nie znanych mi powodów zmieniliście zdanie i puściliście nas wolno.

- Jesteś bardzo wspaniałomyślna.

- Proszę, zastanów się nad tym.

Zacisnął ręce na kierownicy.

- Odpowiedź brzmi: nie.

- Przysięgam, że nic nie powiem!

- A Scott?

Randy już otworzyła usta, ale nie znalazła odpowiednich słów.

- No właśnie - powiedział Hawk, jakby czytał w jej myślach. - Gdybym nawet uwierzył tobie, a nie wierzę, wystarczy, że Scott wspomni o Hawku, a federalni natychmiast mnie dopadną.

- Nic by nie było, gdybyś nie miał kryminalnej przeszłości - odparowała.

- Mam czyste konto. Nigdy nie postawiono mnie w stan oskarżenia.

45

- Niewiele brakowało.

- To, że niewiele brakowało, nie ma znaczenia. Gdyby miało, mój członek nie byłby nadal nabrzmiały, a ty byś wiedziała, jak smakuje seks z Indianinem. - Gwałtownie wciągnęła powietrze.

Po prostu ją zamurowało. Hawk skorzystał z tego i dodał: - Nie wiem, czego wczoraj pragnąłem bardziej: upokorzyć cię czy rozpalić.

- Jesteś odrażający.

Zaśmiał się cierpko.

- Nie udawaj takiej cnotki. Wasze brudy były prane publicznie, gdy mąż się z tobą rozwodził.

- W papierach rozwodowych napisano „niezgodność charakterów”.

- Może oficjalnie, ale o twoich pozamałżeńskich przygodach wspomniano wielokrotnie.

- Czy pan wierzy we wszystko, co piszą, panie O'Toole?

- W nic nie wierzę.

- To czemu relacje z mojego głośnego rozwodu stanowią wyjątek?

Popatrzył na nią, omiółł wzrokiem jej rozwiane włosy, czystą twarz, pomięte ubranie, jakby w nim spała... i rzeczywiście spała. - Wiem, jak łatwo cię namówić. Pamiętasz ubiegłą noc?

- Wcale nie dałam się namówić.

- Dałaś, dałaś. Tylko nie chciałaś się do tego przyznać.

Twarz ją paliła. Odwróciła głowę i ponownie zaczęła wyglądać przez okno. Nie chciała, by zobaczył, jak bardzo czuje się zakłopotana, i domyślił, że ma rację. Czuli do siebie wstręt na wspomnienie, że przez króciutką chwilę jego pocałunki sprawiały jej przyjemność.

Ta zaskakująca reakcja była usprawiedliwiona. Od dawna nie całował jej żaden mężczyzna. Rozsądek kazał jej go odepchnąć, ale ciało zareagowało inaczej. Jego męski powab pobudził je do życia. Rozkoszowała się zapachem jego skóry, dotykiem jego włosów. Nacisk twardego członka spowodował, że jej ciało zapłonęło żywym ogniem. Poczuła, jak na samo wspomnienie znowu robi się jej gorąco.

Miała nadzieję, że niekontrolowane reakcje jej ciała nie 46

były dla niego dostrzegalne, ale najwyraźniej myliła się. On wiedział. Rozkoszował się jej chwilową słabością nie tylko dlatego, że łechtało to jego nieznośną próżność, ale również dlatego, że potwierdzało plotki o jej złym prowadzeniu się i przegranym małżeństwie. Chociaż bardzo pragnęła krzyczeć, że to nieprawda, że on się myli, nie mogła. Nie zrobiła tego wówczas, nie zrobi i teraz.

By oderwać się od niemiłych wspomnień, zamknęła oczy i oparła głowę o oparcie fotela. Mimo że była bardzo wzburzona, zdrzemnęła się przez chwilę. Gdy się obudziła, samochód stał, a Hawk otwierał drzwi z jej strony.

- Wsiadaj - powiedział.

Od razu zwróciła uwagę na trzy rzeczy: zapadła noc, są w górach, bo powietrze jest chłodne i rozrzedzone, Scott, obejmując Hawka za szyję, śpi przytulony do jego piersi.

Mężczyzna jedną ręką trzymał chłopca, drugą otwierał drzwi.

Wysiadła z ciężarówki. Gdzieś niedaleko słychać było wartko płynącą wodę. Szum był bardzo wyraźny. Otaczające wzgórza były upstrzone kwadratowymi plamami światła.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że światło pada z okien. W skąpym świetle księżyca dostrzegła tylko jakieś niewyraźne zarysy zabudowań.

- Wszyscy już się rozlokowali? - spytał Hawk Ernie'ego, który cicho wyłonił się z ciemności.

- Tak. Leta kładzie spać Donny'ego. Kazała powiedzieć ci dobranoc. Chata dla pani Price jest przygotowana. - Wyciągnął rękę w kierunku nierównej ścieżki, zygakiem wijącej się w górę zbocza.

Hawk skinął głową.

- Porozmawiamy rano. W mojej chacie.

Ernie odwrócił się i odszedł. Hawk poszedł wskazaną przez Ernie'ego ścieżką. Kończyła się przed małą chatą, zbudowaną - jak wydawało się Randy - z surowych drewnianych bali. Hawk wszedł po schodach na niewielki ganek i czubkiem buta pchnął drzwi.

- Zapal lampę.

- Lampę? - spytała przestraszona.

Przeklinając mieszczchańską nieporadność Mirandy, podał

47

jej Scotta. Zapalił zapałkę i przytknął ją do knota lampy naftowej, wyregulował płomień i nałożył szklany klosz.

Lampa oświetliła izbę, w której oprócz dwóch wąskich łóżek, dwóch taboretów i kwadratowego stołu nie było nic więcej.

- Nie miej takiej przerażonej miny. To luksusowy apartament.

Randy lekceważąco odwróciła się do Hawka plecami i po

łożyła Scotta na łóżku. Mruczał coś przez sen, gdy zdejmowała mu buty i przykrywała ręcznie tkanym wełnianym kocem. Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

Kiedy się odwróciła i stanęła twarzą do Hawka, ten uważnie omiół ją wzrokiem. Wiedziała, że wygląda na zmęczoną.

W jego oczach chciała wyglądać na niepokonaną. Niestety, porażka ją załamała, w postawie nie było śladu dumy, na twarzy malowała się rezygnacja.

- Przed chatą przez całą noc będą czuwały straże.

- A dokąd mogłabym uciec? - warknęła.

- No właśnie.

Wyprostowała się i spojrzała na niego wyniośle.

- Czy mogę zostać sama, panie OToole?

- Ty cała drżysz.

- Jest mi zimno.

- Przysłać ci młodego, dorodnego wojownika, by ogrzał

łóżko?

Pochyliła głowę tak nisko, że brodą niemal dotykała piersi.

Była zbyt zmęczona i zbyt przygnębiona, by z nim walczyć, nawet na słowa.

- Zostaw mnie samą. Jestem tu. I ja, i mój syn jesteśmy zdani na twoją łaskę i niełaskę. Czego jeszcze ode mnie chcesz? - Podniosła głowę i popatrzyła na niego błagalnie.

Mięśnie na jego twarzy zadrgały.

- Kobieta nie powinna zadawać takich ryzykownych pytań doprowadzonemu do szaleństwa mężczyźnie. Nie mam nic do stracenia. Wszystko jedno, czy będę dla ciebie miły, czy nie. I tak mnie powieszą.

Wydawało się, że siłą powstrzymuje się, by nie podejść bliżej.

48

- Gardzę takimi jak ty - powiedział chrapliwym głosem. - Biała. Blondynka. Angielskiego pochodzenia, czystej krwi. I związany z tym ogromnym poczuciem wyższości.

Mimo to, ilekroć na ciebie spojrzę, pragnę się z tobą kochać. Nie jestem pewien, czy to źle świadczy o mnie, czy o tobie.

Wyszedł, nie czekając na reakcję. Randy drżała na całym ciele.

Słońce właśnie wychyliło się zza szczytu góry i Hawk, stojąc w oknie swojej chaty, obserwował, jak pnie się coraz wyżej. Wysączył trzecią już tego ranka kawę do dna i odstawił

blaszany kubek na stół z surowych desek.

Tej nocy nie spał dobrze.

Przed laty nauczył się szybko regenerować siły. Nie potrzebował dużo snu, wystarczyło cztery- pięć godzin. Potrafił

zasnąć natychmiast i po kilku godzinach obudzić się wypoczęty. Ubiegłej nocy nie mógł jednak zasnąć. Leżał z szeroko otwartymi oczami i gapił się w ciemność. Rozmyślał, jak okropnie się czuje w sytuacji, do której sam doprowadził.

Dotychczas wszystko szło dobrze. Nie mógł narzekać.

Akcję porwania przeprowadzono zgodnie z planem, szło całkiem gładko... do chwili, kiedy okazało się, że trzeba zabrać również panią Price. Powinien być zadowolony, a nie był. Nie rozumiał dlaczego.

Nie słyszał kroków, dopóki mężczyzna nie znalazł się tuż obok. Błyskawicznie odwrócił się i przykucnął, gotowy do ataku.

Ernie cofnął się i podniósł ręce do góry.

- Co z tobą? Powinieneś słyszeć, że się zbliżam.

Hawk poczuł się jak idiota, ale szybko otrząsnął się z zakłopotania i zaproponował Ernie'emu filiżankę kawy.

- Poszło wspaniale. To było łatwe, prawda? Wciąż się zastanawiam, co może się nie udać - powiedział Ernie, czekając, aż parująca kawa nieco przestygnie.

- Wszystko się uda. - W głosie Hawka było więcej pewności niż w jego sercu. - List zostanie dostarczony dziś rano.

49

Godzinę później Price otrzyma telefonicznie wiadomość od nas. W krótkich odstępach czasu odbierze następne komunikaty, aż nasze warunki zostaną dokładnie sprecyzowane.

- Ciekaw jestem, kiedy skontaktuje się z gubernatorem Adamsem.

- Myślę, że natychmiast. Bieżące informacje będziemy mieli z gazet.

Ernie zachichotał.

- Dla nas, ukrywających się przestępców, prasa staje się bardzo ważna.

Te słowa przypomniały Hawkowi, co wczoraj wieczorem powiedziała Randy. Zdjął flanelową koszulę w kratkę z gwoździa i założył ją.

- Czujesz się jak przestępca?

Nawet nie przypuszczał, że Ernie może wziąć to pytanie serio. Tymczasem starszy mężczyzna potraktował je bardzo poważnie.

- Nie, teraz nie. - Głęboko osadzonymi oczyma spojrzał

w oczy swemu młodszemu przyjacielowi. - Ale tak właśnie będę się czuł, jeśli cokolwiek stanie się chłopcu. Albo kobiecie.

Taktyczne zawieszenie głosu zastanowiło Hawka. Zamarł

w bezruchu i utkwiał w Indianinie chłodny, spokojny wzrok.

- A cóż mogłoby się jej stać?

- Może ty mi to powiesz.

Hawk wygładził na sobie koszulę i zapiął pasek w spranych i spłowiałych dżinsach.

- Jeśli będzie słuchała moich poleceń, wyjdzie z tego bez zadraśnięcia.

Ernie przyglądał się, jak Hawk siada na brzegu łóżka, by założyć skarpetki i buty.

- Leta mówi, że Dawn January ma na ciebie oko.

- Dawn January? Przecież to jeszcze dziecko.

- Ma osiemnaście lat.

- No właśnie...

- Leta miała szesnaście lat, kiedy się z nią żeniłem.

- I czego to niby dowodzi? Że jesteś gorętszym i bardziej niecierpliwym kochankiem niż ja? No to gratuluję.

Ernie nawet się nie uśmiechnął na żartobliwe słowa Hawka.

Milczał z kamienną twarzą. Hawk podniósł się i zaczął podwijać rękawy koszuli, odsłaniając muskularne ramiona.

- Aaron Turnbow kocha się w Dawn, a ona nie może sobie znaleźć miejsca i szuka Bóg wie czego, odkąd on wrócił

do szkoły. Przypuszczam, że się zaręczą, kiedy on przyjedzie do domu na Boże Narodzenie.

- No to masz cztery miesiące, żeby się nią nacieszyć.

Hawk drgnął tak silnie, jakby przeszła go kula z karabinu maszynowego. Wzrok miał twardy i zimny, oczy jak zamrożone jeziora.

- Nie zrobiłbym czegoś takiego Aaronowi.

- Ja mógłbym.

- Ale tego nie zrobisz. - Przez chwilę atmosfera między przyjaciółmi była bardzo napięta. W końcu twarz Hawka wypogodziła się, niemal się uśmiechnął. Wsunął nóż do pochwy przytroczonej do pasa.

- Leta już ci nie wystarcza?

- Wystarcza, wystarcza. - Ernie zachichotał lubieżnie.

- To dlaczego wtrącasz się w moje życie seksualne?

- Widziałem, jak na nią patrzysz.

- Na kogo?

Odpowiedź była tak oczywista, że Ernie nawet nie raczył

zareagować.

- Potrzebujesz kobiety - powiedział wymijająco. - I to już. Aż cię swędzi i dlatego stajesz się nieuważny.

- Nieuważny?

- Kilka minut temu mogłem cię zabić. Nie możesz sobie pozwolić na zamyślanie się. Szczególnie teraz.

- Jeśli będę potrzebował kobiety, to będę ją miał - powiedział gniewnie Hawk.

- Ale nie ją, Hawk. Taka kobieta jak ona, biała, angielskiego pochodzenia, nie zrozumie cię nawet za milion lat.

- Nie musisz mi tego mówić.

- Nie muszę ci również przypominać, jakie konsekwencje pociąga za sobą uwiedzenie białej kobiety.

- Nie, nie musisz, ale mimo wszystko to robisz.

Na widok nie wróżącej nic dobrego miny Hawka Ernie złagodniał.

- Dobro naszych ludzi zależy od twojego zdrowego rozsądku - powiedział cicho.

Hawk wyprostował się. Przewyższał Ernie'ego prawie o głowę. Kwadratową szczękę wysunął dumnie do przodu.

Głos miał równie lodowaty jak wzrok.

- Nigdy nie zrobiłbym niczego, co mogłoby zaszkodzić mojemu ludowi. Nie mam też zamiaru was opuścić i żyć między białymi.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Ernie pierwszy spuścił

wzrok.

- Obiecałem Donny'emu, że pójdziemy rano na ryby.

Hawk patrzył, jak jego przyjaciel odchodzi. Zmarszczył

brwi, bruzda między nimi była głęboka.

Godzinę później, nadal ze zmarszczonymi brwiami, stał

nad łóżkiem, w którym spała Miranda Price. Spała jak dziecko, z policzkiem wspartym na złożonych dłoniach. Pukle włosów leżały kusząco rozrzucone na poduszce. Lekko rozchylone usta były wilgotne i miękkie. Ten widok sprawił, że jego członek nabrzmał i boleśnie uwierał go w spodniach.

Przeklinał siebie i swoje ciało, ale jej złorzeczył jeszcze bardziej.

- Powinnaś już być na nogach.

Bezceremonialnie obudzona, Randy poderwała się gwałtownie. Kurczowo przyciskała do piersi koc jak tarczę. Zamrugła powiekami, żeby na tle okna oświetlonego promieniami słońca rozpoznać wysoką czarną sylwetkę.

- Co tu robisz? - Spojrzała na drugie łóżko. Pognieciona pościel leżała odrzucona. Łóżko było puste.

- Gdzie jest Scott?

- Poszedł na ryby z Ernie'em i Donnym.

Odrzuciła koc i wstała.

- On nie ma pojęcia o łowieniu ryb. Nie umie też pływać.

Energicznym krokiem skierowała się do drzwi. Hawk chwycił ją za ramię.

- Ernie go pilnuje.
- Wolę przypilnować go sama.
- Chcesz zrobić z niego maminsynka.

Wyrwała mu się.

52

- On jeszcze potrzebuje opieki matki.
- Powinien przebywać z mężczyznami.
- Nie masz prawa mówić mi, jak mam wychowywać mojego syna.
- Twój syn bał się wsiąść na konia.
- Został porwany przez zamaskowanego mężczyznę z bronią w ręku. Każde dziecko na jego miejscu byłoby przerażone.
- Donny powiedział, że Scott śmiertelnie bał się kozła.
- Co w tym dziwnego. Nie oswoił się ze zwierzętami.
- A czyja to wina?
- Chodziłam z nim do zoo. Trudno, żeby głaskał lwy albo tygrysy.
- Nie miał w domu psa ani kota?
- Mieszkamy w bloku. Nie możemy trzymać zwierząt.
- Chyba powinnaś o tym pomyśleć, zanim zabrałaś Scotta od ojca.
- Jego ojciec nie... - umilkła raptownie.

Hawk świdrował ją wzrokiem.

- Co jego ojciec?
- Nie twoja sprawa. - Potarła zmarznięte ramiona i powiedziała protekcjonalnym tonem: - Cieszę się, że Scott jest wrażliwym dzieckiem. - Miała nadzieję, że Hawk nie poczyta tego za słabość.
- Jest mazgajem. Przez ciebie.
- A ty byś chciał, żeby kim był? Dzikusem, takim jak ty?

Chwycił ją za ramię, szarpnął i przyciągnął do siebie. Wpadła na niego z takim impetem, że zaparło jej dech w piersiach, głowa odskoczyła do tyłu. Jego gorący oddech uderzał ją w twarz z każdym wyrzucanym z ust słowem.

- Jeszcze nie widziałaś, jaki potrafię być dziki, i lepiej, żebyś nigdy nie zobaczyła. - Intensywnie wpatrywał się w jej oczy, potem równie gwałtownie ją puścił. - Śniadanie czeka.

- Nie chcę żadnego śniadania. Muszę się wykapać i zmienić ubranie. Scott powinien założyć coś cieplejszego. Kiedy dwa dni temu wybieraliśmy się na wycieczkę, nie wiedzieliśmy, że zostaniemy porwani i wywiezieni w góry.

- Postaram się o ubranie na zmianę. Prawdę mówiąc, Scott już się przebrał, a do wanny proszę za mną. - Odwrócił

się i otworzył drzwi chaty. Zaciekawiona, podążyła za nim.

Zatrzymała się na ścieżce jak wryta. Widok był przepiękny, zapierający dech w piersiach. To, co ciemność nocy skryła wczoraj, dzisiaj ukazało się jej oczom w całej krasie. Na tle oślepiająco błękitnego nieba rysowały się wysokie, proste, harmonijnie zbudowane zimozielone drzewa. Nawet wybielone słońcem kamienie przydawały nierównemu terenowi uroku.

- Gdzie jesteśmy?

- Czy wyglądam na idiotę, pani Price?

- Chciałam tylko zapytać, czy to część rezerwatu - powiedziała zirytowana.

- Tak. To uchodzi za lotnisko.

- Rozumiem. Przepiękna okolica.

- Dziękuję.

Potok, tak samo nieujarzmiony jak reszta krajobrazu, wartko płynął skalistą doliną. W roziskrzonym pyle wodnym, który niczym mgiełka wisiał w powietrzu, promienie słońca tworzyły niezliczone tęcze. Dno strumienia pokrywały wypolerowane i lśniące jak lustro kamyki. Prąd był tak silny, że Randy wątpiła, czy utrzymałaby się w potoku na nogach.

Podążyła za zuchwałym krokiem wąskobiodrego Hawka.

Zatrzymał się kilka metrów od strumienia i wskazał ręką.

- Bardzo proszę.

Gapiła się na krystalicznie czystą kłębiącą się wodę, potem spojrzała na jego rozbawioną twarz.

- Jesteś niepoważny. To ma być wanna? Ta woda jest zimna.

- Twojemu synowi to wcale nie przeszkadzało. Prawdę mówiąc, myślę, że miał wielką frajdę.

- Wsadziliście... wsadziliście Scotta do tej lodowatej wody?!

- Wrzuciliśmy gołego, jak go pan Bóg stworzył. Początkowo szczekał zębami, ale potem tak się rozbawił, że z trudem udało nam się namówić go do wyjścia z wody.

- To wcale nie jest śmieszne, panie O'Toole. Scott nie jest przyzwyczajony do takich rzeczy. Jeszcze się rozchoruje.

- Rozumiem, że nie chcesz się kąpać?

- I masz cholerną rację. - Odwróciła się na pięcie i poszła z powrotem w kierunku chaty. - Umyję się wodą do picia.

- Jak pani sobie życzy.

Nie poszedł za nią. Gdy dotarła do chaty, zatrzasnęła za sobą drzwi. Nie było sposobu, by podgrzać zostawioną w wiadrze dla niej i Scotta wodę do picia. W chacie był

kominek, ale ani śladu drewna. Mimo wszystko woda w wiadrze i tak była cieplejsza niż ta w strumieniu. Usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała.

Do środka weszła Leta. Uśmiechnęła się szczerze, ale nie śmiało.

- Hawk kazał mi przynieść ubranie dla ciebie.

Nie można było nie odwzajemnić jej uśmiechu. Leta miała szeroką twarz, krótki nos, pełne usta. Nie była ładna, ale jej błyszczące ciemne oczy i miły sposób bycia w pełni rekompensowały brak urody.

- Dziękuję, Leta.

Indianka nieśmiało podała Randy kostkę mydła.

- Pomyślałam, że ci się przyda.

- Och, dziękuję. Jestem ci bardzo wdzięczna.

Powąchała mydło. Zapach był silny, męski, nie taki jak perfumowanych mydeł, których zazwyczaj używała.

- I jeszcze szczotka do włosów - pospiesznie dodała Leta.

Randy obracała w dłoniach otrzymane rzeczy. Zwykle przedmioty wydały się skarbami.

- Jesteś dla mnie bardzo dobra, Leta. Dziękuję.

Uradowana komplementem Leta zwróciła się ku wyjściu.

Dopiero teraz Randy spojrzała na leżące na stole ubranie.

Flanelowa koszula. Szara w brązową kratę. Długa spódnica nie mogła być bardziej bura. Polowy wojskowy mundur był

ładniejszy od tego stroju.

- Czy pan OToole sam wybierał te rzeczy?

Leta pokiwała głową i wyskoczyła z chaty, jakby obawiała się, że Randy ciśnie w nią tymi paskudnymi łachami.

Bieliznę znalazła równiutko złożoną między koszulą a spódnicą. Majtki były w porządku, ale stanik o kilka numerów za duży. Swój już uprała. Był jeszcze mokry, musiała więc **55**

obyć się bez stanika. Nie miało to najmniejszego znaczenia.

Bezkształtna koszula i spódnica skrywały jej smukłą figurę.

Wyglądała jak strach na wróble. Ze strony Hawka była to jeszcze jedna podstępna próba złamania jej woli.

Nie miała lustra, ale zrobiła, co mogła, by poczuć się lepiej w tym stroju. Długie poły koszuli zawiązała w talii na supeł, podwinęła rękawy, postawiła kołnierzyk. Ze spódnicą niewiele mogła zrobić. Wyciągnęła z tenisówki sznurowadło i zawiązała włosy w koński ogon.

Nie wiedziała, czego się po niej spodziewano, ale nie zamierzała cały dzień siedzieć w chacie. Pogoda była śliczna, dzień cudowny. Skoro wbrew jej woli zamierzano trzymać ją w górach, spróbuje się nimi chociaż nacieszyć. Poza tym chciała zobaczyć Scotta. Nie podobało jej się, że sam włóczy się po dzikiej okolicy. On nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa.

Wyszła na ganek i popatrzyła na rozciągający się przed jej oczami widok. Kiedy rano wychodziła z chaty z Hawkiem, w pobliżu kręciło się zaledwie kilka osób. Teraz było ich znacznie więcej. Może nawet sto. Mieszkali zapewne w licznych domostwach rozlokowanych na zboczach. Chaty wydawały się wtopione w skały, zlewały się z nimi tak idealnie, że były prawie niewidoczne.

Usłyszała głos Scotta gdzieś od strony szumiącej wody i poszła w tamtym kierunku. Stała jak wryta, gdy zobaczyła go nad brzegiem w towarzystwie Ernie'ego i Donny'ego.

Kłęczał na ziemi i nożem, który dostał od Hawka, patroszył

rybę na płaskim kamieniu.

- Scott!

Spojrzał na nią przez zakrywającą mu oczy grzywkę i uśmiechnął szeroko, pokazując szczyrby w zębach.

- Mamo! Chodź, zobacz. Złapałem ryby! Trzy. Całkiem sam. Zdjąłem je z haczyka i tak dalej.

Był tak podniecony sukcesem, że nie miała serca go besztać. Ostrożnie stąpając po kamieniach, poszła w kierunku syna.

- To cudownie, ale...

- Ernie pokazał mi, jak zakładać przynętę, jak wyciągać

rybę z wody i delikatnie zdjąć ją z haczyka. Donny już to wszystko potrafi, ale złapał tylko dwie, a ja trzy!

- Nie jest ci zimno? Wchodziłeś do wody? Te kamienie są bardzo śliskie. Musisz uważać, Scott.

Wcale jej nie słuchał.

- Najpierw trzeba odciąć głowę. Potem rozcina się brzuch.

To są ich wnętrzności. Widzisz tę galaretowatą masę, mamó?

Trzeba to wszystko usunąć, potem przyrządzić ryby i zjeść.

Zatakował rybę z takim zapałem, że Randy poczuła mdłości. W lewym kącie ust widać było wystający języczek, co świadczyło, jak bardzo jest skoncentrowany na tym, co robi.

- Muszę bardzo uważać, bo jak obetnę sobie palec, to też ugotują go na kolację. Tak powiedział Hawk.

- Chłopak szybko się uczy.

Randy odwróciła się gwałtownie. Hawk stał tuż za nią.

Chociaż sięgała mu zaledwie do ramion, z wielkim ogniem napadła na niego, dla silniejszego podkreślenia swoich słów szturchając go palcem w pierś.

- Chcę się stąd natychmiast wydostać. Zadzwoń do Mortona. Zmusz go, by spełnił wasze żądania. Zadzwoń do samego gubernatora Adamsa. Wypowiedz wojnę. Wszystko mi jedno, co zrobisz, ale odwieź nas do domu. Czy to jasne?

- Nie podoba ci się tutaj, mamusiu?

Spojrzała na Scotta. Na umorusanej buzi widać było niepokój. Wzrok miał przygaszony. Nie uśmiechał się już, nie był taki ożywiony.

- Mnie się podoba. Jest pięknie.

- Nie, nie jest pięknie, Scott. Jest... jest... - Spojrzała na spryskane rybią krwią kamienie. - Jest wstrętne. Natychmiast idź do chaty i porządnie wyszoruj mydłem ręce.

Dolna warga zaczęła mu drgać. Zawstydzony, spuścił głowę, pochylił ramiona. Rzadko kiedy Randy upominała go tak ostro, nigdy w obecności innych osób. Widok syna bawiącego się tak wspaniale z porywaczami i w swojej naiwności nie zdającego sobie sprawy z tego, jacy są groźni, wytrącił ją z równowagi.

Hawk stanął między nią a Scottem, położył rękę na ramieniu chłopca.

- Świetnie się sprawiłeś z tymi rybami, Scott.

Scott podniósł głowę. Przygnębiony spojrzał na Hawka.

- Naprawdę?

- Dobra robota. Mam dla ciebie teraz inne zadanie. Pójdiesz z Ernie'em i Donnym. Pomożesz obrządzić konie.

Randy próbowała zaprotestować. Hawk odwrócił się i jednym srogim spojrzeniem powstrzymał jej protest.

- Ernie?

- Chodźcie, chłopcy! - zawołał Ernie.

Scott zawahał się.

- Mogę iść, mam?

- Rozdzielę was. Nie będziesz wiedziała, gdzie on jest ani co robi - powiedział Hawk głosem tak cichym, że tylko ona mogła go usłyszeć.

Z trudem przełknęła ślinę. Dłonie zacisnęła w pięści. Czowała się przyparta do muru, tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy usłyszała obrzydliwe bezpodstawne plotki o sobie. Wiedziała, kiedy przegrywa. To była właśnie jedna z tych sytuacji.

- Dobrze, kochanie. Idź z Donnym i Ernie'em - powiedziała ochryłym głosem. - Bądź ostrożny.

- Będę - obiecał podniecony Scott. - Chodź, Donny. Już nie boję się koni.

Słyszała szczęśliwy szczebiot syna, gdy cała trójka schodziła ze wzgórza. Potem spojrzała Hawkowi prosto w oczy i powiedziała:

- Nienawidzę cię, ty skurczybyku.

Jednym szybkim ruchem wyjął nóż z pochwy i pomachał

nim przed jej nosem.

- Oczyszczyć ryby.

Rozdział piąty

Niebywałe. Randy zaśmiała się.

- Sam je oczyść. A najlepiej idź do diabła. - Odtrąciła jego rękę z nożem. - Coś ci się pomyliło, Cochise. Ja nie jestem indiańską squaw.

- Oczyść ryby, bo nie dostaniesz nic do jedzenia.

- Wobec tego nie będę jadła.

- Scott też nic nie dostanie.

- Nie odmówi pan dziecku pożywienia, panie OToole -

powiedziała, uznając jego słowa za blef.

Hawk patrzył na nią przez całą minutę. Randy czuła się zadowolona z siebie. Uważała, że odniosła wielki sukces.

Wtedy cichym, bezbarwnym głosem powiedział:

- Oczyść ryby albo spełnię swoją groźbę i rozdzielę cię z synem.

Nie był głupi i to czyniło go jeszcze bardziej niebezpiecznym. Gdyby wbił jej nóż między żebra, nie trafiłby celniej w jej serce. Znał jej słaby punkt i wykorzystał to. Oszalałaby, gdyby nie wiedziała, gdzie jest Scott, zwłaszcza w tej dzikiej okolicy.

Rzuciwszy Hawkowi mordercze spojrzenie, wzięła nóż.

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie, pogładziła palcem gładką rękojeść z kości słoniowej i błyszczące stalowe ostrze.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział Hawk miękkim głosem. - Zabiliby cię, zanim zdążyłbym upaść na ziemię.

59

Gdy na niego spojrzała, głową wskazał w kierunku obozu.

Kilka osób zauważyło, że rozmawiają. Niby zajmowali się swoimi sprawami, ale jednocześnie czujnie ich obserwowali.

Hawk miał rację. Gdyby uciekła się do przemocy, nie miałyby żadnych szans. Właściwie nie miała zamiaru go zabić, chciała zadać mu ból.

Pokonana raz jeszcze, przykucnęła przy kamieniu, na którym leżały ryby, które złowił Scott.

- Nie wiem, jak to się robi.

- To się naucz.

Gapiła się na ryby z przerażeniem. Od samego zapachu zbierało się jej na mdłości. Trąciła jedną czubkiem noża.

- Co mam robić? - zapytała bezradnie.

- Słyszałaś, co mówił Scott. Najpierw trzeba odciąć głowę. To proste.

W końcu przemogła się i ujęła rybę za ogon. Przyłożyła ostrze noża poniżej skrzel i nacisnęła. Rozległ się chrzęst.

Krzyknęła cichutko, upuściła nóż i gwałtownie zadrżała.

Mrucząc pod nosem przekleństwa, Hawk pochylił się, podniósł nóż i schował go do pochwy. Przywołał jednego z Indian. Kilkunastoletni chłopiec podbiegł do nich rażno. Hawk powiedział coś do niego w ojczystym języku. Chłopak popatrzył na Randy i roześmiał się. Hawk czule poklepał go po plecach.

- Zmusisz mnie, żebym to zrobiła? - spytała, gdy odprowadzał ją na bok.

- Nie.

- Teraz już nie ma potrzeby, prawda? Osiągnąłeś swój cel.

Chciałeś mnie tylko upokorzyć. Tak jak wtedy, gdy przysłałeś mi to żałosne ubranie.

- Nie chcę, żebyś czyściła ryby, bo nie chcę, żeby się zmarnowały. Tylko byś je zniszczyła. - Zerknął na nią kątem oka, jakby kpił zarówno z jej nieznajomości rzeczy przy obchodzeniu się z rybami, jak i bezowocnych prób uatrakcyjnienia koszmarnego stroju. - Nigdy nie przygotowywałaś ryb na obiad.

Poczuła się zepchnięta na pozycje obronne. Zirykowało ją to.

- Owszem, przygotowywałam. Takie kupione w supermarkecie. Nigdy nie miałam okazji czyścić ryb.

- Nigdy nie łowiłaś ryb?

Potrząsnęła głową. Na jej twarzy pojawił się wyraz zamyślenia.

- Mój ojciec był domatorem.

- Był? Nie żyje?

- Tak.

- Jak to się stało?

- A cóż to ma za znaczenie dla ciebie?

- Dla mnie nie ma, ale zdaje się, że dla ciebie ma.

Przez dłuższą chwilę uparcie milczała, potem powiedziała:

- Zapracował się na śmierć. Pewnego dnia dostał zawału i umarł przy biurku w swoim gabinecie.

- A matka?

- Wyszła powtórnie za męża. Mieszkają na wschodnim wybrzeżu. - Potrząsając smutno głową, dodała:

- Wyszła za człowieka takiego samego jak ojciec. Nie mogłam w to uwierzyć.

- To znaczy, za jakiego człowieka?

- Wymagającego. Egoistę. Pracoholika. Żadne miejsce nigdy nie było dla niego wystarczająco dobre. Nie potrafię zliczyć wszystkich rodzinnych wyjazdów na wakacje, które zostały odwołane, bo coś się zdarzyło i tata nie mógł - lub nie chciał - wyjechać z miasta.

- Moje biedactwo. Żadnych wakacji. Musiałaś marnieć nad basenem na tyłach domu, zamiast bawić się na plaży - sztydził.

Randy zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Jak śmiesz tak lekceważąco mówić o mnie i o moim życiu? Co ty o tym wiesz?

Pochylił się nisko nad nią.

- Absolutnie nic. Tam, gdzie ja się wychowywałem, nie było basenów na tyłach domów.

Mogłaby podjąć rękawicę. Mogłaby mu powiedzieć, że oddałaby basen za chwile spędzone z ojcem,

tylko że on nigdy nie miał dla niej czasu. Ani dla matki. Kiedy narzekały, że jest zbyt zajęty pracą, bronił się, mówiąc, że przecież pracuje dla nich. Randy czuła się wtedy niewdzięczna i winna.

61

Gdy dorosła, zrozumiała, że ojciec wprawdzie zapewnił jej dostatnie życie, ale pozbawił czegoś innego. Nie dlatego zapracowywał się, by zapewnić dobrobyt jej i matce. Tyrał wcale nie dla nich. Pracował, by zaspokoić własną wewnętrzną potrzebę.

No, ale za nic w świecie nie będzie rozmawiała o swoim prywatnym życiu z Hawkiem O'Toole'em. Niech myśli o niej, co chce. Jest jej wszystko jedno.

Była chyba jedyną osobą, która nie ceniła sobie jego zdania. Gdy przechodzili przez ogrodzony teren, zatrzymano ich kilka razy. Hawk musiał podziwiać nowo narodzone dziecko, rozsądzić spór o siodło i pomóc przy zdejmowaniu generatora z odkrytej ciężarówki.

Natknęli się na młodego człowieka, który oparty o drzewo sączył whisky z butelki. Przestraszył się, gdy zobaczył Hawka.

Szybko zakręcił butelkę i rzucił ją na ziemię.

- Johnny - lakonicznie powitał go Hawk.

- Cześć, Hawk.

- To jest pani Price.

- Wiem, kim ona jest.

- A zatem wiesz, dlaczego tu jesteśmy, jakie to dla nas ważne.

- Tak.

- Kopalnia została zamknięta, ale to nie oznacza, że nie mamy co robić. Wykorzystajmy ten czas na konserwację i naprawę wszystkich ciężarówek. Wyreguluj silniki. Rozumiesz? Liczę na ciebie.

Johnny błysnął ciemnymi oczami i z trudem przełknął ślinę.

- Dobrze.

Hawk popatrzył na butelkę whisky. Nie musiał nic mówić na ten temat. Jego wzrok był dostatecznie wymowny.

- Jesteś moim najlepszym mechanikiem. Ufam ci. Nie zawieź mnie.

Młody mężczyzna pokiwał głową.

- Zaraz się do tego zabiorę.

Hawk lekko skinął głową.

- Skąd wiesz, że znowu nie sięgnie po butelkę? - zapytała Randy, kiedy odeszli na tyle daleko, że Johnny nie mógł ich słyszeć.

- Nie wiem. Mam nadzieję, że nie. Jeśli sięgnie po nią znowu, będzie mu bardzo trudno ją odłożyć.

- Taki młody i już ma problemy z piciem?

- Popęłnił błąd i teraz za to płaci.

- Jaki błąd?

- Ożenił się z białą kobietą. - Spojrzał na Randy twardym wzrokiem. - Nienawidziła życia w rezerwacie, a Johnny nie chciał go opuścić. Wiedział, że jeśli to zrobi, już nigdy nie będzie mógł wrócić. Pewnego dnia żona spakowa

ła się i wyjechała. Od tego czasu Johnny pije. Poczł się zraniony do głębi, po pierwsze dlatego, że się w niej zakochał, po drugie dlatego, że gdy ją zdobył, nie umiał jej zatrzymać.

Randy zignorowała szyderczy ton Hawka i wróciła do tematu.

- A ty chcesz odbudować jego poczucie własnej wartości, obciążając go dodatkowymi obowiązkami - zakpiła.

- Coś w tym sensie - odparł z niedbałym wzruszeniem ramion. - Poza tym naprawdę jest świetnym mechanikiem, a ciężarówki wymagają przeglądu.

- Jesteś również plemiennym psychologiem, nie tylko tym, który udziela błogosławieństwa dzieciom, rozsądza spory.

W jakiej jeszcze roli pan występuje, panie O'Toole?

Wszedł na ganek chaty i pchnął drzwi.

- Jestem największym zbrodniarzem.

Aż do tej chwili Randy nie zdawała sobie sprawy, dokąd zmierzają. Teraz, stojąc na schodkach, zawahała się.

- O co chodzi?

- Wejdz do środka.

Minęła go i z wahaniem weszła do chaty. W porównaniu z silnym światłem słonecznym na zewnątrz mrok wewnątrz wydawał się jeszcze gęstszy. Dopiero po chwili jej oczy przyzwyczyły się do półmroku. Kilku mężczyzn, w których rozpoznała porywaczy, krążyło wokół rozklekotanego drewnianego biurka, na którym stał aparat telefoniczny. Pierwszy, jaki zobaczyła od momentu porwania. Serce podskoczyło jej z radości, ale ponure miny mężczyzn natychmiast sprowadziły ją na ziemię.

- Gdzie jest Ernie? - spytał jeden z mężczyzn.

- Pilnuje chłopca - wyjaśnił Hawk. - Powiedział, żebyśmy zaczęli bez niego.

- Zgodnie z planem powinniśmy teraz zatelefonować -
rzekł mężczyzna.

Hawk przyznał mu rację. Usiadł na jedynym krześle w pokoju i przysunął do siebie telefon. Spojrzał na Randy i powiedział rozkazującym tonem:

- Podejdź tu.

- Po co?

Oczy pod czarnymi łukami brwi błysnęły niebezpiecznie.

- Podejdź tu. - Szła, wlokąc nogi za sobą, aż znalazła się przy biurku, naprzeciwko Hawka. Zwrócił się do niej, mówiąc: - Rozmowa ma być krótka. Trzydzieści sekund, najwyżej czterdzieści. Kiedy podam ci słuchawkę, powiesz Price'owi, że jesteście bezpieczni, dobrze traktowani, ale że my nie żartujemy. Jeśli powiesz choć jedno słowo więcej, poza

łujesz. - Wyciągnął nóż z pochwy i położył go w zasięgu ręki na stole. - Stawką jest nasz honor i życie. Albo zginiemy, albo odzyskamy naszą prawowitą własność. Rozumiesz mnie?

- Doskonale. Jeśli jednak myślisz, że powiem coś do tej słuchawki, to się mylisz.

Zdecydowana postawa Mirandy wywołała konsternację.

Mężczyźni osłupieli, słysząc, jak bez najmniejszego szacunku zwraca się do wodza. Hawk tylko wpatrywał się w nią niebieskimi oczyma. Po chwili grymas wykrzywił jego wargi, wzruszył ramionami i powiedział:

- W porządku. - Zwrócił się do mężczyzny stojącego najbliżej drzwi i rozkazał: - Przyrowadź chłopca. Pozwolimy jemu porozmawiać.

- Nie!

Okrzyk Randy zatrzymał mężczyznę, zanim ten zdążył

zrobić krok w kierunku drzwi. Indianin wymienił z Hawkiem stanowcze, twarde spojrzenia. Na jego kamiennej twarzy widać było zdecydowanie. Nie ustąpi. To wiedziała. Ona zaś nie pozwoli narażać Scotta na rozmowę z ojcem. To wiedział

on. Była to próba sił.

Morton bez wątpienia szalał z niepokoju. Jego zdenerwowanie udzieliłoby się Scottowi. Pamiętała również o leżącym na stole, budzącym strach nożu. Groźba była subtelna, ale Scott był na tyle bystry, by wiedzieć, co to znaczy. W jednej chwili wakacyjny biwak zamieniłby się w koszmar. Hawk nie przeliczył się. Randy za wszelką cenę postanowiła temu zapobiec.

- Tym razem wygrałeś - szepnęła do Hawka z bólem serca. - Porozmawiam z Mortonem.

Hawk nie zareagował. Był pewien wygranej, zanim jeszcze się zmierzyli. Podniósł słuchawkę i wykręcił numer, który znał na pamięć. Linia była zajęta.

Wszyscy w pokoju, łącznie z Randy, wstrzymali oddech.

Randy wytarła spocone dłonie o spódnice.

- Co to znaczy? Czy komuś puściły nerwy i zadzwonił

przed wyznaczonym czasem?

- Jestem pewien, że są zbyt rozsądni, by zrobić coś takiego - odparł Hawk. - My wiedzieliśmy, kiedy będziemy dzwonić, ale władze nie. Każdy mógł zadzwonić do Price'a.

Ponownie wykręcił numer. Linia była wolna. Po trzech sygnałach telefon odebrano. „Może FBI zdąży uruchomić aparaturę namierzającą rozmowę” - pomyślała Randy.

Gdy w słuchawce rozległ się drżący głos Mortona, Hawk przedstawił się:

- Jestem porywaczem. Mam panią Price i waszego syna Scotta.

Podał słuchawkę Randy. Dłonie miała tak spocone, że słuchawka wyslizgiwała się jej z ręki. Hawk nie spuszczał

z niej wzroku.

- Morton?

- Dobry Boże, Randy, to ty? Tak się bałem. Jak się czuje Scott?

- Ze Scottem wszystko w porządku.

- Jeśli zrobili mu coś złego...

- Nie zrobili. - Hawk wykonał ruch, jakby podcinał sobie gardło. - Jesteśmy dobrze traktowani. - Hawk wstał z krzesła i wyciągnął rękę po słuchawkę. - Zróbcie, czego żądają. Oni nie żartują.

Hawk wyrwał jej słuchawkę. Zanim odłożył ją na widełki, wszyscy w pokoju słyszeli stłumiony głos Mortona gwałtownie domagającego się informacji.

- Za kilka sekund będzie następna rozmowa, pierwsza z serii precyzujących nasze żądania - powiedział Hawk, nie zwracając się do nikogo w szczególności. Spojrzał na Randy i rzekł: - Dobrze się pani spisała, pani Price. - Z cichą rozpaczą patrzyła, jak bierze kabel i przecina go nożem. -

Telefon nie będzie nam już potrzebny.

Teraz, gdy połączenie zostało definitywnie przerwane, Randy przychodziło do głowy tysiące rzeczy, które mogła zrobić lub powiedzieć, by jakoś wskazać miejsce pobytu.

Przekazanie takiej wiadomości prawdopodobnie kosztowa

łoby ją życie, ale mogła spróbować. Wyrzucała sobie tchórzostwo. Jedyne, co ją usprawiedliwiało, to świadomość, że gdyby jej coś się stało, Scott byłby narażony na większe niebezpieczeństwo. Zbyt bała się o życie syna, by ryzykować.

Hawk polecił jednemu z mężczyzn, by odprowadził ją do chaty i zamknął na klucz.

Rozpacz przerodziła się w gniew.

- Na cały dzień?! - krzyknęła.

- Na tak długo, jak uznam to za stosowne.

- A cóż ja tam będę robiła przez cały dzień?

- Denerwowała się, jak przypuszczam.

Zjeżyła się jak kotka.

- Chcę, żeby Scott był ze mną.

- Scott ma inne zajęcia. On, w odróżnieniu od ciebie, nie sprawia wrażenia, jakby chciał stąd uciec. Nie widzę zatem potrzeby trzymania go w zamknięciu. - Ruchem głowy wskazał drzwi.

Mężczyzna, który miał ją odprowadzić, chwycił ją za łokieć, ale nie brutalnie. Randy wyrwała mu się ze złością.

- Ręce przy sobie - powiedziała ze słodkim uśmiechem, posyłając jednocześnie Hawkowi mordercze spojrzenie. -

Mam nadzieję, że kiedy cię złapią, nie wyjdiesz z więzienia do końca życia.

- Ani mnie nie złapią, ani nie zamkną.

W drodze do chaty z niepokojem zastanawiała się, czemu Hawk wydaje się taki pewny swego.

- ...i to był naprawdę wielki koń, mamó, nie kucyk.

Jechałem na nim całkiem sam. Najpierw Ernie prowadził

go na linie, ale potem klepnął konia w zad, tak to się nazywa, zad, i pocwałowaliśmy. - Klasnął głośno, pokazując, jak wystrzelili do przodu. - Hawk powiedział, że może jutro pozwoli mi wyjechać z zagrody, ale jeszcze zobaczy.

- Jutro może nas już tu nie być, Scott. Może przyjedzie tata i wrócimy razem do domu. Chciałbyś, prawda?

Mała buźka zmarszczyła się, Scott miał wyraźnie zakłopotaną minę.

- No tak, chyba tak, ale wiesz, chciałbym jeszcze tu zostać.

Jest fajnie.

- A nie boisz się?

- Czego?

Nie wiedziała. Wieczornych cieni, które wydają się dłuższe i ciemniejsze niż w mieście? Purpurowych zmierzchów, gdy słońce skrywało się za szczytami gór? Dziwnych widoków, dźwięków i zapachów?

- Hawka - powiedziała w końcu.

Scott popatrzył na nią zakłopotany.

- Hawka? Czemu miałbym się bać Hawka?

- On zrobił coś złego, Scott. Popęłnił poważne przestępstwo, kiedy wbrew naszej woli zabrał nas z pociągu. Wiesz, co to jest porwanie.

- Ale Hawk jest miły.

- A pamiętasz nasze rozmowy o tym, że nigdy nie należy wsiadać do samochodu z kimś obcym, bez względu na to, jak miłą wydaje się osobą?

- Chodzi o tych dziwnych ludzi, którzy dotykają chłopców i dziewczynki w obrzydliwy sposób? - Stanowczo pokręcił głową. - Hawk nie dotykał mnie w obrzydliwy sposób.

Czy dotykał ciebie w taki obrzydliwy sposób, mamusiu?

Musiała odchrząknąć, zanim zdołała coś powiedzieć.

67

- Nie, ale ludzie robią inne złe rzeczy.

- Czy Hawk zamierza zrobić nam coś złego? - Zaniepokojony, zmarszczył brwi.

Zbyt późno spostrzegła, że jej ostrzeżenia czynią więcej złego niż dobrego. Nie chciała przerazić Scotta, ale też nie zamierzała dopuścić, by Hawk stał się idolem jej syna. Zmusiła się do uśmiechu, językiem zwilżyła palce i wygładziła niesfornie sterczące kosmyki włosów na głowie chłopca.

- On nam nic złego nie zrobi. Pamiętaj tylko, że postąpił

niezgodnie z prawem.

- Tak, wiem - przyznał pospiesznie. Ostrzeżenia spłynęły po nim jak przysłowiowa woda po kaczce.

- Dzisiaj Hawk nauczył mnie łowić ryby na włócznie przy brzegu jeziora, tam gdzie jest stojąca woda. Pokazał mi, jak zaostrzyć patyk nożem, który mi podarował. Powiedział, że dobrze jest mieć jakąś broń, ale że to wiąże się z odpo... odpowiedzialnością.

- Odpowiedzialnością.

- Właśnie. Powiedział, że broni powinno się używać tylko do zdobycia pożywienia albo w obronie własnej, albo... -

Usilnie próbował sobie przypomnieć. - O, wiem, albo w obronie kogoś, kogo się kocha.

Randy nie wierzyła, że Hawk kiedykolwiek kogoś kochał.

Może rodziców? Może dziadka ze strony matki, który był

wodzem? Ludzi ze swojego plemienia? Tak, ich na pewno.

Ale miłość dwojga ludzi? Nie potrafiła wyobrazić sobie, że człowiek o tak zimnym sercu może kochać kobietę.

Zatopiona w myślach, powiedziała odruchowo:

- Bądź zawsze ostrożny. Z nożem nie ma żartów.

- Hawk też tak mówi.

- Ty i Hawk dużo z sobą rozmawiacie. O czym jeszcze?

- Hm, hm. Dzisiaj, kiedy robiliśmy w lesie siusiu, zapyta

łem, czy mój siusiak będzie kiedyś taki duży jak jego, a on powiedział, że pewnego dnia tak. Mamo,

jego siusiak jest ogromny. Większy niż taty. Cześć, Hawk.

Randy, którą temat pogawędek Scotta wprowadził w osłupienie, odwróciła się szybko. W wąskich drzwiach stał Hawk.

Scott podbiegł do niego.

- Właśnie mówiłem mamie o...

- ...o tym, że z nożem trzeba obchodzić się ostrożnie - wtrąciła błyskawicznie. - Wstała, spojrzała na Hawka w nadziei, że nie słyszał, co mówił Scott. - Uważam, że mój syn jest za mały, żeby bawić się nożem.

- Jest za mały, żeby bawić się nożem. Ale powinien nauczyć się nim polować. Przyszedłem, żeby zabrać was na obiad.

Jesteś gotów, Scott? - Nie spuszczać oczu z Randy, wyciągnął rękę do chłopca. Scott skwapliwie chwycił podaną dłoń.

Wyszli razem, Randy podążyła za nimi.

W drodze do głównej części obozu, gdzie znajdował

się bufet, Scott zajmował Hawka rozmową. Daniem głównym było chili, nakładane z ogromnego kotła, który cały dzień stał na ogniu. Każda rodzina przygotowała jakąś przystawkę.

Ludzie w małych grupach gromadzili się wokół ogniska.

Napełniwszy talerze, Hawk podprowadził Randy i Scotta do rozłożonego koca, skrzyżował nogi i wdzięcznym ruchem usiadł. Scott próbował zrobić to samo, ale omal nie upuścił

miseczki z chili. Hawk potrzywał mu naczynie, aż chłopiec ulokował się jak najbliżej niego. Bliżej byłoby tylko wtedy, gdyby usiadł mu na kolanach. Randy przysiadła z brzegu, jak najdalej od Hawka.

Jedzenie było nadspodziewanie smaczne, a może była bardzo głodna. Tak czy inaczej, gorący posiłek nasycił ją i sprawił, że nie czuła wieczornego chłodu.

- Wszyscy się na mnie gapią - powiedziała do Hawka, gdy już się najedli.

Indianie nadal siedzieli wokół ogniska. Kobiety gawędziły i śmiały się. Kilku mężczyzn stroiło gitary i brzdąkało w struny, szukając odpowiedniej tonacji.

- To przez twoje włosy - powiedział ochrypłym głosem. -

W świetle ogniska są...

Nie dokończył zdania. Wprawił ją w wielkie zakłopotanie.

Podobnie jak sposób, w jaki na nią patrzył. Jak gdyby nic więcej nie istniało. Randy wydawało się, że jest jakby zawieszona w powietrzu. Że spada i nie jest w stanie się zatrzymać.

Bardzo chciała usłyszeć zakończenie zdania, ale przerażał ją intymny charakter tej chwili.

- Jest mi zimno - powiedziała. - Chciałabym już wrócić do chaty.

Pokręcił głową.

- Proszę.

- Musiałbym posłać z tobą strażnika. Moi ludzie są zmęczeni. Powinni odpocząć.

- Nic mnie to nie obchodzi - warknęła. - Nie mam zamiaru marznąć.

Hawk wytrzymał jej wrogie spojrzenie. Uniósł rękę. W sekundę znalazła się przy nim uśmiechnięta młoda kobieta, gotowa wykonać każde jego polecenie. Powiedział coś do niej krótko. Dziewczyna zniknęła w ciemności, by pojawić się ze złożonym kocem w ręku. Chciała podać koc Hawkowi, ale on wydał jeszcze jeden krótki rozkaz i młoda kobieta odwróciła się do Randy. Już się nie uśmiechała, jej twarz wyrażała bunt, minę miała wrogą. Rzuciła kocem w Randy i majestatycznym krokiem odeszła. Randy rozłożyła koc i otuliła się nim.

- O co jej chodzi?

- O nic. - Z groźnie zmarszczonymi brwiami obserwował, jak młoda kobieta obchodzi ognisko, zgromadzonych przy nim ludzi i siada po drugiej stronie ognia, naprzeciwko nich. Nawet z tej odległości jej wrogość była wyraźnie widoczna.

- Cały wieczór rzuca mi bazylijszkowe spojrzenia. Co ja jej zrobiłam?

- Nie zwracaj na nią uwagi.

Randy nie dała się zwieść. Potrafiła rozpoznać zazdrosną kobietę, a tę młodą Indiankę zżerała zazdrość.

- Czy to coś znaczy, że dałeś mi swój koc?

- Rodziny zazwyczaj jadają razem.

- Czy to stary plemienny zwyczaj?

- To zwyczaj niedawno wprowadzony przeze mnie.

- Z jakiegoś konkretnego powodu?

- Ważne, żeby młode pokolenie wiedziało, co to jest rodzina. Ojciec, matka, dzieci. To buduje więź, ustala pewien porządek.

- To dlaczego Scott i ja jemy z tobą?

- Bo chwilowo ja jestem za was odpowiedzialny.
- W pewnym sensie jesteście waszą rodziną.
- Można tak na to spojrzeć.
- Najwyraźniej ona tak to widzi. Wiesz, o kim mówię.

Patrzy na mnie z kwaśną miną, a do ciebie robi maślane oczy. Jak ona się nazywa?

- Dawn January.

Randy obserwowała dziewczynę przez migoczące płomienie ognia. Dawn miała typowe indiańskie rysy: wystające kości policzkowe i wąskie oczy, które zapalały się żywym ogniem, ilekroć spojrzała na Hawka. Była w nich miłość i pożądanie.

Jej zmysłowe usta i dojrzała, pięknie rzeźbiona figura mogły zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie, w każdym wzbudzić pożądanie.

- Ona jest zazdrosna o mnie. - Randy doznała olśnienia. - Chciałaby zamiast mnie siedzieć obok ciebie, otulona twoim kocem. Dlaczego nie zaproponujesz jej ojcu odpowiedniej liczby pięknych koni. Jestem pewna, że byłaby twoja, nawet za darmo.

Hawk uśmiechnął się nieznacznie. Jego surowa twarz po raz pierwszy rozpuściła się nieco.

- Oglądałem ten film z Johnem Waynem, gdy byłem dzieckiem.

Ze zniecierpliwieniem machnęła ręką.

- Przecież wiesz, o co mi chodzi.

- Tak, wiem, o co ci chodzi. - Uśmiech zgasł. Hawk znów miał typowy dla niego, poważny wyraz twarzy. - Gdybym chciał mieć Dawn, nawet na jedną noc, nie musiałbym za nią płacić.

- No, no - wycedziła, by pokazać, że jego słowa zrobiły na niej wrażenie. - Czy to przywilej wodza?

- Nie, Hawka O'Toole'a.

Tym stwierdzeniem zamknął jej usta. Nie wątpiła, że Hawk podoba się kobietom. Jego chłód wyzwalał w nich instynkt walki. Był przystojnym, intrygującym mężczyzną.

Smukłe, prężne ciało bez wątpienia było pociągające. Przypomniała się jej opowieść Scotta o siusianiu pod drzewem

' jego niewinny opis męskości Hawka. Ten obraz zaczął

ją tak prześladować, że raz i drugi rzuciła ukradkowe spojrzenie na podolek Hawka. Twarz jej zapłonęła, gdy uświadomiła sobie, co robi.

- Czy coś się stało? - zapytał, wyciągając nogi i opierając się na łokciu.

- Nie, ja tylko... - Wybrzuszenie między jego udami natychmiast przyciągnęło jej wzrok. Szybko odwróciła głowę. -

Często mówisz o dzieciach i o przyszłości plemienia, ale swoich dzieci nie masz - powiedziała, żeby zatuszować swoje zachowanie.

- Skąd wiesz?

Rozdział szósty

- Och! - krzyknęła cicho. - Przypuszczałam... To znaczy, mówiłeś, że nigdy nie byłeś żonaty.

Rozbawiony jej zmieszaniem, parsknął śmiechem.

- Nie mam również dzieci z nieprawego łoża.

Spiorunowała go wzrokiem. Była wściekła; specjalnie ją podpuścił.

- To dlaczego pozwoliłeś, żebym zrobiła z siebie idiotkę?

- Bo tak dobrze ci to wychodzi.

Na dobre wyprowadził ją z równowagi. Teraz ona szukała zaczepki.

- Skoro jesteś takim rodzinnym typem, dlaczego nie masz dzieci? Czy szczepowi nie przydałoby się kilku małych OToole'ów?

- Prawdopodobnie tak.

- No to dlaczego?

- Mam dość na swojej głowie. Czemu miałbym brać na siebie jeszcze jeden obowiązek?

- Dobra żona zajęłaby się dziećmi.

- Masz kogoś konkretnego na myśli?

- A ona?

- Kto? Dawn? - spytał, gdy Randy wskazała dziewczynę, nadal siedzącą na kocu naprzeciwko nich, po drugiej stronie ogniska. - Ona wciąż jest dziewicą.

- No pewnie! - powiedziała Randy, prychnąwszy z powątpiewaniem. - Wierzysz jej na słowo czy osobiście sprawdziłeś?

73

Nie podobały mu się te lekceważące słowa. Rzucił jej gniewne spojrzenie i powiedział:

- Jestem dla niej za stary.

- Myślę, że Dawn tak nie uważa.

- Mogłaby być moją córką. A poza tym ona należy do kogoś innego.

- Należy?

- Aaron Turnbow kocha się w niej od dzieciństwa.

- I to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

Skaczące płomienie ogniska były niczym w porównaniu z ogniem w jego złych oczach.

- Tak. Nawet duże.

Randy odwróciła wzrok, w duchu przyznając, że zasłużyła na to pogardliwe spojrzenie. Nie miała prawa obrażać ani jego, ani Dawn. Na swoje usprawiedliwienie miała tylko to, że była zirytowana. I nieufna.

Dobrze знаła jedynie dwóch mężczyzn: swojego ojca i Mortona Price'a. Sądziła więc, że wszyscy mężczyźni są tacy jak oni - egoiści, nastawieni tylko na branie. Hawk OToole był zatem kłamcą, który chce zaimponować jej swoją szlachetnością, albo rzadko spotykanym okazem mężczyzny, z jakim ona się dotychczas nie zetknęła. Wykluczyła możliwość, że jest homoseksualistą. Żaden prawdziwy mężczyzna nie odrzuciłby jednak jednoznacznych awansów zmysłowej Dawn. Takich dziwolągów na świecie nie ma.

Randy skłaniała się raczej do przekonania, że Hawk prowadzi jakąś grę, chociaż nie rozumiała, o co w tym wszystkim chodzi.

Rozmowa się urwała. Oboje byli z tego radzi. Otulona ciepłym pledem, Randy głęboko oddychała ostrym, górskim powietrzem. Wydawało się oczyszczać ją na wskroś. Zasłuchała się w balladzie śpiewanej cichym głosem przy dźwięku gitary. Powtarzający się rytm pieśni był zachwycający i uwodzicielski.

Dzieciaki, Scott też, które bawiły się w chowanego w pobliskiej kępie drzew, wreszcie zmęczyły się. Scott wrócił na koc i wsunął się między Hawka i Randy. Otulając synka swoim pledem, Randy przytuliła jego głowę do piersi i objęła 74

rączki swoimi dłońmi. Pocałowała go w czoło, delikatnie muskając niesforną czuprynę.

- Jesteś śpiący?

- Nie - zaprzeczył i ziewnął.

Uśmiechnęła się. Scott był bardzo śpiący, ale nie przyznałby się do tego za nic w świecie.

Rodzice nawoływali swoje dzieci i zaczęli cichutko znikać w ciemności. Randy patrzyła, jak Ernie pochyła się i szepcze coś do ucha Lety, a ona skromnie spuszcza oczy. Ernie puścił Donny'ego przodem i sam z żoną, ramię przy ramieniu, poszedł za nim do chaty.

Hawk również ich obserwował.

- Rogaty stary bałwan.

- Czy dlatego, że ożenił się z kobietą o wiele młodszą od siebie?

Kąciki ust drgnęły mu w uśmiechu.

- Pożądanie na pewno odegrało jakąś rolę, ale nie tylko.

Pierwsza żona Erniego zmarła wkrótce po urodzeniu Donny'ego. Miał z nią jeszcze trójkę starszych dzieci. Teraz to już dorośli ludzie. Leta była sierotą i potrzebowała opieki.

Ernie czuł się samotny i potrzebował żony. - Wymownie wzruszył ramionami. - Wszystko świetnie się ułożyło.

Ernie pochylił głowę i przytulił policzek do włosów Lety.

Czule obejmował ją ramieniem. Powszechnie uważa się, że Indianie nie dają się ponosić emocjom, nie ulegają namiętnościom, toteż Randy była zdumiona, że Ernie tak otwarcie okazuje miłość swej młodej żonie. Podzieliła się tą refleksją z Hawkiem.

- O wielkości mężczyzny nie świadczy to, jak nikczemnie traktuje swoją kobietę, ale jak dobrze.

- Naprawdę w to wierzysz? - Randy była zaskoczona, słysząc z jego ust tak niekonwencjonalną opinię.

- Ja nie mam kobiety. Nieważne, w co wierzę. Uważam, że lepiej dla całej społeczności, jeśli kobiety nie są traktowane jak obywatele drugiej kategorii.

- Wydawało mi się, że społeczności indiańskie są dość tradycyjne pod tym względem.

- A inne nie? - Skinieniem głowy przyznała mu rację. -

Czy ludzie nie powinni zmieniać się na lepsze?

- Oczywiście - powiedziała. - Jestem tylko zdziwiona, że w tym wypadku nie hołdujesz tradycji.

Wykonał nieokreślony ruch ręką.

- Niektóre tradycje należy podtrzymywać. Ale czy dobre jest społeczeństwo, którego połowa członków czuje się bezwartościowa, bo ich rola sprowadza się do gotowania, sprzątanía i rodzenia dzieci?

Był człowiekiem pełnym sprzeczności. Umysł miał bystry, jego myśli zdawały się biec bardziej zawiłym torem niż górską ścieżką. Czowała się zbyt zmęczona, by za nimi podążać. Wzrokiem znowu poszukała Ernie'ego i Lety. Obserwowała ich, aż zupełnie zniknęli w ciemności.

- Chyba bardzo się kochają.

- Ona zaspokaja jego potrzeby seksualne, a on jej.

- Miałam na myśli takie uczucie, które wykracza poza fizyczne pożądanie.

- Taka miłość nie istnieje.

Randy przyjrzała mu się uważnie. Właśnie potwierdził jej przypuszczenia co do związków z kobietami.

- Nie wierzysz w miłość?

- A ty wierzysz?

Pomyślała o perfidii Mortona i o piekle, przez jakie musiała przejść podczas sprawy rozwodowej. Odpowiedziała uczciwie.

- Jako idealistka, tak, wierzę w miłość. Jako realistka, nie. - Dotknęła chłodnego, gładkiego policzka Scotta. Spał

głębokim snem, przytulony do jej piersi, oddychał rozchylonymi ustami. - Wierzę w miłość matki do dziecka.

Hawk prychnął szyderczo.

- Dziecko kocha matkę, bo ona je karmi. Najpierw piersią, potem przygotowuje mu jedzenie. Kiedy już nie potrzebuje matki, by je karmiła, przestaje ją kochać.

- Scott mnie kocha - powiedziała z przekonaniem w głosie.

- Wciąż jeszcze jest od ciebie zależny.

- A kiedy nie będzie mnie już potrzebował, przestanie mnie kochać?

- Zmienia się jego potrzeby. Chłopczyk potrzebuje mleka, mężczyzna seksu. - Ruchem głowy wskazał śpiącego Scot-

ta. - Znajdzie kobietę, która zaspokoi jego potrzeby, a swoje sumienie uspokoi, mówiąc jej, że ją kocha.

Randy gapiła się na niego zdumiona.

- A czego - według tej twojej pokrętej filozofii - potrzebuje kobieta, gdy już wyrośnie z matczynych ramion?

- Opieki. Uczucia. Życzliwości. Mąż zaspokaja kobiecą potrzebę posiadania gniazda. To uchodzi za miłość. W zamian za zgodę na wykorzystywanie jej ciała w łóżku oczekuje poczucia bezpieczeństwa i dzieci. Jeśli mają szczęście, oboje uważają, że to uczciwy kontrakt.

- Jesteś bardzo nieczułym człowiekiem, Hawku OToole -

powiedziała, potrząsając głową ze zdumieniem.

- Bardzo. - Niespodziewanie wstał. - Chodźmy.

Chwyił ją pod ramię i podniósł razem z kocem i Scottem w jej objęciach. Stało się to tak nagle, że niemal straciła równowagę. Puścił ją, gdy już pewnie stała na ziemi.

Była zadowolona, że trzyma Scotta w ramionach i to stanowi jakąś barierę oddzielającą ją od Hawka. Wieczór był

bardzo podniecający. Pikantne jedzenie, urzekająca muzyka, ostre powietrze, ciepły koc - wszystko to pobudzało zmysły.

Rozmowa, zwłaszcza wątki seksualne, sprawiła, że Randy była niespokojna i pobudzona.

Przez całą drogę do chaty czuła niepokojącą bliskość tego postawnego mężczyzny. Od czasu do czasu zderzali się biodrami. Jego łokieć musnął jej pierś. Byli już prawie przy chacie, gdy nagle tuż przed nimi pojawił się jakiś cień.

Ręka Hawka błyskawicznie przesunęła się ku pochwie przytroczonej do pasa. Wyciągnął nóż. Cień przesunął się do przodu i w snopie światła Randy rozpoznała Dawn January. Odetchnęła z ulgą. Hawk nie był zadowolony.

Oстрыm tonem powiedział coś do Dawn. Odpowiedziała mu, jakby się tłumacząc. Powiedział coś jeszcze i niecierpliwie machnął ręką. Dziewczyna rzuciła Randy pełne nienawiści spojrzenie, zakręciła się na pięcie i zniknęła w ciemności.

Randy wspięła się po schodkach na ganek i weszła do chaty. Szurając nogami po nierównej drewnianej podłodze, dotarła po omacku do łóżka, położyła Scotta i okryła kocem.

Scott nigdy dotąd nie spał w ubraniu, teraz spędzał w nim już trzecią noc z rzędu.

Gdy otuliła syna, wróciła do otwartych drzwi. Hawk stał

bez ruchu, gapiąc się w ciemność.

- Poszła sobie? - zapytała.

- Tak.

- Co ona tu robiła?

- Czekala.

- Na co?

- Chciała sprawdzić, czy dotarłaś do chaty.

- Bardzo wątpię, by martwiła się o mój spokój i bezpieczeństwo - powiedziała Randy z sarkazmem. - Prawdopodobnie myśli, że się ze mną prześpisz.

- Może ma rację.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie, niepewna, czy żartuje, czy mówi poważnie. Nie żartował. Gdy odwrócił głowę i spojrzał

na nią, w jego twarzy widać było wielkie napięcie. Jednym ruchem przygwoździł ją do futryny drzwi.

- Będziesz musiał najpierw mnie zabić - odparła, z trudem łapiąc oddech.

- Wcale nie będę musiał. - Wargami musnął jej usta w podniecającym pocałunku. - W sekundę prehandluje pani swoje ciało za bezpieczeństwo dziecka, pani Price.

- Nie zrobiłbyś Scottowi krzywdy.

- Tego nie wiesz.

Z trudem przełknęła ślinę i spróbowała odwrócić głowę.

- Będziesz musiał wziąć mnie siłą.

Przytulił się do niej znacząco całym ciałem.

- Nie sędzę. Obserwowałem cię cały wieczór. Niektóre aspekty naszej kultury działają na ciebie bardzo podniecająco.

Teraz w twoich żyłach płynie równie gorąca krew jak w moich.

- Nie.

Pocałunkiem uciszył jej płaczliwy protest. Rozchyłonymi wargami muskał jej usta, aż i ona rozchyliła wargi. Gwałtownymi, szybkimi ruchami wsuwał zwinnie język do jej ust, potem pieścił je, muskając wolno, delikatnie. Oddech miał

przyspieszony. Oderwał usta od jej ust i zaczął całować szyję.

Wargami ssał jej delikatną, jasną skórę.

78

- Lubisz siedzieć na ziemi i mieć nad sobą tylko usiane gwiazdami niebo. Lubisz otulać się kocem.

Całował ją coraz niżej. Rozchylił jej bluzkę i na miękkim, gładkim wzniesieniu piersi złożył gorący pocałunek.

- Lubisz naszą muzykę i jej odwieczny pogański prowokacyjny rytm. Czujesz ją. - Położył dłoń na jej piersi i pieścił, uciskając to silnie, to delikatnie, leciutko pocierał otwartą dłonią twardniejącą sutkę.

W myślach krzyczała: „Nie, nie, nie”. Kiedy jednak ich usta ponownie się spotkały, odpowiedziała gorącym pocałunkiem. Językiem szukała jego języka. Ręce same uniosły się do góry. Garściami chwyciła jego grube, ciemne włosy. Jedną rękę położył na jej pupie i uniósł w górę, tak by złączenie jej ud znalazło się na wysokości rozporka jego dżinsów.

- Czemu cię pragnę? - jęknął.

Randy wątpiła, czy wiedział, że wypowiedział to pytanie głośno. Ona też powinna siebie o to zapytać. Czemu jej ciało odpowiadało na jego pieszczoty? Przecież powinno reagować wręcz odwrotnie. W którym momencie pożądanie wyparło strach? Czemu, zamiast go odepchnąć, pragnęła być jeszcze bliżej?

Kiedy ochryplym głosem powiedział: - Pragnę skryć się w tobie - zadrżała z podniecenia, nie ze wstrętu. - Niech cię szlag - zaklął. - Jesteś moim wrogiem. Nienawidzę cię i pragnę - zamruczał zmysłowo i silniej przyciągnął do siebie.

W następnej sekundzie gwałtownie ją od siebie odsunął.

Wierzchem dłoni wytarł sobie usta. - Ilu już tam było przede mną? - warknął. - Ilu mężczyzn poświęciło swoją dumę i prawość za kilka minut słodkiego zapomnienia między twoimi udami? - Odsunął się od niej, jakby była kimś odrażającym. - Nie będę aż tak słaby, pani Price.

Odwrócił się i szedł z ganku. Randy zatrzasnęła drzwi chaty i ciężko się o nie oparła. Zasłoniła twarz dłońmi i cichutko załkała. Gdy podniecenie opadło, poczuła do siebie niesmak. Drżała ze złości na Hawka i jego fałszywe oskar

żenia.

Jak śmiał robić jej wyrzuty, skoro nie znał prawdy? Jak śmiał ją całować?

79

Jak ona śmiała odwzajemniać jego pocałunki?

Opuściła ręce i niewidzącym wzrokiem zapatrzyła się w ciemność chaty, rozpraszaną księżycową poświatą wpadającą do środka przez małe okienko.

Jednego była absolutnie pewna. Nie mogła czekać, aż Morton zareaguje na żądania Indian. Musiała wziąć sprawy w swoje ręce. Dla dobra Scotta, dla dobra siebie samej musi uciec jak najdalej od Hawka O'Toole'a.

Miała plan, plan ucieczki, ale tak niepewny, że trudno było go uznać za dobry. Wszystko zależało od przypadku i od szczęścia, ale był to jedyny pomysł, jaki jej przyszedł do głowy.

Skoro już się zdecydowała, postanowiła działać natychmiast.

Wpadła na ten pomysł po kilku godzinach chodzenia wzdłuż i wszerz pokoju. Jakakolwiek muza kierowała jej pamięcią, była jej wdzięczna. Nagle, nie wiadomo dlaczego, przypomniała sobie młodego mężczyznę, do którego Hawk zwracał się Johnny, jak wymyka się z szopy, przyciskając do piersi butelkę whisky. Zamiast podejść do ogniska i zjeść ze wszystkimi kolację, zniknął z butelką w ciemności.

Uzależnienie tego młodego człowieka od alkoholu było tragedią. Nie była zadowolona, że do realizacji swego planu wykorzystuje czyjeś nieszczęście, ale tylko takie rozwiązanie przyszło jej do głowy. Zakładała, że roztargniony i zajęty jedną myślą Johnny zostawi kluczyki w ciężarówce, przy której pracował w ciągu dnia.

Gdyby udało się jej niepostrzeżenie dostać do szopy, w stacyjce ciężarówki tkwiłyby kluczyki, silnik nie byłby rozebrany i zdołałaby go uruchomić, może odjechałaby, zanim ktokolwiek by się zorientował.

Nie były to jedyne słabości tego planu. Nie wiedziała, gdzie jest, chociaż domyślała się, że w północno-zachodniej części stanu, bo tam teren był bardziej górzysty. Nie wiedzia

ła, ile paliwa będzie w baku. Nie miała pieniędzy, ponieważ jej torebka została w pociągu. Nad tym wszystkim będzie się zastanawiała, gdy zajdzie potrzeba. Najpierw musi uciec z obozu.

80

Zdecydowała się przystąpić do działania mniej więcej godzinę przed świtem. Gdzieś czytała, że wtedy normalni ludzie śpią najgłębszym snem. Hawk O'Toole nie był normalny i to ją niepokoiło, ale nie powstrzymywało. Pora była odpowiednia jeszcze i z tego względu, że lekka szarówka tuż przed wschodem słońca dawała osłonę i jednocześnie pozwalała widzieć drogę. Nie chciała korzystać ze

sztucznego światła.

Pierwszą trudnością, jaką musiała pokonać, było obudzenie Scotta. Mruczał i chował się pod kołdrę, kiedy delikatnie nim potrząsała. Cenne minuty uciekały.

- Scott, kochanie, proszę, obudź się. - Wreszcie mały, jęcząc i popłakując, usiadł na łóżku. - Ciii - uciszyła go, głaszcząc po plecach. - Wiem, jest bardzo wcześnie, ale musisz się obudzić. Zrób to dla mamusi. To bardzo ważne.

Rozespany, jeszcze trochę marudził i piąstkami tarł oczy.

Randy siłą zachowywała spokój. Wiedziała, że nie może go popędzać i krzyczeć na niego, bo wtedy rozplakałby się na dobre.

- Zrobimy Hawkowi kawał - szepnęła.

Scott przestał kwilić. Wyprostował się, zamrugał powiekami i spojrzał na nią przytomnie.

- Kawał?

„Boże, przebac mi” - westchnęła w duchu. Nigdy dotąd nie okłamała syna, bez względu na to, jak bolesna była prawda. Mogła mieć tylko nadzieję, że będzie zadowolony z powrotu do domu i jej wybaczy.

- Tak, ale musisz zachowywać się bardzo cichutko. Wiesz, Indianie wszystko słyszą.

- Jak wtedy, kiedy są w lesie i słyszą zwierzęta w ich kryjówkach i robaki pod ziemią?

- Tak. Więc musisz być tak cichutko jak jeszcze nigdy, bo inaczej Hawk nas znajdzie i przegramy.

- Bawimy się w chowanego? Hawk będzie nas szukał?

- Na pewno będzie nas szukał. - I to wcale nie było kłamstwo.

Ubrała Scotta w kurtkę pożyczoną od Donny'ego i zawiązała mu tenisówki. Spoglądając w okno, wypatrywała strażnika. W końcu dostrzegła skuloną postać owiniętą w koc.

Strażnik, oparty o drzewo, najwyraźniej spał. Jak dotąd, Bóg wysłuchał jej modlitwy.

- Teraz posłuchaj - powiedziała, przykucając i patrząc Scottowi w oczy. - Najpierw musimy ominąć strażnika. Będę cię niosła. Nie możesz nic powiedzieć, dopóki go nie minimy.

Nie wolno nawet szeptać, dobrze? - Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. - Scott, rozumiesz?

- Powiedziałaś, że nie wolno nawet szeptać.

- Grzeczny chłopczyk. - Uśmiechnęła się i przytuliła go mocno.

Ze Scottem na rękę wolno otworzyła drzwi. Zawiasy głośno zaskrzypiały. Zamarła w bezruchu i odczekała dłuższą chwilę. Nic nie wskazywało na to, że hałas ją zdradził. Wyszła na ganek. Wielka postać pod drzewem nadal tkwiła nieruchomo.

Zeszła po schodkach. Stąpała po ścieżce ostrożnie, by się nie potknąć lub nie stracić kamienia. Poczuli się bezpiecznie dopiero wtedy, gdy znalazła się sto metrów od chaty. Zaczęła biec. Jakiś pies zaszczekał, ale biegła dalej. Zatrzymała się dopiero przy szopie.

Wewnątrz było ciemno jak w grobie. Postawiła Scotta na ziemi.

- Zostań przy drzwiach. Ja poszukam ciężarówki.

- Nie podoba mi się tu. Brzydko pachnie. Jest ciemno i chce mi się spać, mamusiu. I jeszcze jest mi zimno.

- Wiem, wiem. - Pogłaskała go po głowie uspokajająco. -

Jesteś takim dzielnym chłopcem. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Musisz popilnować drzwi.

- To moje zadanie?

- Tak, to twoje zadanie.

Zastanowił się i powiedział niechętnie:

- Dobrze, ale wolałbym bawić się w coś innego. Pośpieszmy się i zakończmy tę grę.

- Zaraz skończymy, obiecuję.

Zostawiła Scotta tuż za drzwiami, pouczyła, by nie opuszczał swojego stanowiska i poszła szukać ciężarówki z kluczykami w stacyjce. Szczęście dopisało jej już przy drugim samochodzie. O ile mogła zorientować się w ciemności, był to wóz 82

holowniczy. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie poszukać jakiegoś mniejszego, łatwiejszego do

prowadzenia samochodu, ale uznała, że czas jest najważniejszy. Niebo z każdą minutą stawało się jaśniejsze.

Wróciła po Scotta i kazała mu wsiąść do szoferki. Wgra-molił się niechętnie.

- Myślisz, że Hawk nas znajdzie?

- To część gry. Naszym zadaniem jest wydostać się z obozu, tak by nas nie zobaczył.

Najpierw jednak musiała uruchomić silnik, ryzykując, że hałasem obudzi cały obóz. Miała nadzieję, że Johnny sprawdził silnik, zanim rozpoczął pijacką balangę. Wznosząc modły do Boga, wytarła spocone dłonie w spódnicę i przekręciła kluczyk.

Hałas wydawał się głośniejszy niż wystrzał armatni. Silnik zawarkotał opornie. Wyciskając sprzęgło i pompując gaz, Randy ponaglała:

- No, zapal, proszę, zapal.

Zapalił tak nagle, że przez moment, zaszokowana, wpatrywała się w kierownicę. Spojrzała na Scotta i powiedziała:

- Zapalił.

- Przecież chciałaś, żeby zapalił, mamusiu.

- Tak, tylko... Wszystko jedno. Zobaczymy, czy uda się nam odjechać, nikogo nie budząc.

- Czy mogę zaprosić Donny'ego do tej gry?

- Nie.

- Proszę.

- Scott, nie tym razem.

Słyszając jej ostry ton, zrobił kwaśną minę. Żałowała, że była dla niego opryskliwa, ale teraz nie mogła pozwolić sobie na dyskusję. Z trudem przesunęła oporną dźwignię biegów, wrzuciła jedynekę, lekko nacisnęła gaz i powoli puściła sprzęgło. Samochód ciężko ruszył do przodu.

Randy spodziewała się, że gdy przejedzie przez wrota szopy, powita ją mur uzbrojonych po zęby Indian, ale w obozie nic się nie działo. Z wysiłku przygryzła dolną wargę, tak ciężko było zawrócić ciężarówkę, ale udało się. Jechała powoli, ciągle na pierwszym biegu, w kierunku wjazdu do obozu.

Kiedy mijała chatę Hawka, miała ochotę zagrać mu na nosie, ale powstrzymała się. Prowadzenie potwora wymagało siły.

Oczyrna omiatała teren. Mimo że ranek był chłodny, czuła, jak po skroniach spływa jej pot. Palce odruchowo to zaciskały się na kierownicy, to ją puszczały. Ze zdenerwowania wszystkie mięśnie miała napięte.

Wreszcie. Już jest. Brama z pastuchem, który pilnuje, żeby bydło nie wyszło z zagrody. Brama była otwarta. Odważyła się wrzucić drugi bieg i przyspieszyła. Gdy tylko przejechała obok pastucha, wrzuciła trójkę. Silnik zaprotestował, ale dodała gazu i wyrwała do przodu.

- Mamo, czy daleko odjedziemy, zanim Hawk zacznie nas szukać?

- Nie wiem, kochanie.

Rękawem otarła pot z czoła. Droga była bardzo nierówna, jazda niebezpieczna. Samochód podskakiwał na każdym wyboju. Randy czuła jednak ogromną ulgę, jakby z piersi zdjęto jej wielki ciężar.

- Scott, Scott, udało się! - krzyknęła uszczęśliwiona.

- Wygraliśmy?

- Na to wygląda.

- To dobrze. Możemy już wracać?

Śmiejąc się, wyciągnęła rękę i zmierzwiła mu włosy.

- Nie tak od razu.

- Ale ja jestem głodny. Chciałbym zjeść śniadanie.

- Będziesz musiał trochę poczekać. Gra jeszcze się nie skończyła.

Przejechała już kilka mil. Droga dokądś przecież prowadzi, pocieszała się w myślach. Jechała prosto na wschód.

Nie wiedziała, czy to dobrze. W tej chwili jej jedynym celem było dotarcie do głównej drogi. Wtedy poczuje się już jak w domu.

Słońce wyskoczyło zza szczytu góry, ostre światło oślepiło ją jak nagła eksplozja w nocy. Zasłoniła ręką oczy, a kiedy zaczęła ponownie widzieć, była przekonana, że wzrok płata jej figla.

- To Hawk! - krzyknął Scott. Podskakiwał na fotelu z podniecenia. - Znalazł nas. On jest sprytny,

tropicielem. Wiedziałem, że nas znajdzie. Hej, Hawk, tu jesteśmy!

Randy gwałtownie skręciła kierownicę, o włos mijając stojącego na środku drogi mężczyznę na koniu. Mężczyzna i koń nawet nie drgnęli, gdy przejechała tuż obok nich.

Ze zgrzytem zatrzymała ciężarówkę. Na drodze podniósł

się tuman kurzu. Zanim zdołała go powstrzymać, Scott wyskoczył z szoferki i pobiegł do stojącego obok konia Hawka.

Randy położyła ręce na kierownicy i pokonana oparła na nich głowę. Ból porażki przenikał ją do szpiku kości.

- Wsiadaj - wysyczał.

Podniosła głowę i w tej samej chwili Hawk otworzył drzwi, chwycił ją mocno za łokieć i wyciągnął z samochodu. Nadjechało kilku mężczyzn na koniach, między nimi wierny Ernie. Scott radośnie podskakiwał i piszczał z zachwytem, że odjechali tak daleko, zanim ich znaleźli.

- Mama powiedziała, żebym był cicho jak trusia, bo inaczej Indianie nas usłyszą. I stałem na straży, kiedy mama szukała ciężarówki. A potem wyjechaliśmy z szopy i nikt się nie obudził, ale ja wiedziałem, że nas znajdziesz. - Obrócił

się na pięcie, podbiegł do Hawka i objął go za kolana.

- Podobała ci się ta gra, Hawk?

Odwrócił lodowaty wzrok od bladej twarzy Randy i spojrzał na jej syna.

- Tak. Zabawa była świetna, ale mam dla ciebie coś lepszego. Chciałbyś pojechać na tym koniku z powrotem do obozu? - Wskazał kucyka, przywiązanego na długiej linie do siodła konia, na którym jechał Ernie.

Oczy Scotta zrobiły się okrągłe jak guziki, ze zdumienia otworzył buzię.

- Mówisz poważnie? - zapytał przejęty.

Hawk skinął głową.

- Ernie będzie trzymał lejce, ale ty będziesz siedział w siodle całkiem sam.

Zanim Randy zdążyła wyrazić swoje zdanie na ten temat, Hawk posadził Scotta w malutkim siodle. Zbielałymi rączkami chłopiec chwycił się lęku. Uśmiechał się niepewnie, ale oczy błyszczały mu radośnie.

Hawk dał znak głową. Ernie i pozostali jeźdźcy zawrócili konie i odjechali w kierunku obozu. Nie trzymali się drogi, wspięli się na wzgórze i zniknęli.

- Pani Price, popełniła pani poważny błąd taktyczny.

Nie da się zastraszyć. Podniosła wyżej głowę.

- Dlatego, że chciałam uciec porywaczom mojego syna?

- Dlatego, że zmusiłaś mnie do odkrycia mojej złej strony.

- Nie było to takie trudne, bo ty nie masz dobrej strony.

- Ostrzegam cię. Uważaj, co robisz.

- Nie boję się pana, panie O'Toole.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Nie powiedział

słowa, dopóki ich oczy znowu się nie spotkały. Wtedy wyszeptał:

- A powinnaś.

Odwrócił się na pięcie i przerzucił nogę przez grzbiet konia.

Randy dopiero teraz dostrzegła, że jechał na oklep.

- Co robisz? - spytał Hawk, widząc, że Randy wsiadła do ciężarówki.

- Myślałam, że odprowadzę samochód do obozu.

- Johnny to zrobi.

Wyskoczyła z szoferki i stanęła przed nim z rękoma na biodrach.

- Więc znowu mam jechać z tobą na jednym koniu?

Pochylił się nisko nad grzbietem konia.

- Nie. Pójdiesz pieszo.

Rozdział siódmy

- Pieszko?

- Tak. Ruszaj - wydał komendę koniowi.

- Do obozu jest kilka mil - wskazała palcem kierunek.

Hawk zmrużył oczy, jakby oceniał odległość.

- Myślę, że będzie jakieś dwie i pół mili.

Randy opuściła ramię i skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie pójdę. Nie zrobię ani jednego kroku, chyba że zmusisz mnie do tego siłą. Poczekam, aż Johnny przyjdzie po ciężarówkę i pojedę z nim.

- Uprzedzałem cię, żebyś mnie nie lekceważyła. - W jego głosie kryła się groźba. - Wykorzystałaś Johnny'ego. Tak, widziałem, jak wczoraj wieczorem przyglądałaś mu się, kiedy wychodził z szopy. Domyśliłem się, że spróbujesz zrobić coś niesamowitego. Wykorzystałabyś tego zagubionego dzieciaka jeszcze raz? O czym myślisz? Chcesz go skusić obietnicą takiej ilości whisky, jakiej do śmierci nie zdoła wypić? Nie, czekaj, w zamian za wolność proponujesz mi uciechy seksualne, to bardziej do ciebie podobne.

- Jesteś nikczemny. Jak śmiesz tak do mnie mówić?

- A ty, jak śmiesz uważać mnie i moich ludzi za bez-rozumnych głupców? Czy naprawdę myślałaś, że uda ci się przekraść niezauważenie obok mnie?

- Obok ciebie? To ty spałeś pod drzewem?

87

- Tak, to byłem ja, ale nie spałem. Robiłem, co mogłem, żeby się nie roześmiać.

- Nie wiedziałam, że umiesz się śmiać.

Trafiła w czuły punkt. Zacisnął szczęki.

- Uśmiełem się setnie. Gdyby nie to, że zafundowałaś mi taki zabawny ranek, zostawiłbym cię tutaj. Byłabyś świetną przynętą na myszołowa. Może i powinienem tak zrobić. Na nic więcej nie zasługujesz. Jaka matka tak oszukałaby dziecko, każąc mu wierzyć, że to gra?

- Matka desperacko pragnąca wyrwać syna z rąk kryminalisty, fanatyka, szaleńca! - krzyknęła.

Niewzruszony, brodą wskazał w kierunku obozu.

- Naprzód.

Trącił konia kolanem. Randy nie ruszyła się z miejsca.

Była wściekła. Gdyby nie Scott, stałaby tak, aż żywioty zamieniłyby ją w skamielinę. Szalała z

niepokoju, gdy tylko traciła go z oczu. Dopóki była z nim, miała kontrolę nad jego losem. Gdy ich rozdzielano, myślała tylko o niebezpiecznej sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Odwróciła się i wzniesając kłęb kurzu, ruszyła dziarskim krokiem. Pędziła tak, że kamienie wystrzeliwały spod jej tenisówek i w każdej chwili mogła zwichnąć nogę w kostce.

Zwolniłaby kroku, ale poganiał ją odgłos końskich kopyt za plecami. Czuła wzrok Hawka na swoim karku. Jak jastrząb, jego imiennik, nie spuszczał z niej oka. Duma nie pozwalała jej okazać zmęczenia ani strachu.

Nie zważała na pęcherze, które zrobiły się jej na stopach, ani na pot przesiąkający przez ubranie. Skóra na karku swędziała ją pod ciężkim węzłem włosów. Zaczęło jej brakować tchu. Była zaprawiona w ćwiczeniach fizycznych, ale nie na takiej wysokości. Rozrzedzone powietrze zaczęło robić swoje.

Usta miała suche i spękane. Kurz drapał ją w gardle.

Ostre tempo marszu szybko wyczerpało jej zapas energii.

Kręciło jej się w głowie i z trudem utrzymywała równowagę.

Miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod stóp.

W ostatniej chwili odskoczyła, krzyżąc przeraźliwie na widok pokrytego łuskami gada. Na ścieżce stała ogromna 88

jaszczurka i wysuwała język jak wąż. Widocznie wyczerpała całą swoją odwagę, bo odpełzła i skryła się pod głazem. Koń Hawka parsknął z przestachu, stanął dęba i niemal stratował

Randy. Krzyknęła przerażona, upadła i błyskawicznie przeturlała się na bok.

- Leż spokojnie, do cholery - rozkazał Hawk. -I przestań wrzeszczeć. - Przemawiał do konia kojącym głosem, aż udało mu się go uspokoić. Podprowadził go bliżej skulonej ze strachu i szczękającej zębami z przerażenia Randy. Pochylił się, złapał ją pod pachę i wciągnął na konia.

- Przerzuć nogę.

Była zbyt przerażona, by mu się sprzeciwić. Przerzuciła prawą nogę przez grzbiet konia, jednocześnie oboma rękami chwytając się gęstej grzywy. Uda miała odsłonięte, bo spódnica zaplątała się gdzieś z tyłu. Próbowwała ją obciągnąć, żeby zakryć nogi przynajmniej do kolan.

- Daj spokój.

- Ale...

- Powiedziałem, daj spokój!

Pierś Randy falowała w rytm łkania.

- Nie spocznesz, dopóki nie poniżysz mnie do końca, co?

- Nie. A jestem specjalistą w poniżaniu.

- Hawk, proszę.

- Dość. - Gdy przestała się szarpać, przysunął usta do jej ucha i szepnął z groźbą w głosie: - Ciesz się z przejażdżki. To twoje ostatnie spokojne chwile. - Potem władczy gestem położył rękę na jej odsłoniętym udzie, ścisnął konia kolanami i ruszyli.

- Czy obrażam cię, trzymając swoją czarną indiańską rękę na twoim białym angielskim udzie?

- Nie bardziej niż każdy pierwszy z brzegu brutal, który wyciągnąłby do mnie łapy.

Coś na kształt uśmiechu pojawiło się na jego surowej twarzy.

- Kogo ty próbujesz oszukać. Założę się, że wielu cię obmacywało.

Randy przemilczała prowokację. Nie będzie rywalizowała z nim w obrażaniu się nawzajem. Niech wierzy, w co tylko

chce. Wiele osób przed nim okazywało jej pogardę. Nie było to dla niej obojętne, ale przełknęła zniewagi. Może również przełknąć obelgi pana O'Toole'a.

Koń biegł ciężko. Obozu nie było jeszcze widać, ale powietrze zapachniało palącym się drewnem i przyrządzanym na ognisku jedzeniem. Zaburczało jej w brzuchu.

Hawk, jedną rękę trzymał na udzie Randy, drugą położył

płasko na brzuchu.

- Jesteś głodna?

- Nie.

- Jesteś nie tylko dziwką, jesteś też kłamcą.

- Nie jestem dziwką.

- Wczoraj wieczorem byłaś gotowa zostać moją dziwką.

- Nigdy nie byłam gotowa zostać dziwką.

- Nie?

Opuścił rękę niżej. Palcami musnął koronkową wstawkę na przodzie jej majtek. Zareagowała na jego dotyk bardzo zmysłowo. Poczwała go głęboko w sobie. Głośno wciągnęła powietrze. Jej uda, już gorące od jazdy konnej, zacisnęły się odruchowo. Palce wplotła głębiej w bujną grzywę konia.

Hawk dalej muskał palcami koronkę. Mimowolny jęk wydarł się z ust Randy.

- Przestań. Proszę.

Cofnął rękę. Gdyby Randy odwróciła się i spojrzała Hawkowi w twarz, dostrzegłaby w niej ogromną zmianę. Skóra na policzkach była napięta. Wargi miał zaciśnięte. Oczy błyszczały gorączkowo.

- Przestanę tylko dlatego, że nie chcę, by ktoś zobaczył, że cię pieszczę, i wziął pogardę za pożądanie.

Członkowie plemienia świetnie odgadują nastrój przywódcy. Randy rozglądała się na wszystkie strony, gdy przejeżdżali przez obóz, ale nigdzie nie dostrzegła ani Scotta, ani Ernie'ego. Hawk skierował konia do swojej chaty i zgrabnie zsunął się z grzbietu.

- Myślałam, że zaprowadzisz mnie z powrotem do mojego więzienia - zagadnęła Randy.

- To źle myślałaś. - Schwycił ją za bluzkę z przodu i ściągnął z konia. Potykając się, podążyła za nim

kamienną ścieżką.

- Czy to brutalne traktowanie jest konieczne?

- Wygląda na to, że tak.

- Zapewniam cię, że nie.

- Traktowałbym cię inaczej, gdybyś nie próbowała uciekać. Trzeba się było upewnić, że się uda.

Zranił ją jego krytyczny, szyderczy ton. Popchnął ją tak, że wpadła przez drzwi do wnętrza chaty. Zatrzymała się na stole stojącym na środku, odwróciła twarzą do niego, gotowa do walki. Odwaga prysła, gdy zobaczyła, że zbliża się do niej z nożem w wyciągniętej ręce.

- O Boże! - krzyknęła. - Zabij mnie, ale nie pozwól, by Scott zobaczył moje ciało. Obiecaj mi, Hawk!
- Wzniosła ręce w błagalnym geście. - Nie skrzywdź mojego synka. To tylko dziecko. - Z oczu płynęły jej łzy. - Nie zrób krzywdy mojemu dziecku.

Nagle rzuciła się na niego i zaczęła okładać pięściami. Nóż poszybował w powietrze i spadł z brzękiem na stół. Hawk usiłował poskromić furję, w końcu zdołał złapać za nadgarstki i wykręcił jej ręce do tyłu. Obezwładniona, nie mogła się ruszyć.

- Za kogo ty mnie masz? - spytał, wyrzucając słowa ze złością. - Nie skrzywdziłbym chłopca. Nie miałem zamiaru skrzywdzić żadnego z was. Tego nie było w umowie. On wiedział...

Randy poderwała głowę. Nie dowierzała własnym uszom.

- On?

Rozsierzona mina Hawka natychmiast się zmieniła. Opanował się, twarz znowu była nieprzeniknioną maską, oczy bez wyrazu.

- On? - powtórzyła Randy.

- Nieważne.

- Morton - powiedziała cicho. Ze zdziwienia dech jej zaparło. - Czy mój mąż jest w to zamieszany?
O Boże!

Czyżby Morton zaaranżował porwanie własnego syna?

Hawk puścił jej nadgarstki. Podniósł nóż i przeciął nim skórzany rzemień. Randy bacznie obserwowała jego gwałtowne ruchy.

Myśl była niedorzeczna, ale ona знаła Mortona i domyśliła

się, co nim kierowało. Od chwili porwania jego nazwisko pojawiało się na pierwszych stronach gazet w całym stanie i poza jego granicami. To mu się podoba. Rozkoszuje się darmową reklamą. Wykorzysta sytuację do końca, nic go nie powstrzyma, nawet dobro własnego dziecka.

- Odpowiedz mi, do cholery. Chcę znać prawdę. - Chwyła Hawka za rękaw. - Morton wynajął cię, żebyś to zrobił?

Mam rację?

Hawk wykręcił jej rękę do tyłu i związał kawałkiem odciętego rzemienia. Nie wrywała się, nawet o tym nie pomyślała. Świadomość, że Morton kryje się za tym nikczemnym planem, wymazała wszystkie inne myśli z jej głowy.

Przypomniała sobie przedstawienie, jakie odegrał przez telefon. Serce i duszę włożył w ten drżący głos, gdy pytał, czy Scottowi nic się nie stało. Niepokój był udawany, na pokaz.

Spojrzała Hawkowi w twarz, ale nic nie mogła wywnioskować z jego miny. Wziął drugą połówkę rzemienia i podprowadził Randy do łóżka. Miało drewnianą ramę, było masywniejsze i większe od tych, w których spali ona i Scott.

Jeden koniec rzemienia przywiązał do ramy łóżka, drugim skrępował jej nogi w kostkach.

Cofnął się i szarpnął za ramię, sprawdzając zamocowanie. Ani drgnął. Z zadowoleniem kiwnął głową i poszedł

w kierunku drzwi.

- Czekaj! Nie wychodź, zanim nie odpowiesz na moje pytanie. - Hawk odwrócił się powoli i wbił w Randy swoje niebieskie oczy. - Czy Morton Price ukartował to z tobą?

- Tak.

Miała wrażenie, że serce jej pęka. Nie mogła złapać tchu.

Teraz, gdy miała pewność, nie chciała w to uwierzyć.

- Dlaczego? - wyszeptała zdumiona. - Dlaczego?

- Od czasu do czasu przyniosą ci wodę - powiedział, ignorując jej pytanie. - Ponieważ powiedziałaś, że nie jesteś głodna, więc na jedzenie poczekaś do kolacji.

Dopiero teraz Randy zdała sobie sprawę z tego, że jest związana i całkowicie bezradna. Czy znalazła się w tej opresji przez to, że wie o zaangażowaniu Mortona w porwanie?

- Nie możesz mnie tak tu zostawić. Rozwiąż mnie.

- W żadnym wypadku, pani Price. Próbowałem postępować z tobą po ludzku, ale ty wykorzystałaś moją dobrą wolę.

- Dobrą wolę! Jestem twoją zakładniczką! - krzyknęła. -

Gdybyśmy zamienili się rolami, nie próbowałbyś uciec?

- Tak, ale mnie by się udało.

Urażona, spróbowała z innej beczki.

- Nie chcę, żeby Scott widział mnie przywiązaną do łóżka, panie O'Toole. To by go przeraziło.

- Dlatego nie będzie cię widywał.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała ochryplym z przerażenia głosem.

- Od tej pory będzie mieszkał z Ernie'em, Letą i Donnym.

Gwałtownie potrząsnęła głową. Oczy miała pełne łez.

- Nie, proszę. Nie rób mi tego. - Jej błagalny ton nie zrobił

na nim wrażenia. Pomyśl o Scotcie. Będzie za mną tęsknił.

- Jeśli zechce się z tobą zobaczyć, przyprowadzimy go.

Na czas wizyty syna rozwiążę cię. Będiesz robiła i mówiła tylko to, na co ci pozwolę.

- Nie bądź taki pewny.

- Jestem pewny - odparł spokojnie.

- Rozdzieliłeś mnie z moim dzieckiem. Uważasz, że możesz mnie jeszcze bardziej ukarać?

- Jak się domyśliłaś, porwanie zaaranżował Price. Żaden z nas nie planował włączenia w to ciebie. To, że tu jesteś, zawdzięczasz swojemu nieroztropnemu zachowaniu.

- I co z tego?

- Scott ma zagwarantowane bezpieczeństwo, bo jest bardzo drogi posłowi Price'owi. - Obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem. - Ale jego niewierna żona z pewnością nie jest mu droga.

- On nigdy nie wywiąże się ze swoich zobowiązań. - Roz-grzebywała widelcem jedzenie na

blaszanym talerzu. Zirytowana, bo nie zareagował na to stwierdzenie, cisnęła widelcem

o ścianę. Spojrzał na nią, tak jak tego chciała. - Słyszałeś, co powiedziałam?

- Powiedziałaś, że Price nie wywiąże się ze swoich zobowiązań.

- I co, nie martwi cię to?

Hawk odłożył widelec i odsunął talerz. Objął dłońmi kubek z gorącą kawą, łokcie oparł na stole. Popijał kawę małymi łykami.

- To ty tak mówisz, a ja nie muszę ci wierzyć.

- Nie chcesz mi wierzyć.

Zmrużył oczy.

- Tak. Bo jeśli Price nie spełni swoich obietnic, nie będę miał powodu cię tu trzymać. Będę zmuszony... rozwiązać problem.

- A co ze Scottem? - spytała łamiącym się głosem.

- On szybko o tobie zapomni. Dzieci szybko adaptują się do nowych warunków. Po roku będzie Indianinem takim samym jak my. - Jej przerażona mina nie robiła na nim najmniejszego wrażenia. Niedbale machnął ręką. - Naturalnie, przybędzie jeszcze jedna gęba do wyżywienia, jeszcze jedno dziecko do ubrania i wykształcenia, dodatkowy obowiązek dla plemienia. Zdecydowanie wolałbym, żeby Price dotrzymał swoich obietnic.

Zdawkowy, trzeźwy ton jego głosu przeraził ją bardziej, niż uczyniłoby to bombastyczne przemówienie czy pełne wściekłości krzyki. Musiała przełknąć dławiące ją uczucia, zanim była w stanie coś powiedzieć.

- Co Morton ci obiecał, wodzu O'Toole?

- Pozyskać przychylność gubernatora. Ma pertraktować z nim w naszej sprawie, w sprawie ponownego otwarcia kopalni Lone Puma.

- Tyle wiem. W zamian za co?

- Za reklamę, jaką ma dzięki lipnemu porwaniu.

- Dla mnie to porwanie wcale nie jest lipne - warknęła.

Ostentacyjnie położyła ręce na stole, tak by zobaczył czerwone pręgi po skórzanym rzemieniu na nadgarstkach. Ujął

jej dłoń i delikatnie potarł kciukiem otartą skórę. Randy wyrwała rękę i zerwała się na nogi.

- Siadaj. - Niby powiedział to miękko, ale w słowach kryła się groźba.

- Już skończyłam jeść.

- Ale ja nie. Siadaj.

- Boisz się, że znowu ucieknę? - zakpiła.

Przesunął kubek z kawą na brzeg stołu i spojrzał na nią.

Jego jasne oczy rzucały pioruny.

- Nie, boję się, że w swojej głupocie zmusisz mnie do zrobienia czegoś, czego wcale nie chcę zrobić.

- Rozwiązesz problem?

Przedtem ona szybko podniosła się z krzesła, teraz on zerwał się ze swego w mgnieniu oka. Błyskawicznie wyrzucił

ręce do przodu i chwycił ją za kark.

- Siadaj. - Nacisnął mocno jej ramiona, aż ugięły się pod nią kolana. Znowu siedziała na krześle, Hawk wrócił na swoje miejsce i gapił się na nią przez stół.

- Twój mąż wymyślił plan korzystny dla nas obu.

- Mój były mąż.

Wzruszył ramionami.

- Kilka miesięcy temu poszedłem do niego, bo prasa pisała, że popiera sprawy Indian.

- Dlatego, że jest to właściwe z politycznego punktu widzenia i modne, wcale nie dlatego, że szczerze wam współczuje. Zwiódł cię.

- Wyłożyłem mu naszą sprawę. Kopalnia należy do plemienia. - Twarz mu spochmurniała i przez chwilę patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem, tak jakby duchem był w innym miejscu i w innym czasie. Ocknął się i utkwiał

wzrok w Randy. - To było okropne, gdy grupa inwestorów wykupiła kopalnię. Wyobraź sobie naszą wściekłość, gdy dowiedzieliśmy się, że zostanie zamknięta.

- Dlaczego? Przynosiła straty?

- Straty? - prychnął. - Do diabła, nie. Przynosiła zyski.

I w tym tkwi problem.

Z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Nie rozumiem.

- Nowi właściciele od początku chcieli wykorzystać kopalnię jako inwestycję, którą można odpisać od podatku. Nic 95

więcej. Ich nie obchodzi to, że kopalnia zapewnia nam środki do życia. Samolubne skurczybyki - dodał pod nosem. W poprzednich latach fałszowali księgi, by oszukać urząd skarbowy, ale policja podatkowa coś zwąchała i wszczęto przeciwko nim dochodzenie. Początkowo zaniżali wyniki produkcji.

Potem uznali, że na dłuższą metę najkorzystniejszym rozwiązaniem jest całkowite zamknięcie kopalni.

Wstał od stołu i podszedł do żelaznego piecyka w rogu pokoju. Otworzył drzwiczki i wrzucił do środka kilka kawałków drewna. Temperatura powietrza była zdecydowanie niższa niż poprzedniego wieczoru i nie podnosił jej lodowaty chłód w oczach Hawka, gdy mówił o niesprawiedliwościach, jakie dotyczą ludzi w rezerwacie.

- A co na to Biuro do Spraw Indian?

- Zbadali sprawę, ale właściciele mieli podpisaną umowę i akt własności. Z prawnego punktu widzenia kopalnia należy do nich i mogą z nią robić, co chcą.

- Odwoływaliście się do sądu stanowego?

Skinął głową.

- Kiedy skontaktowałem się z Price'em, wysłuchał mnie uważnie i szczerze współczuł. Zatrzaśnięto mi przed nosem wiele drzwi. Wydawało się, że on rozumie, o co nam chodzi, a to już było coś. Obiecał, że zrobi, co będzie mógł. - Hawk powiedział to z goryczą. - Jego starania nie przyniosły efektów, ale miał się ze mną skontaktować po głębszym zbadaniu sprawy. - Wrócił do stołu i opadł na krzesło. - Już myślałem, że zapomniał o obietnicy, gdy kilka tygodni temu odezwał

się i przedstawił ten plan.

- Intrygę, spisek.

- Przekonał mnie, że się uda.

- Wmanewrował cię w to.

- Obaj uzyskamy to, o co nam chodzi.

- On tak. Ale ty będziesz przestępcą.

- Sprawa nigdy nie stanie przed sądem. Zagwarantowałem

mi to.

- On nie ma aż takiej władzy.

- Powiedział, że przekona gubernatora Adamsa, by interweniował w naszej sprawie.

- Będziesz oskarżony o przestępstwo federalne. I jeśli tak się stanie, przysięgam ci, że Morton nie nadstawi za ciebie karku. Wyprze się, że cokolwiek wiedział o waszym układzie.

Cóż znaczy twoje słowo przeciwko jego słowu. Kto uwierzy indiańskiemu działaczowi z mroczną, jeśli nie kryminalną przeszłością, a nie posłowi. Przyznaj, twoja umowa z Mortonem jest absurdalna. Nawet ludziom o wyjątkowo dużej wyobraźni trudno będzie w to uwierzyć.

- A pani po czyjej byłaby stronie, pani Price?

- Po swojej. Muszę wybierać między wami dwoma i doprawdy nie wiem, który z was jest gorszy: oszust czy oszukany.

Zerwał się na nogi tak gwałtownie, że krzesło przechyliło się do tyłu i z hukiem upadło na podłogę.

- Nie zostałem oszukany. Price wywiąże się z zobowiązania. Wie, że mamy Scotta, ale nie wie, gdzie jesteśmy. On kocha syna. Jeśli chce, żeby chłopiec wrócił cały do domu, musi dotrzymać obietnicy.

Randy również się podniosła, nie chciała, by patrzył na nią z góry.

- Twój pierwszy błąd polega na tym, że uwierzyłeś w mi

łość Mortona do Scotta. Śmiechu warte. - Niecierpliwym ruchem głowy odrzuciła włosy do tyłu. - Gdyby go kochał, czy zaproponowałby coś takiego? Wykorzystałby go jako zakładnika? Naraził na niebezpieczeństwo jego życie? Czy ty naraziłbyś własnego syna na coś takiego?

Hawk zacisnął wargi.

- Morton Price nie kocha nikogo oprócz siebie - ciągnęła Randy. - Niech pan to przyjmie za pewnik, panie OToole.

Sam przyszedł do ciebie z tą propozycją i cała ta awantura była jego pomysłem. Możesz być pewny, że wykorzysta sytuację w stu procentach. Osiągnie to, o co mu chodzi, i zostawi cię z pustymi rękoma. To ty będziesz za wszystko odpowiedzialny, nie Morton. On coraz bardziej boi się nadchodzących wyborów - mówiła dalej. - Obawia się, że może przegrać, i słusznie. Ta afery jest desperacką próbą pozyskania uwagi i sympatii wyborców. Kto odmówi poparcia zboliałemu ojcu, dręczonemu niepokojem o los jedyne go syna, który

tylko przypadkiem, przez niesprawiedliwe przepisy prawa stanowego o opiece nad dziećmi, mieszka z matką cudzołożnicą. Przypomni wyborcom o niewierności swojej żony i da do zrozumienia, że to ja dopuściłam do porwania Scotta. -

Przerwała na chwilę i wzięła głęboki oddech. - Ustaliliście, jak długo ma trwać ta maskarada?

- Dwa tygodnie. Też nie chcemy, żeby nasze dzieci rozpoczęły naukę z opóźnieniem.

- Widzieć swoje nazwisko na pierwszych stronach gazet przez dwa tygodnie - powiedziała z pogardliwym uśmiechem. -

Dokładnie o to Mortonowi chodzi. Nieszczęście pana Price'a będzie głównym tematem wieczornych wiadomości. - Potarła czoło. Rozboliła ją głowa. Spojrzała na Hawka, wsparła łokcie o blat stołu i pochyliła się w jego stronę. - Nie rozumiesz? Skrzywdził cię bardziej niż ludzie, którzy zamknęli kopalnię. Wykorzystuje Indian do własnych celów. - Nerwowo oblizała wargi i powiedziała błagalnie: - Puść nas, Hawk.

Będiesz w znacznie lepszej sytuacji i zyskasz wiarygodność, gdy nas uwolnisz i przedstawiś władzom sytuację. Będę cię broniła. Zeznam, że zostałeś oszukany, że Morton namówił cię do tego. Zostaniesz oczyszczony z zarzutów, a wtedy zobaczymy, co da się zrobić w sprawie otwarcia kopalni. Co ty na to?

- Dobrze. Umowa stoi. Jeżeli - dodał - oddasz mi się dzisiaj. Rozbieraj się i kładź na plecach.

Zaskoczona, patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Co?

Hawk roześmiał się, zabrzmiało to jak szydercze prychnięcie.

- Powinna pani widzieć swoją twarz, pani Price. Wyglądasz, jakbyś połknęła tę surową rybę, którą uprawiałaś nad strumieniem. Odpręż się. Chciałem zobaczyć, jak daleko jesteś gotowa się posunąć, aby przekonać mnie o swoich szlachetnych zamiarach.

- Jesteś okropny - powiedziała, wzdrygając się z oburzenia. - I głupi. Wkrótce się o tym przekonasz. Z artykułów w prasie dowiemy się, jak gorliwie Morton broni waszej sprawy. Zobacysz, jaki byłeś naiwny.

Randy popełniła błąd: roześmiała mu się w twarz. To go

rozzłościło. Dwoma długimi krokami okrążył stół, chwycił

Randy za ramiona i przytrzymał przed sobą.

- Nie posuwaj się za daleko, moja pani. Jestem cholernie pewny, że twój mąż nie chce cię widzieć. Jeśli chodzi o niego, mogę cię zatrzymać i zrobić z tobą, co mi się podoba. - Na twarzy czuła jego ciężki, gorący oddech. Trzymał jej uniesioną głowę tak mocno, żeomal nie zmiażdżył jej czaszki. - Lepiej módl się, żeby Price spełnił swoje obietnice.

- Twoje groźby są diabła warte, panie O'Toole. Nie wierzę, że mógłbyś mnie zabić.

- Słusznie - odparł spokojnie. - Zatrzymam chłopca, a ciebie puszcze wolno. Nie poznałabyś swego syna, gdybyś go kiedyś zobaczyła. Nie byłby już zniewieściałym mieszczańskim dzieciakiem, maminsynkiem trzymającym się spódnicy.

Byłby bardziej podstępny niż wąż, byłby wojownikiem, wichrzycielem, wyrzutkiem społecznym, pariasem takim jak ja.

I tak jak ja nienawidziłby cię za wszystko, co sobą reprezentujesz.

- Dlaczego mnie nienawidzisz? Bo nie jestem Indianką?

Kto tutaj kieruje się uprzedzeniami?

- Nie za to cię nienawidzę, że jesteś biała. Nienawidzę cię, bo jak większość białych odwróciłaś się od nas. My dla was nie istniejemy, nasza krzywda nie dręczy waszego sumienia.

Czas, żebyście zaczęli się z nami liczyć. Odebranie białej matce o blond włosach małego blondaska i uczynienie z niego jednego z nas powinno was obudzić.

W środku drżała jak osika, ale głowę trzymała wysoko, w oczach miała wyzwanie.

- Nie moglibyście zniknąć. Znależliby was.

- Prawdopodobnie. Kiedyś. Miałbym jednak dość czasu, może nawet lata, by zrobić ze Scotta innego człowieka.

Groźby pod jej adresem nie robiły na niej żadnego wrażenia. Ta ją zatrwożyła. Gdzieś przysła cała odwaga, złapała Hawka za koszulę.

- Proszę, nie możesz odebrać mi Scotta. On jest... on jest moim synem. On jest dla mnie wszystkim.

Przesunął ręce wzdłuż jej ramion, rąk, w dół, aż do bioder i lubieżnym gestem przyciągnął ją do siebie.

- Powinnaś o tym pomyśleć, kiedy szłaś do łóżka po kolei ze wszystkimi znajomymi męża.

Randy z wściekłością uderzyła go w pierś i odepchnęła od siebie.

- Niczego takiego nie robiłam!

- Wszyscy o tym gadają.

- Właśnie, to tylko gadanie.

- Chcesz powiedzieć, że pogłoski o twojej niewierności są nieprawdziwe?

- Tak!

Ciszę pełną napięcia przerwał niepewny głos Scotta.

- Mamusiu?

Rozdział ósmy

Randy odwróciła się szybko. W drzwiach stał jej syn, a za nim Ernie jak cień. Indianin ciekawie przyglądał się Hawkowi. Na dziecinnej twarzyczce Scotta widać było strach.

- Cześć, kochanie. - Zmuszając się do radosnego uśmiechu, zastanawiała się, czy Scott słyszał ostatnie słowa jej gwałtownej wymiany zdań z Hawkiem. Jeśli słyszał, miała nadzieję, że nie zrozumiał.

Przykucnęła i wyciągnęła ręce. Scott podbiegł do niej i mocno objął. Przytuliła rozpaloną twarz do jego chłodnego policzka. Pachniał łąką i wiatrem. Chciałaby go jeszcze długo tak trzymać, ale chłopiec wysunął się z jej ramion.

- Mamo, nigdy nie zgadniesz - powiedział z roziskrzonymi oczyma. - Ernie zabrał mnie i Donny'ego na polowanie.

- Na polowanie? - zapytała, odgarniając mu włosy z czo

ła. - Ze strzelbami?

- Nie - odparł nieco zakłopotany. - Hawk powiedział, że jeszcze nie możemy używać strzelb, ale zastawialiśmy sidła na króliki.

- Naprawdę? - Przyglądała się chłopcu pełnym miłości wzrokiem. Skóra na nosku łuszczyła mu się od słońca, ale nadal był tym samym kochanym pieszczoszkiem.

- Złapały się same małe króliczki i wypuściliśmy je. Ernie powiedział, że ich szkoda.

- Myślę, że Ernie zna się na tym.

- On zna się na wszystkim! - wykrzyknął Scott, rzucając nowemu przyjacielowi promienny uśmiech. - On jest taki mądry jak Hawk. Czy wiesz, że Hawk jest jakby królem albo prezydentem? - Zniżył głos i poufnym tonem dodał: - Jest naprawdę ważny.

Randy nie chciała wdawać się w dyskusję na temat Hawka. Szybko zmieniła temat.

- Co jeszcze dzisiaj robiłeś? Zjadłeś porządny lunch?

- Uhm, uhm, kanapki z kielbasą - odparł, myśląc o czymś innym. Wywinął się z jej rąk, gdy chciała wetknąć mu koszulę w spodnie. - Leta upiekła ciasteczka. Naprawdę dobre. Lepsze niż twoje - przyznał skruszony.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie gniewam się.

- A ty, co robiłaś cały dzień? Ernie mówił, że byłaś z Hawkiem w jego chacie.

- Tak, no cóż, ja... Też byłam zajęta.

- Grałaś z nim w jakąś grę?

- Grę?

- No wiesz, tak jak graliśmy rano.

Rzuciła Hawkowi mroczne spojrzenie.

- Nie, nie graliśmy w żadną grę.

Pochylił się ku niej i wyszeptał:

- Muszę ci coś powiedzieć, mamusiu. To tajemnica.

Randy zaniepokoiła się, pewna, że chodzi o to, iż w jakiś ohydny sposób znęcano się nad nim.

- Naturalnie, kochanie. Myślę, że Hawk pozwoli nam na chwilę prywatnej rozmowy. - Spojrzała na Hawka wzrokiem, który mówił: „Tylko spróbuj się sprzeciwić” i pociągnęła Scotta w głąb chaty. Przykucnęła i odwróciła go twarzą do siebie, tak by stał plecami do pokoju.

- O co chodzi, synku? Powiedz mamusi.

- Myślę, że Hawkowi nie podobała się nasza gra.

Waga tajemnicy usprawiedliwiała poważny wyraz jego twarzy. Przez moment Randy była zaskoczona. Potem, próbując ukryć zniecierpliwienie, spytała:

- Czemu tak myślisz?

102

- Ponieważ cały dzień chodzi z taką miną. - Zmarszczył

brwi, naśladując gniewne spojrzenie. W normalnych warunkach byłoby to nawet śmieszne. - Słyszałem, jak Ernie mówił, że Hawk jest na nas zły za to, co zrobiliśmy. - Scott uspokajającym gestem położył rękę na ramieniu Randy, tak jakby zamienili się rolami i to on był tym starszym i mądrzejszym. - Wiem, że dobrze się bawiłaś, mamusiu, ale myślę, że już nie powinniśmy grać z nim w tę grę.

- Nie, nie będziemy.

Nie musiała udawać przygnębienia. Martwiło ją to, że humor Hawka ma aż tak wielkie znaczenie dla Scotta.

Chłopiec pragnął jego aprobaty, było to dla niego bardzo ważne.

Przytuliła Scotta do piersi, opłotła ramionami, główkę przytrzymała pod brodą.

- Kocham cię, synku.

- Też cię kocham, mamusiu. - Powiedział, co do niego należało i myślał już o czymś innym. Wywinął się z uścisku. - Muszę iść, Donny na mnie czeka. Będziemy prażyć kukurydzę. Zaprosił mnie do siebie na noc. Ernie powiedział, że mi pozwolisz nocować u nich, bo pójdziesz do Hawka.

- To prawda, ale nie martw się tym.

- Wcale się nie martwię. Fajnie, że też masz przyjaciela, u którego możesz przenocować. Będziecie spali w jednym łóżku, jak mama i tata?

- Scott! Jak możesz! - Przeniosła oburzony wzrok na Hawka, który obserwował ją z drugiego końca pokoju jak drapieżny ptak. Na pewno słyszał piskliwy głosik Scotta, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Dlatego, że nie jesteście mamą i tatą?

- Właśnie.

- Cóż - powiedział i przechylił główkę na bok. - Chyba i tak byłoby w porządku, gdybyście spali razem. Dobranoc, mamusiu. - Pospiesznie cmoknął ją w policzek i wybiegł na zewnątrz, wołając przez ramię: - Dobranoc, Hawk.

Ernie rzucił Hawkowi poważne spojrzenie. Randy nie potrafiła powiedzieć, co miało oznaczać to

spojrzenie spod

oka, ale odczytała w nim wyrzut. Ernie wyszedł, zostawiając ich samych. Po chwili niezręcznej ciszy Hawk zapytał:

- No to co wybierasz? Podłogę czy moje łóżko?

- Podłogę.

Wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że jest mu to najzupełniej obojętne.

- Chodź.

Kiedy nie ruszyła się z miejsca, zmarszczył brwi i podszedł

do niej z rzemieniem w ręku. Skrzywiła się z bólu, gdy wykręcił jej rękę do tyłu i związał.

- Nie ucieknę. Daję ci na to moje słowo.

- A czemu miałbym wierzyć twojemu słowu?

- Nie odeszłabym bez Scotta.

- Ale niemałą satysfakcję sprawiłoby ci podcięcie mi gardła podczas snu.

Włożył rękę do kieszeni jej spódnicy i wyciągnął nóż.

Myślała, że udało się jej niepostrzeżenie zabrać nóż Scottowi, gdy go przytulała. Nie dlatego tuliła go tak mocno i długo, gdy tylko wyczuła pod ręką gładką rękojeść z kości słoniowej, uznała, że to dar od Boga i skorzystała z okazji. Teraz Hawk odebrał go jej, tak jak odebrał godność.

- Te próby ucieczki stają się męczące, pani Price. Czy nie mogłaby pani przestać?

- Czy nie mógłbyś pójść do diabła?

Przeszła obok niego dumnie, o ile można dumnie chodzić z rękoma związanymi do tyłu. Usiadła w nogach łóżka, tam gdzie spędziła cały dzień, z wyjątkiem wieczornego posiłku i odwiedzin Scotta. Hawk uklęknął przed nią bez słowa i przywiązał jej nogi do łóżka. Z szafy w rogu pokoju wyciągnął koc i poduszkę i rzucił na podłogę.

- Połóż się.

Randy chciała się sprzeciwić, ale była zbyt zmęczona ciągłą walką. Oszczędzi energię i dowcip. I jedno, i drugie może się jej jeszcze przydać. Położyła się na boku i oparła głowę na poduszce. Hawk rozłożył koc i pozwolił mu opaść na nią.

- Wróć. - Tylko tyle powiedział, zanim wyszedł. Lampę zabrał ze sobą, zostawiając Randy w

całkowitej ciemności.

Minęła ponad godzina. Randy zastanawiała się, dokąd po

szedł i co go zaprzęta. Obchód obozu? Narada plemienna?

A może kocha się z Dawn?

Taka ewentualność nie dawała jej spokoju. Oczyma wyobraźni zobaczyła ich razem. Dwa ciała, jedno pięknie umięśnione i silne, drugie miękkie i zmysłowe, poruszające się razem w doskonałej harmonii. Widziała twarz Hawka, napiętą i męską, jego biodra, jak unoszą się i opadają.

Wyobraziła sobie jego usta na piersi Dawn, wargi obejmujące sutkę, język delikatnie drażniący nabrzmiałą brodawkę, namiętne, silne ssanie, gdy wciąga ją do ust.

Randy głośno jęknęła, tak wielka tęsknota ogarnęła jej ciało. Nie chciała tego, ale nic nie mogła na to poradzić.

Wyobraźnia rozpalila w niej bezwstydną ogień, który ktoś powinien ugasić. Tym człowiekiem był Hawk. On daje kochance tyle szczęścia, ile sam zazna. Wiedziała to. Tego ranka jego zręczne pieszczoty podnieciły ją aż do bólu. Czula zmysłowy ogień w piersiach i między udami.

Przed oczami mignął jej obraz jego dłoni swobodnie spoczywającej na jej udzie. Przygryzła wargę, by stłumić cichy jęk. Pragnęła poczuć jego rękę pod ubraniem, na gołej skórze, ciekawą, poszukującą.

Była tak pochłonięta marzeniami, że wzdrygnęła się zaskoczona, gdy Hawk zamknął za sobą drzwi. Udała, że śpi, gdy bezszelestnie podszedł do niej i poświecił lampą w twarz. Miała nadzieję, że kolory na policzkach nie są widoczne i że oddycha na tyle spokojnie, by przekonać go, że rzeczywiście śpi.

Najwyraźniej dał się zwieść. W milczeniu postawił lampę na stole i zgasił. Usłyszała ciężki odgłos kroków i szmer zdejmowanego ubrania. Sprężyny w łóżku zadrżały pod cięż

żarem jego ciała. Leżała cicho, w oczekiwaniu na ciche pochrapywanie albo równy oddech, czegoś, co wskazywałoby, że śpi, ale sama nie wiedząc kiedy, zasnęła.

W środku nocy poruszyła się, otworzyła oczy i spostrzegła jego postać pochylającą się nad nią. Wzdrygnęła się przera

żona. W srebrnej poświacie księżyca widziała jego twarz, całą sylwetkę i niewiarygodnie niebieskie oczy.

- Szczękasz zębami - zamruczał cicho i okrył ją czymś.

Poznała po zapachu owczą skórę. Wtuliła twarz w jej przyjemne ciepło. Hawk wrócił do łóżka.

Długą chwilę leżała, gapiąc się w okno. W oczach ciągle miała jego umięśniony tors, gdy ją okrywał. Gładką i napiętą skórę na piersiach, małe i twarde brodawki, płaski brzuch.

Plama ciemnych włosów pociągnęła jej wzrok w dół.

Wstrzymała oddech na to wspomnienie.

Hawk OToole był dziko, prymitywnie, cudownie nagi.

Leta i Randy pełniły funkcję kelnerek usługujących mężczyznom. Wędrowały od kuchni do stołu i z powrotem z ciężkimi emaliowanymi dzbankami z kawą i napełniały opróżnione filiżanki. W chacie Hawka odbywało się posiedzenie rady plemiennej, na którym omawiano strategię. Był to współczesny odpowiednik narady czarowników.

Może powinna czuć się urażona, że mówią o niej, jakby jej nie było, ale była zadowolona. Po pierwsze, wolała wiedzieć, jakie działania zamierzają podjąć, niż żyć w nieświadomości. Po drugie, mogła swobodnie poruszać się po chacie, co pozwalało jej obserwować Scotta przez okno. Bawił się na dworze z Donnym.

Hawk zachowywał się tak, jakby była niewidzialna, w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Po ostatniej nocy z ulgą przyjęła jego brak zainteresowania. Kiedy się obudziła, Hawk nie było w chacie, ale zanim wyszedł, rozwiązał rzemienie i ręce miała wolne. Wrócił razem z Letą i Ernie'em. Randy wydawało się, że unika jej wzroku równie gorliwie jak ona.

Podczas narady często wymieniał jej imię, ale spojrzał na nią tylko raz, kiedy kichnęła. Zaskoczyła wszystkich tak, że na chwilę w chacie zaległa cisza. Zażenowana, przeprosiła i wtedy ich oczy spotkały się na sekundę.

Uczestnicy spotkania czekali na poranną prasę, po którą ktoś pojechał do najbliższego miasta, które i tak znajdowało się dość daleko od obozu. W końcu posłaniec wrócił. Wyłączył silnik pikapa i pobiegł ścieżką w kierunku chaty. Jeden z mężczyzn otworzył drzwi na oścież.

Kurier przywiózł trzy egzemplarze dziennika, które z po-106

nura miną rozdał siedzącym przy stole. Hawk zauważył nastrój doręczyciela, zanim opuścił wzrok na pierwszą stronę gazety. Czytał w milczeniu.

Pod nagłówkiem Randy zobaczyła zdjęcie swoje i Scotta.

Było też zdjęcie Mortona. Wyglądał mizernie. Znakomicie odgrywał swoją rolę. Tylko niezwykle przebiegły człowiek mógł tak znakomicie udawać. Tylko człowiek prawdziwie zapatrzony w siebie poważałby się na taki czyn. Bardzo chciała przeczytać ten artykuł. Wypowiedź Mortona mogła

stanowić interesującą lekturę. Chciała również wiedzieć, jakie kroki podjęto dla uwolnienia jej i Scotta.

Mężczyźni wokół stołu zaczęli niespokojnie wiercić się na krzesłach. Ernie podniósł głowę nad gazety i twardym wzrokiem obrzucił Hawka. Jeden z mężczyzn zaklął, ze złością zerwał się od stołu i stanął przy oknie. Randy zdenerwowała się okropnie, bo utkwiał wzrok w Scotcie.

Pytająco spojrzała na Hawka. Wyraz jego twarzy nie mógł

jej uspokoić. W miarę jak czytał, minę miał coraz bardziej ponurą. Zaciskał szczęki. Zaciśnięte w pięści dłonie oparł na stole po obu stronach gazety i zmarszczył brwi.

- Niech to szlag!

Randy aż podskoczyła, gdy rąbnął pięścią w stół i szpetnie zaklął.

- Może jest coś jeszcze na dalszych stronach - zaryzykował

Ernie.

- Już sprawdziłem - powiedział mężczyzna, który przywiózł gazety. - Nic więcej nie ma. Tylko tyle co tu.

- Ten skurczybyk ledwie o nas wspomniał.

- A kiedy już wspomniał, nazwał porwanie czynem przestępczym.

- Myślałem, że będzie po naszej stronie, wstawi się za nami u gubernatora.

Mężczyźni po kolei wyrażali swoje zdanie. Tylko Hawk złowieszczo milczał. W końcu podniósł głowę i przeszył Randy wzrokiem. Zadrżała za strachu.

- Wyjdźcie stąd wszyscy.

Syczący głos Hawka ledwo było słychać.

Zaskoczeni Indianie spoglądali po sobie, niepewni, co

robić. Pierwszy zareagował mężczyzna przy oknie. Wyszedł

z chaty. Inni poszli za jego przykładem, mrużąc coś. Leta zatrzymała się niepewnie w progu. Czekwała na Ernie'ego, który stał obok Hawka.

- Zanim coś zrobisz - ostrzegł - rozważ konsekwencje.

- Do diabła z konsekwencjami - wysyczał Hawk. - Wiem, co robię.

Wydawało się, że Ernie nie podziela jego zdania, ale wyszedł z Letą razem z pozostałymi ludźmi. Nawet nie pytając, Randy wiedziała, że zdecydowany rozkaz opuszczenia pokoju jej nie obejmuje. Stała jak wrośnięta w ziemię.

W chacie zapanowała cisza. Z oddali dobiegały znajome dźwięki: śmiech bawiących się dzieci, stukot młotka, szczekanie psów, parskanie koni. Gdzieś zawarczał silnik. Zwykle odgłosy zdawały się odległe i obce. W chacie słyhać było tylko trzaskanie ognia pod kuchnią i przyspieszony oddech Randy.

W końcu, gdy już myślała, że ani chwili dłużej nie znieśie narastającego w niej napięcia, Hawk poruszył się. Wolno wstał i odsunął krzesło. Obszedł stół dookoła, wpatrując się w nią twardym wzrokiem.

Gdy dzieliło go od niej zaledwie kilkadziesiąt centymetrów, zatrzymał się. Bezdźwięcznym głosem powiedział:

- Rozbieraj się.

Rozdział dziewiąty

Stała nieporuszona. Nic nie wskazywało na to, że usłyszała polecenie.

- Zdejmij koszulę - powtórzył.

- Nie - powiedziała chrapliwym głosem. Odchrząknęła i powtórzyła pewniejszym tonem: - Nie.

- Jeśli nie zdejmiesz...

Ostrze zabłysło złowrogo, gdy wyjmował nóż z pochwy.

Randy cofnęła się o krok. Trzymając nóż w jednej ręce, drugą chciał ją złapać. Randy zrobiła unik. Chwycił ją za włosy, owinał je sobie wokół ręki i pociągnął. Ból spowodował, że nie poczuła, jak odcina wszystkie guziki u flanelowej koszuli. Zorientowała się, gdy powiew powietrza owiał jej skórę. Zaniemówiła.

Hawk puścił jej włosy, ale Randy była zbyt zaskoczona, by pomyśleć o ucieczce. Chwycił jej rękę,

ostrym czubkiem skaleczył poduszczyk kciuka i jak gdyby nigdy nic schował

nóż do pochwy.

Randy bezmyślnie gapiała się na krew ciekącą z rany na palcu. Nie opierała się, gdy Hawk zsunął jej z ramion koszulę.

- Twój upór też się nam przyda. Porwane na tobie ubranie zrobi wrażenie. - Ścisnął jej kciuk, aż krew strumyczkiem popłynęła na dłoń i do łokcia. Wytarł ją połą flanelowej koszuli. - Twoja krew - powiedział. - Sprawdź to. - Owinął

na palec kilka jej włosów i wyrwał, a następnie przyczepił do 109

włókien materiału. - Twoje włosy. - Wydał cynicznie wargi. -

Będą pewni, że stałaś się ofiarą bestialskiego napadu.

- A jest inaczej?

Spojrzał na jej odkryte piersi. Randy zamknęła oczy, z upokorzenia drżały jej nogi. Wiedziała, że Hawk obserwuje, jak twardnieją jej sutki.

- Może i tak. - Przysunął się bliżej, ujął jej krwawiącą dłoń, poprowadził w dół i położył na nabrzmiałym członku. - Kipię z pożądania, pani Price. Czy nie powinniśmy umazać koszuli czymś innym? Czymś, czego wcale nie będą musieli sprawdzać pod mikroskopem?

Przycisnął jej rękę do siebie. Krzyknęła głośno i wyrwała ją. Nie był to protest przeciwko jego brutalnym propozycjom ani pieszczotom, do których ją zmuszał.

- Co się stało? - Głos miał inny. Nie było w nim groźby.

Niepokój był szczery. Przyglądał się jej uważnie, bez złowieszczych błysków w oczach.

- Nic - odparła bez tchu. - Nic się nie stało.

Złapał ją za rękę.

- Nie kłam. Co jest? - Potrząsnął nią lekko, a kiedy skrzywiła się z bólu, natychmiast ją puścił. - Ręka?

Randy nie chciała okazać słabości, ale ponieważ nalegał, skinęła głową.

- Bolą mnie ręce od spania na podłodze w jednej pozycji.

Było mi bardzo zimno, zanim... mnie przykryłeś - dokończyła miękko głosem, nie patrząc mu w oczy. - Mięśnie mi zdrętwiały.

Odsunął się od niej. Kiedy Randy chwilę później spojrzała na niego, nadal się w nią wpatrywał. Odwrócił się, podszedł

do szafy i wyjął świeżą koszulę. Też była flanelowa, ale znacznie większa od tej, którą miała na sobie przedtem.

Zastanawiała się, czy to jego koszula.

Narzucił koszulę na ramiona Randy i wsunął jej ręce w rękawy. Były o wiele za długie. Stała przed nim jak posłuszne dziecko. Kiedy podwinął rękaw, zauważył, że ze skaleczenia nadal sączy się krew. Podniósł jej dłoń do ust i zaczął ssać ranę na kciuku. Spotkali się oczyma i wpatrywali w siebie przez chwilę. Serce niemal wyskoczyło Randy z piersi. Głę-

boko wciągnęła powietrze w płuca, co spowodowało, że ponownie spojrzął na jej piersi. Teraz przykrywała je koszula, ale nie zapięta. Miękkie wzniesienia wyraźnie rysowały się pod materiałem. Wyglądały nawet bardziej zmysłowo niż całkiem odkryte.

Czubkami palców dotknął lekkiego przebarwienia na jej szyi, w miejscu, gdzie dwa dni temu pocałował ją mocno, i czule pogłaskał. W jego oczach Randy dostrzegła współczucie, ale i niewątpliwą dumę.

Opuścił rękę niżej, odsunął połę koszuli i odsłonił jej białą pierś z zaróżowioną brodawką. Przy jego ciemnej ręce wyglądała niezwykle delikatnie. Kłykciami głaskał rowek między piersiami, a potem kciukiem pocierał brodawkę, aż stwardniała. Oczyma poszukał jej oczu. Było w nich zdumienie z odkrycia drugiej strony natury Hawka O'Toole'a. Opiekuńczej i delikatnej. Jego gorzały pożądaniem.

Po chwili, jakby zły na siebie, opuścił rękę i odwrócił się.

Dłuższy czas stał na środku chaty napięty i sztywny. Kiedy się odezwał, głos miał gburowaty.

- Zdaje się, że twojemu mężowi jest wszystko jedno, czy wrócicie, czy nie.

- To prawda. Powtórzę jeszcze raz, że jemu na tym nie zależy. - Mówienie przychodziło jej z trudem. Drżała z po

żądania. Niepewnie stała na nogach. Między udami czuła wilgoć. Rumieniec wstydu wypłynął na jej policzki. Cicho dodała: - On nie jest moim mężem.

- Niepokoi się o Scotta.

- Bo tego spodziewają się po nim ludzie.

- Niewiele powiedział prasie o naszej sprawie. - Odwrócił

się i potrząsnął jej przed nosem poplamioną krwią koszulą. - To mu przypomni o warunkach naszej umowy.

- Wątpię, czy to coś da. Nie przyzna się publicznie, że ją dostał.

- Nie poślę jej jemu, ale bezpośrednio gubernatorowi Adamsowi razem z listem wyjaśniającym. Dowie się z niego, dlaczego kopalnia Lone Puma odgrywa taką wielką rolę w gospodarce rezerwatu.

- W tej kwestii, Hawk, mam nadzieję, że osiągniesz to, *III*

czego chcesz. Szczerze ci tego życzę. Musisz jednak uwolnić mnie i Scotta. Wysyłanie pocztą zakrwawionego ubrania, ukryta pogrożka użycia przemocy - to niebezpieczne i głupie.

Taki czyn przyniesie ci więcej szkody niż pożytku.

- Nie prosiłem cię o radę. Nie potrzebuję rad. - Opuścił

wzrok na wzniesienia jej piersi, widoczne w rozchyleniu koszuli. - Moim zdaniem możesz być ekspertem tylko w jednej dziedzinie - powiedział z sarkazmem.

Zostawił ją kipiącą ze złości i wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

- Nie miał łatwego życia. Dlatego czasem wydaje się taki twardy - powiedziała poważnie Leta. - Myślę, że pod maską Hawk ukrywa dobre serce. Po prostu nie okazuje tego, żeby ludzie nie wzięli go za słabeusza.

Randy zgadzała się z nią. Siedziały przy stole i kroili warzywa do gulaszu. Randy nie widziała Hawka od kilku godzin, od czasu, gdy trzasnął za sobą drzwiami i wyszedł, zabierając poplamioną krwią koszulę. Była trochę zdziwiona, że nie związał jej przed wyjściem, ale to wyjaśniło się kilka minut później, kiedy przyszła Leta. Przyniosła ze sobą rzeczy do cerowania, kosz warzyw i plaster, żeby zabezpieczyć skaleczenie na kciuku Randy.

- Jesteś psem łańcuchowym Hawk? - zapytała zgryźliwie Randy. Szczery uśmiech zniknął z twarzy Lety. Randy po

żałowała niemiłych słów. Indianka nie była niczemu winna.

Po prostu wykonywała polecenia wodza. Zlecił jej to zadanie zapewne dlatego, że mówiła po angielsku. - Przepraszam, że byłam dla ciebie niemiła, Leta. Zostało trochę kawy.

Napijesz się?

Sytuacja wydawała się absurdalna. Grała rolę gospodyni, podczas gdy pan domu pociął i ściągnął z niej koszulę, zaatakował nożem i znieważył w najbardziej poniżający sposób. Leta nie zdawała sobie jednak sprawy z tego paradoksu i z wdzięcznością przyjęła filiżankę kawy. Cały czas gwarząc, zaczęła cerować, a gdy skończyła, wzięła się do krojenia warzyw.

112

Randy była zadowolona, że rozmowa w naturalny sposób zesłała na Hawka O'Toole'a. Chciała wiedzieć o nim jak najwięcej, nie zadając pytań wprost. Jak się okazało, nie było takiej potrzeby. Leta chętnie dostarczyła wszelkich informacji.

- Nie miałam możliwości przekonać się o jego dobrym sercu - powiedziała Randy, wrzucając obrany ziemniak do miski z zimną wodą i sięgając po następny.

- Och, ma je, ma. Nadal oplakuje matkę i braciszka, który urodził się martwy. Tęskni za dziadkiem.

- Jak rozumiem, on jeden miał pozytywny wpływ na jego życie.

Leta pomyślała chwilę, potem przytaknęła skinieniem głowy.

- Hawk żył z ojcem jak pies z kotem. Nie uronił jednej łzy, kiedy umarł. Jestem za młoda, żeby to pamiętać, ale Ernie mi mówił. - Policzyła marchewki, które obrała i pokroiła, i zdecydowała wrzucić do miski jeszcze jedną. - Najstarszy syn Ernie'ego jest rówieśnikiem Hawka. Razem grali w futbol w college'u.

- W college'u?

- Uhm. Obaj mają dyplomy inżynierów. Dennis pracuje przy tamach i mostach. Hawk wrócił do rezerwatu po śmierci dziadka. Porzucił karierę w mieście.

Randy zapomniała o na wpół obranym ziemniaku w ręku.

- Skoro porzucił obiecującą karierę w mieście, to widocznie bardzo chciał wrócić.

- Myślę, że to z powodu ojca i kopalni.

- Ojca i kopalni?

- Nie wiem wszystkiego, ale podobno jako szef kopalni nie był - zniżyła głos - zbyt odpowiedzialny. Ernie mówi, że częściej widział go pijanego niż trzeźwego. W każdym razie to on dał się przekonać tym ludziom do sprzedania kopalni.

Randy starając się ukryć zaciekawanie, wyczekująco zwilżyła usta.

- Sprzedał kopalnię?

- Tak. Słyszałam, jak Ernie mówił, że plemię zostało 113

oszukane. Większość winiła o to ojca Hawka. On w końcu zwariował od wódki i trzeba go było zamknąć w zakładzie.

- Zatem Hawk przejął na siebie odpowiedzialność... i winę. - powiedziała Randy cicho.

To wiele wyjaśniało. Hawk OToole chciał, żeby kopalnia nie tylko pracowała i zapewniała plemieniu środki do życia, chciał ją również odzyskać, żeby się zrehabilitować. Z tytułem inżyniera i zdolnościami przywódczymi mógł pracować w kopalniach na całym świecie, ale on został w rezerwacie, żeby zmazać ciężącą na ojcu winę.

- Ernie martwi się o Hawka - ciągnęła Leta, nie zdając sobie sprawy z osobistych przemyśleń Randy. - Uważa, że powinien się ożenić i mieć dzieci. Wtedy może nie miałyby tych swoich złych humorów. Ernie mówi, że Hawk czuje się samotny i dlatego czasami postępuje nikczemnie. Mógłby wziąć sobie za żonę każdą niezamężną kobietę z plemienia, ale nie chce.

- Czy czasem zaprasza którąś do siebie, żeby... no wiesz, żeby...

Leta skromnie spuściła oczy.

- Kiedy pragnie kobiety, wyjeżdża na kilka dni do miasta.

Randy z trudem przełknęła ślinę.

- A jak często jeździ do miasta?

- Różnie - odpowiedziała Leta, wzruszając ramionami. -

Kilka razy w miesiącu.

- Rozumiem.

- Czasami zostaje tam kilka dni, ale wtedy wraca w najgorszym humorze. Jest tak: im dłużej jest z płatną kobietą, tym mniej mu się to podoba. - Wytarła ręce w ścierkę i zawinęła obierki w gazetę.

- prostytutki nie dadzą mu również dzieci.

- Powiedział Ernie'emu, że nie chce mieć dzieci.

- Och! Dlaczego?

- Ernie uważa, że z powodu matki. Widział, jak umierała.

Cała niechęć Randy do Hawka uleciała. Trudno było mieć żal do kogoś, kto tak niewypowiedzianie cierpiał.

- Jeśli Hawk szybko nie zatroszczy się o to, żeby mieć dzieci - powiedziała Leta lekkim tonem - będzie musiał

114

podwójnie się starać, by dorównać Ernie'emu. - Posłała Randy wstydlawy, znaczący uśmiech.

- Jesteś w ciąży? - Oczy Lety rozbłysły radośnie, gdy kiwała głową w górę i w dół. - Powiedziałaś Ernie'emu?

- Dopiero wczoraj.

- Gratuluję wam obojgu.

Leta zachichotała.

- Ernie ma już wnuki, ale jest dumny z tego dziecka jak paw.

Spojrzała na swój brzuch i czule pogładziła. Wyraz łagodności i rniłości uczynił jej nijaką twarz piękną. Randy cieszyła się razem z Letą, ale poczuła również igiełkę zazdrości. Miłość Lety do

Ernie'ego była taka nieskomplikowana, ich życie takie proste. Naturalnie, on popełnił przestępstwo i może za to pójść do więzienia, ale za nic w świecie nie wspomniałaby o tym Lecie i nie przyćmiła jej szczęścia.

Kilka minut później Donny i Scott wpadli do chaty. Pochłonęli kanapki, które Leta i Randy przygotowały im na lunch. Randy usiadła obok Scotta. Dotykała go przy każdej okazji, ale tak, by nie czuł się zakłopotany.

- Jeju, mamusiu, żebyś wiedziała, jak fajnie było w chacie Donny'ego! Ernie opowiadał nam historie o duchach, indiańskie historie o duchach. - Duszkiem wypił mleko i wytarł

usta wierzchem dłoni. - A ty dobrze spałaś?

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Tak, synku.

- Hawk powiedział, że po lunchu zabierze nas na przejażdżkę konną. I powiedział, żebyś przygotowała dla niego kanapkę. Zaniosę mu ją.

Chciała powiedzieć, że pan OToole równie dobrze może wrócić do chaty i sobie sam przygotować kanapkę, ale nie chciała angażować Scotta w ich kłótnie, na co, bez wątpienia, liczył Hawk. Wręczyła Scottowi dwie zawinięte w papier kanapki i przytuliła go mocno.

- Uważaj na siebie. Pamiętaj, że jesteś świeżo upieczonym jeźdźcem. Nie ryzykuj.

- Nie będę. Poza tym będzie z nami Hawk. Zaczekaj, Donny! Już idę.

115

Wybiegł przez drzwi, przebiegł przez ganek i w dół po schodkach, nie rzucając jej nawet spojrzenia. Kiedy Randy się odwróciła, Leta patrzyła na nią ze współczuciem.

- Hawk nie pozwoli, by coś złego przydarzyło się Scottowi.

Na pewno nie pozwoli.

Randy uśmiechnęła się blado.

- Nie pozwoli, dopóki będę współpracować. I tak mam zamiar zrobić. - Wzięła głęboki oddech. - Więc nie ma powodu, żebyś zostawała tu ze mną. Wiem, że masz dużo zajęć. Zajmij się swoimi sprawami. Ja nigdzie nie pójdę.

- Próbowalaś uciec.

- Drugi raz nie będę próbować.

- Powinnaś była wiedzieć, że Hawk cię znajdzie.

- Wiedziałam, ale musiałam spróbować.

Leta potrząsnęła głową. Nie rozumiała determinacji Randy. Taka postawa była jej obca.

- Ja wolę być pod opieką mężczyzny niż sama.

Ta szczerza uwaga poruszyła Randy. Myśl, że mogłaby znaleźć się pod opieką Hawka, była kusząca. Chciała zostać sama, by się nad tym zastanowić. Ciężka noc, którą spędziła na podłodze, zaczynała dawać się jej we znaki. Z niewyspania czuła piasek w oczach. Nie mogła się powstrzymać od ziewania i nawet nie starała się tego ukryć. Poprosiła Lete, by zostawiła ją samą.

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, Randy chwiejnym krokiem podeszła do łóżka. Położyła się, przykryła kocem i wtuliła głowę w poduszkę. Jeśli Hawk nie życzy sobie, żeby korzystała z jego pościeli, to trudno. Przez niego tak niewiele spała. Najpierw zmusił ją, żeby położyła się na twardej pod

łodze, pozwolił, by niemal zamarzła na śmierć, zanim ją przykrył, a potem pojawił się przed nią nagi.

I z tym miłym wspomnieniem zasnęła.

Kiedy się obudziła, usiadła na łóżku, drżąc z zimna, i rozejrzała po izbie. Hawk, lekko przygarbiony, siedział na krześle przy piecyku. Obute nogi trzymał wyprostowane na całą długość, ręce luźno spoczywały na sprzączce paska. Wpat-116

rywał się w nią. Odniosła wrażenie, że patrzy tak już od jakiegoś czasu.

- Przepraszam - powiedziała niespokojnym głosem. Odrzuciła koc i spuściła nogi na podłogę. - Która godzina?

Długo spałam?

- A co za różnica?

- Pewnie żadna.

Było późne popołudnie. Słońce już skryło się za górami.

Cienie za chatą stawały się coraz dłuższe i ciemniejsze.

- Nie jesteś ciekawa?

Randy pocierała ramiona, żeby się rozgrzać.

- Czego?

- Co zrobiłem z twoją koszulą.

- Wysłałeś ją?

- Tak.

- No i bardzo dobrze, jeśli dzięki temu szybciej wrócimy do domu. - Wstała i wygładziła straszliwie pogniecioną, a przede wszystkim okropnie brzydką spódnicę. - Zabrałeś Scotta na konie?

- Spisał się świetnie.

- Gdzie on jest?

- Wydaje mi się, że gra w karty w chacie Ernie'ego.

- Pewnie zobaczę go przy kolacji.

- Przespałeś kolację.

- Chcesz powiedzieć, że zobaczę Scotta dopiero jutro?

Czemu mnie nie obudziłeś? - spytała ze złością.

- Dlaczego rozcierasz sobie ręce? - zlekceważył zarówno jej złość, jak i pytanie.

- Bo jest mi zimno i nie czuję się dobrze. - Ku swojej rozpaczycy poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Mam ciężką głowę. Wszystko mnie boli. Dobrze zrobiłaby mi aspiryna. Skaleczeniem na kciuku zawadzam o wszystko i rana ciągle się otwiera.

- Przysłałem ci plaster.

- Odkleił się, kiedy zmywałam twoje naczynia! - krzyknęła. - Chcę zobaczyć syna. Chcę go ucałować na dobranoc.

Trzymałeś go z dala ode mnie prawie cały dzień.

Pochylił się i wstał.

117

- Powinnaś o tym pomyśleć, zanim zdecydowałaś się na próbę ucieczki.

- Jak długo jeszcze będziesz mnie karał?

- Aż będę pewien, że wyciągnęłaś właściwe wnioski.

Pokonana, spuściła głowę. Po policzku potoczyła się łza.

- Proszę, Hawk. Pozwól mi zobaczyć się ze Scottem. Chociaż przez pięć minut.

Położył palec pod jej brodą i uniósł głowę. Dłuższą chwilę wpatrywał się w jej twarz, potem nagle opuścił rękę. Wziął

z łóżka koc i drugi, starannie złożony, z półki.

- Chodź - powiedział, kierując się do drzwi.

Poszła z radością. Drepcząc ścieżką za Hawkiem, szybko otarła z policzków łzy. Zdziwiła się, gdy zobaczyła, że zmierza do pikapa, ale uznała, że zamiast iść piechotą, podjadą do chaty Ernie'ego. Kiedy jednak ruszył w odwrotnym kierunku, napadła na niego.

- Co robisz? Dokąd mnie zabierasz?

- Niedługo się dowiesz. Ciesz się z przejażdżki. Patrz, jaki piękny wieczór.

- Chcę zobaczyć Scotta.

Nie odpowiedział, nieruchomym wzrokiem patrzył przed siebie. Randy postanowiła, że nie pozwoli, by znowu zobaczył

łzy w jej oczach. Nie będzie błagała. Usiadła sztywno wyprostowana. Była zła na siebie, że płakała. Tylko się przed nim upokorzyła i nic nie zyskała.

Nie odjechali daleko, ale gdy Hawk zatrzymał samochód, okolica wydała się znacznie bardziej surowa niż w pobliżu obozu. Randy, zaskoczona, spojrzała na niego. Zgasił silnik i zaciągnął ręczny hamulec.

- Gdzie jesteśmy? Co my tu robimy? Czy to tutaj masz zamiar pogrzebać moje ciało?

Hawk w milczeniu wysiadł z samochodu, obszedł go i otworzył drzwi od strony pasażera. Randy zeskoczyła na ziemię i poczekała, aż Hawk weźmie koce ze skrzyni pikapa.

- Tam - powiedział.

Z trudem szła przed nim pod górę. Kiedy dotarli na szczyt, zatrzymała się, by złapać oddech, nie tylko ze zmęczenia, ale również dlatego, że widok dosłownie zapierał dech w pier-118

siach. Wydawało się, że cały świat znalazł się u ich stóp, oświetlony zachodzącym słońcem.

Barwy były wyraźne, od jaskrawego cynobru do cudownie opalizującego fioletu. Na niebie z każdą sekundą pogłębiającego się mroku, jak kwiaty po wiosennym deszczu, pojawiały się gwiazdy. Tuż nad horyzontem lśnił ogromny księżyc,

czysty, bez jednej skazy, jak talerzyk z chińskiej porcelany.

- Musimy się tędy precyzyjnie - powiedział.

- Którędy? - Wydawało się, że wskazuje na ścianę z litego kamienia.

- Tędy. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

Przyjrząwszy się uważniej, dostrzegła szczelinę w skale na tyle szeroką, że mogła się przez nią precyzyjnie szczerpa osoba.

Hawk trącił ją łokciem i Randy weszła bokiem w wąskie przejście. Szczelina zamieniła się w korytarzyk i oboje znaleźli się po drugiej stronie skały. Zatrzymała się oczarowana.

Przed nią lśniło małe jezioro. Nad nim, jak nad wrzącym kotłem, unosiła się para i mgiełką opadała na ziemię. Podziemne źródła powodowały, że woda na powierzchni bulgotała.

- Proszę - powiedział Hawk. - Oto gorąca kąpiel przygotowana przez Matkę Naturę.

Rozdział dziesiąty

Perspektywa zanurzenia się w gorącej kąpieli była bardzo kusząca. Nie kąpała się od chwili porwania. Myła się tylko w misce.

- Chciałabyś wskoczyć? - zapytał Hawk.

- Tak! - krzyknęła podekscytowana i nieco spokojniej dodała: - Jeśli można.

- Po to cię tu przyprowadziłem. Może gorąca woda rozjaśni ci w głowie i wypędzi zimno z kości.

Zrobiła krok w kierunku jeziora i dopiero wówczas zdała sobie sprawę, że jest ubrana.

- A co z ubraniem?

- Zdejmij.

- Nie chcę.

- No to je zamoczysz.

Zaczął rozpinać swoją koszulę. Kiedy zsunął ją z ramion i zaczął wyciągać ze spodni, Randy odwróciła wzrok. Bardzo dobrze wiedziała, że chce ją zawstydzić. Postanowiła na to nie pozwolić. Walcząc ze sobą, zdjęła tenisówki i zsunęła skarpetki. Ułożyła je starannie na suchej, płaskiej skale.

Rozpięła spódnicę i poczekała, aż opadnie na ziemię. Przystąpiła przez nią. Dużo za duża koszula sięgała jej do połowy ud i zakrywała je dostatecznie.

Przez bulgotanie wody usłyszała zgrzyt suwaka przy spodniach Hawka. Tak szybko, jak tylko na to pozwalał ka-120

mienisty teren, ruszyła do wody i weszła do jeziora. Syknęła, gdy woda sparzyła jej zimne stopy, ale zmusiła się, by wejść dalej. Po kilku sekundach przyzwyczała się do temperatury. Przykucnęła, woda bulgotała wokół jej talii, potem ramion. W końcu zanurzyła się po szyję. Boskie uczucie.

Zwykła wanna musiałaby mieć tysiące wtrysków, żeby kąpiel była tak doskonała jak ta w jeziorze. Woda uderzała w nią z każdej strony, masowała zmęczone mięśnie i zastałe stawy, rozgrzewała całe ciało.

- Jak ci się podoba?

Bała się odwrócić głowę i spojrzeć na niego. Zaryzykowała.

Poczuła ulgę, stwierdziwszy, że on też aż po brodę zanurzył

się w wodzie. Wiedziała, że jest nagi. Próbowала o tym nie myśleć.

- Cudownie. A tobie jak się podoba?

- Kąpałem się tu z dziadkiem po całym dniu chodzenia za zwierzyną. Potem, gdy byłem starszy, przywodziłem w to miejsce dziewczyny.

- Chyba nie muszę pytać po co.

Nie do wiary, ale naprawdę wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Woda zwalniała hamulce. Po kilku minutach kąpeli dziewczyny zapomniały się i nie odmawiały.

- Dużo ich było?

- Dziewczyn? - spytał, wzruszając ramionami. - A kto by liczył? Przychodziły i odchodziły.

- Dużo?

Zaśmiał się cicho, szyderczo.

- Co dla młodego mężczyzny znaczy dużo?

- A teraz?

Spojrzał na nią uważnie.

- Czy mam dużo kobiet?

Wiedziała, że rozsądniej byłoby przerwać rozmowę, mimo to ciągnęła dalej:

- Leta powiedziała mi o twoich wypadach do miasta. Czy seks z prostytutką sprawia ci przyjemność?

- Tak. I ja im też sprawiam przyjemność.

Randy odwróciła wzrok.

121

- A ty? - spytał gładko. - Czy kiedykolwiek czułaś się zaspokojona? Ilu kochanków trzeba, by ugasić ten ogień?

Zagryzła wargi, by nie odpowiedzieć równie obraźliwie.

- Uważasz, że jestem dziwką. Ja uważam, że jesteś przestępcą. Niech tak zostanie i przestańmy się nawzajem obra

zać, dobrze? Szczególnie teraz. Nie niszczy tej cudownej chwili. Jest zbyt pięknie. Nie chcę popsuć sobie przyjemności, wdając się z tobą w idiotyczną wymianę zdań.

Odwrócił głowę. Jego profil, piękny i męski, rysował się ciemną linią na tle horyzontu, jeszcze oświetlonego zachodzącym słońcem, ale powoli ginącego w mroku nocy.

Zastanawiała się, co czułaby do Hawka O'Toole'a, gdyby spotkała go w innych okolicznościach. Gdyby tak młodo nie wyszła za Mortona Price'a, żeby uciec z domu rodzinnego, może spotkałaby mężczyznę takiego jak Hawk -

silnego, ale nie zapatrzonego w siebie, pracującego dla sprawy, a nie dla pieniędzy, urodzonego przywódcę bez ambicji osobistych. Mogłaby się w nim zakochać na śmierć i życie.

Potrząsnęła głową, by odpędzić absurdalne myśli, i zwróciła się do Hawka:

- Opowiedz mi o swoim dziadku.

- Co chcesz o nim wiedzieć?

- Kochałeś go?

Szybko odwrócił głowę i spojrzał na nią podejrzliwie. Kiedy przekonał się, że nie kpi z niego, odpowiedział:

- Szanowałem go.

Zachęcała go do mówienia, a on bez skrępowania opowiadał o swoim dzieciństwie i młodości. Nawet uśmiechał się na wspomnienie miłych chwil. Jednak kiedy skończył opowiadać szczególnie zabawną historyjkę, uśmiech zniknął z jego twarzy. Znow miał marsową minę.

- Im byłem starszy, tym wyraźniej zdawałem sobie sprawę z tego, że dwie rzeczy działają przeciwko mnie.

- Jakie?

- To, że jestem Indianinem i że mam ojca pijaka. Ludzi zrażało albo jedno, albo drugie.

Przez chwilę rozważała celowość otwarcia puszk Pandory.

122

Uznała, że nie ma nic do stracenia, natomiast może wiele zyskać, poznając go lepiej.

- Hawk - zaczęła ostrożnie - Leta opowiadała mi o twoim ojcu, o tym, jak stracił kopalnię na rzecz oszustów.

- Niech to szlag! - Usiadł prosto, tak że woda nie sięgała mu nawet do pasa. Kropelki spływały po gładkim torsie i zatrzymywały się na ciemnych włosach wijących się poniżej pępka. Randy chciała przyjrzeć się temu intrygującemu miejscu, ale jej uwagę przyciągnęły jego pełne złości oczy. - Co jeszcze wypaplała ci Leta?

- To nie jej wina - szybko powiedziała Randy. Nie chciała, by młoda kobieta miała kłopoty z powodu wyjawienia tajemnic plemienia. - Pytałam ją o ciebie.

- Dlaczego?

Patrzyła na niego zakłopotana.

- Dlaczego?

- Tak, dlaczego? Czego byłaś taka ciekawa?

- Myślałam, że jeśli poznam twoją przeszłość, zrozumieć motyw twojego postępowania. I tak się stało - powiedziała z naciskiem. - Teraz wiem, czemu odzyskanie tytułu własności kopalni jest dla ciebie takie ważne. Chcesz naprawić szkody wyrządzone przez ojca. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Hawk, nikt ciebie nie obwinia. To nie twoja wina, że...

Odrzucił jej rękę i wstał.

- Ostatnia rzecz, jakiej od ciebie oczekuję, to litość. To raczej pani, pani Price, powinna błagać mnie o litość.

Odwrócił się i zamierzał wyjść z jeziora, ale Randy chwyciła go za rękę. Chodziło jej o to, by przytrzymać się go, gdy będzie wychodziła z wody.

- Wcale się nad tobą nie uzalam, ty zakuta pało. Chciałam wiedzieć, co myślisz, żeby cię zrozumieć.

Złapał ją za ramiona i uniósł tak, że tylko czubkami palców dotykała dna.

- Nigdy mnie nie zrozumiesz. Jesteś biała. Z ciebie nigdy się nie naśmiewano, nikt się do ciebie fałszywie nie łąsił.

Nie musiałaś codziennie, dzień po dniu, jak życie długie udowadniać, ile jesteś warta. Twoich osiągnięć nie oceniano, 12}

mimo że... ani nie usprawiedliwiano porażek, bo przecież...

Byłaś akceptowana od chwili urodzin, a ja nadal o to walczę.

Zrzuciła z ramion jego ręce.

- Czy ten ciężar na twoich barkach nie zaczyna cię przygniatać? Nie chciałbyś go zrzucić i zapomnieć o nim? Nikt nie jest tak wrażliwy na punkcie swojego dziedzictwa jak ty sam - krzyczała, dźgając go w pierś palcem. - Nikt cię nie obciąża błędami twojego ojca. Ty sam to robisz. Sam sobie utrudniasz życie, bo to ty uważasz, że musisz ponieść karę za to, co on zrobił. To idiotyczne. Czyste wariactwo.

Przybrał taką minę, jakby to, co Randy mówi, nie robiło na nim żadnego wrażenia, ale zdradzały go oczy. Był w nich bunt, kipiała złość.

- Zapominasz, gdzie jest twoje miejsce.

- Moje miejsce! - krzyknęła. - A gdzież to ma być moje miejsce?

- Pod mężczyzną - warknął, przyciągając ją do siebie.

Pochylił głowę i mocno ją pocałował. Wykręcała się, próbując się wyrwać, ale nie było najmniejszych wątpliwości, że to on kontroluje sytuację. Językiem wgnębiał się w jej wargi, aż się rozchyliły. Ze znajomością rzeczy wsunął język w jej wilgotne, gorące usta. Gładził nim i łaskotał, by złagodzić jej opór.

Poskutkowało. Próba wyrwania się z jego ramion przerodziła się w starania, by być jeszcze bliżej.

Oddała mu pocałunek. Podobały się jej dzikie ruchy jego języka, ale nie była przygotowana na delikatne ssanie. Wciągnął jej język do swoich ust. Kiedy elektryzujące zaskoczenie minęło, badała wnętrze jego ust z nie hamowaną ciekawością i zmysłowym zachwytem.

Przywarła do niego gołymi udami. Hawk przytulił ją mocniej, umięśnionym torsem ocierał się o jej piersi za każdym razem, gdy się poruszył. Głośno jęknęła, gdy poczuła twarde jak stal dowód jego pożądania.

Hawk odsunął ją od siebie. Ich oczy spotkały się, badali się nawzajem, jednocześnie usiłując odzyskać oddech. Wiatr ostudził rozognione ciała, górskie powietrze rozjaśniło w głowach. Woda bulgotała wokół stóp. Nic nie mogło uśmierzyć namiętności wzajemnego pożądania.

Spuścił wzrok na jej piersi i gwałtownie wciągnął powietrze. Sterczące brodawki uniosły przylegającą do ciała tkaninę. Sięgnął do górnego guzika jej koszuli. Zahipnotyzowana jego wzrokiem, pozwoliła mu go odpiąć. Potem następny. Kłykciami leciutko uderzał ją w piersi, muskał

brzuch, gdy przesuwał ręce w dół, do ostatniego guzika.

Rozsunął na boki mokre i przyklejające do jej ciała poły koszuli. Oczyma długo wędrował po jej ciele, łakomie patrząc na gładkie, jasne kule piersi i ich ciemne sterzące srodeczki.

Z głuchym pomrukiem pożądania wsunął ręce pod koszulę i ujął jej piersi w obie dłonie. Sprawdzał ich wrażliwość, delikatnie pocierając ciemne czubeczki. Zareagowały natychmiast. Szybko opuścił głowę i gorącymi wargami wessał się w jedną sutkę.

Randy z rozkoszy wygięła ciało, głowę odchyliła do tyłu.

Biodra przycisnęła do jego nabrzmiałego członka. Podniósł

głowę i wyrzucił z siebie potok słów, zmysłowych i podniecających, które w swym bezwstydzie rozpały ją jeszcze bardziej. Wyciągnął ją za rękę z wody. Razem położyli się na kocu.

- Jeszcze jedno przestępstwo na moim koncie - powiedział, ściągając z niej majtki. Pochylił się nad nią, całował brzuch, piersi i znowu usta, i znowu... Aksamitny czubek członka był już wilgotny, kiedy w nią wchodził. Wyciągnął się na niej, delikatnie poruszał biodrami w górę i w dół, jakby badał, dokąd może sięgnąć.

Randy straciła oddech, posiadł ją zupełnie. Miała wrażenie, że niebo się nad nią otworzyło. Przymknęła powieki, by ochronić oczy przed jarzącym światłem, ale gwiazdne ogniki nadal leciały na nią z nieba. Całe ciało gorzało ogniem tak silnym jak najjaśniejsza gwiazda. Zaczęła drżeć. Dopiero wtedy Hawk ukrył głowę w jej włosach i pozwolił sobie na wybuch orgazmu.

Leżeli spleceni na kocu. Randy przytuliła twarz do jego piersi. Nieśmiało całowała i opuszkami palców gładziła gładką, sprężystą skórę.

- Jestem jeszcze jedną dziewczyną, której zahamowania stopniały w jeziorku.

- Nie. - Przysunął się do niej i wsunął rękę wysoko między jej uda, pieszcząc najwrażliwsze miejsce.
 - Żadna nie miała blond włosów.

- Hawk. - Wymówiła jego imię, gwałtownie wciągając powietrze. Zuchwale pieścił jej wzdórek. Zwalczyła w sobie chęć, by zamknąć oczy i poddać się fali rozkoszy. - Nazwałeś mnie Mirandą.

Ręka zastygła w bezruchu.

- Co?

- Kiedy, no wiesz... nazwałeś mnie Mirandą. - Cofnął

rękę i odsunął się od niej. Twarz miał bez wyrazu, jakby spadła na nią zasłona. - Hawk?

- Chodź, czas wracać. - Wstał i podał jej rękę. Ujęła ją, drugą ukradkiem chwytając majtki. Hawk wydawał się nie zauważać jej zmieszania. Sam zakładał ubranie szybkimi, nieskoordynowanymi ruchami. Randy z odrazą myślała o za

łożeniu mokrej koszuli, ale nie miała wyboru. Wziął ją za rękę i poprowadził przez szczelinę w skale. Zeszli ze wzgórza do ciężarówki.

Przy samochodzie Randy pociągnęła Hawka za ramię i spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego nazwałeś mnie Mirandą?

- Nie wiem. Zrobiłem to nieświadomie. Dlaczego robisz z tego takie wielkie halo?

- Nie ja. To ty. Niepokoi cię to, że tak mnie nazwałeś.

Dlaczego?

Przez chwilę rozglądał się wokół, unikając jej wzroku.

W końcu spojrzał jej w oczy i powiedział:

- Chciałem się jakoś różnić od innych.

- Jakich innych?

- Twoich kochanków.

W drodze powrotnej do obozu prawie nie rozmawiali.

Randy wiedziała, że Hawk żałuje tego, co stało się nad jeziorkiem. Twarz miał bez wyrazu, usta zaciśnięte. Nienawidziła tej jego miny. Przypuszczała, że wyraża dezaprobatę dla jej rozpustnego

zachowania.

Pierwszy wysiadł z samochodu i obszedł go dookoła, by otworzyć drzwi. Zeskoczyła na ziemię, dalej nie mogła się *126*

ruszyć, bo Hawk zagroził jej drogę. Ujął ją za brodę i uniósł

głowę. Randy spuściła oczy.

- Nie użyłem prezerwatywy.

- Nie pomyślałam o tym.

Po pełnej niezręczności pauzie dodał:

- Przedtem nigdy o tym nie zapominałem.

Zamarła. Nie mogła oddychać. Niechcący powiedział, że jest dla niego kimś szczególnym. Może to niewiele, ale już coś, by zrozumieć i usprawiedliwić to, co między nimi zaszło.

- Nie masz się czym martwić, Hawk.

- Uważałaś z innymi kochankami?

Potrząsnęła głową i zamrugła powiekami, by powstrzymać wielkie słone łzy. Zwilżyła wargi i ochrypłym głosem powiedziała:

- Nie było żadnych kochanków. Ani jednego. Tylko mój mąż, a teraz ty. Przysięgam.

Jeszcze nigdy aż tak nie błyszczały mu oczy. Zmrużył je podejrzliwie, tak jakby chciał zamknąć w nich to światło. Po chwili odstąpił w tył i ujął ją za łokieć.

- Chodź.

- Dokąd?

Prowadził ją w odwrotnym kierunku, niż była chata.

- Myślałem, że chcesz ucałować Scotta na dobranoc.

Potykając się, dreptała obok niego. Patrzyła raczej na niego niż pod nogi. Usiłowała zrozumieć tego zagadkowego człowieka.

Następnego dnia tajemnicza natura Hawka OToole'a nadal była dla Randy zagadką.

Wczoraj, po półgodzinnym spotkaniu ze Scottem, wrócili wieczorem do chaty Hawka sami. Z egoistycznych pobudek była zadowolona, że Scott został z Ernie'em i Letą. Był

szczęśliwy, że zostaje, a Randy aż drżała na myśl o nocy z Hawkiem.

Nie kochał się z nią, jak przypuszczała, ba, nawet miała taką nadzieję. Spali razem w łóżku. Rozebrał ją wolno, bez pośpiechu. Swoje ubranie zdejmował niecierpliwie. Potem *127*

przykrył ich oboje kocem i wpatrywał się w rozrzucone na poduszce jej włosy. Gładził ciało z wrażliwością rzeźbiarza, pragnącego dotykiem poznać kształt i fakturę swego dzieła, ale nawet jej nie pocałował.

W nocy obudziła się na chwilę, gdy przytulał ją mocno do siebie. Czowała jego oddech na karku i słyszała, jak szepcze jej imię. Delikatnie ją pocałował. Członek miał twarde, nabrzmiąte, jednak nie posunął się dalej. Objął dłonią jej pierś i jeszcze mocniej ją do siebie przytulił. W końcu zasnął.

Po pewnym czasie, gdy serce przestało jej bić jak oszalałe, zasnęła i ona.

Kiedy się obudziła, Hawka już nie było. Wstała, ubrała się, rozpałała ogień, pościeliła łóżko, zaparzyła kawę. Strofowała się w duchu za swoje zachowanie. Zniwolona zakładniczka tak nie postępuje. Ilekroć spojrzała na swoje odbicie w szybie okna, była zdumiona łagodnym blaskiem w swoich oczach i nie schodzącym z ust uśmiechem.

W dole brzucha czuła miły ucisk. Nabrzmiąte piersi ciążyły.

Sutki reagowały na każdy bodziec. Hawk nie zaspokoił jej pożądania, lecz je rozniecił.

Na dźwięk otwieranych drzwi odwróciła się błyskawicznie, bez tchu. W progu stał Hawk. Przez długą chwilę wpatrywali się w siebie. Wreszcie wszedł do środka, a za nim do chaty weszli inni wodzowie. Zdawali się nie dostrzegać zmiany w jej zachowaniu. Tylko Ernie rzucił Hawkowi i Randy przenikliwe spojrzenie.

- Podaj nam kawę - zarządził szorstkim głosem. Randy zeszywniała. - Proszę - dodał ciszej.

Wypełniła polecenie, wcale nie dlatego, że ton rozkazu został złagodzony prośbą, ale dlatego, że była ciekawa, jak gubernator zareagował na przesyłkę z pokrwawioną koszulą i załączony do niej list.

- Wreszcie pomyślnie wieści - oznajmił Hawk, kiedy skończył czytać informację prasową o najnowszych wydarzeniach w sprawie porwania Mirandy Price i jej syna. - Obiecuje zainteresować się kwestią zamknięcia kopalni. Odsunął Price'a od sprawy i osobiście skontaktuje się z FBI. Chce znać wszystkie szczegóły porwania i ostrzega, że jeżeli Randy *128*

poniosła jakikolwiek uszczerbek na zdrowiu, użyje całej swojej władzy i dopilnuje, żebyśmy zostali surowo ukarani.

Rzucił na nią okiem. Poczwała, że pąsowieje, i spuściła oczy. Była ciekawa, czy zdawał sobie sprawę z tego, że mówiąc o niej, nazywa ją po imieniu.

- Co teraz robimy? - spytał jeden z członków rady.

Hawk pociągnął łyk kawy z kubka, który podała mu Randy.

- Nie wiem. Muszę się nad tym zastanowić. Spotkajmy się jeszcze raz wieczorem, przed kolacją. Wtedy omówimy plan. Do tego czasu korzystajcie z wolnego czasu. - Powiódł

wzrokiem po twarzach zgromadzonych wokół ludzi. - Jest nadzieja, że wszyscy wkrótce wrócimy do pracy.

Gdy mężczyźni wyszli, przyszła Leta z Donnym i Scottem.

Chłopcy siłowali się na podłodze, Hawk i Ernie omawiali warianty postępowania. Randy była ciekawa, co mówią, ale rozmawiali bardzo cicho. Wydawało się, że Hawk chce o czymś przekonać Ernie'ego, a Ernie stanowczo odrzuca ten pomysł. Ponieważ nikt jej nie pytał o zdanie, postanowiła pomóc Lecie przygotować śniadanie. Usiedli razem do stołu.

Rozmowa toczyła się gładko. Gdyby ktoś postronny ich obserwował, pomyślała Randy, nie zgadłby, że ona i Scott są zakładnikami. Scott poprosił Hawka, by pomógł mu naprawić procę. Hawk pomógł, a przy okazji wygłosił mowę na temat bezpiecznego korzystania z tego urządzenia.

- Nie musimy jeszcze wracać do domu, mamusiu? - Pytanie Scotta całkowicie ją zaskoczyło. Nie miała gotowej odpowiedzi.

- Ja... Ja nie wiem. A dlaczego pytasz?

- Mam nadzieję, że zostaniemy tu długo. Podoba mi się tutaj - powiedział i wybiegł za Donnym.

Dorośli, zakłopotani, milczeli. Ciszę przerwała Leta. Wspar

ła się na ramieniu męża i niepewnie wstała.

- Nie czuję się dobrze.

Ernie zerwał się. Poruszał się tak szybko, jak jeszcze nigdy.

Ponaglał Letę do wyjścia.

- O co tu, do licha, chodzi? - spytał Hawk, gdy Randy zamknęła za nimi drzwi.

129

- Leta jest w ciąży.

Hawk przez chwilę gapił się to na nią, to na drzwi, za którymi zniknęli Ernie i jego młoda żona. Mamrocząc obrzydliwe przekleństwa, wbił wszystkie palce w gęste, proste włosy i tak trwał, z głową opartą na rękach.

- Nie cieszysz się? - cichutko zagadnęła Randy.

- Bardzo.

- Wcale na to nie wygląda.

Szybko podniósł głowę.

- Jeśli Ernie zostanie skazany za udział w porwaniu, pójdzie do więzienia.

Opadła na krzesło po drugiej stronie stołu.

- Witaj w świecie rozsądnie myślących, panie OToole.

Powtarzam ci to już od kilku dni. Wszyscy pójdziecie do więzienia.

Pokręcił przecząco głową.

- Zawarłem z Price'em układ. Powiedziałem moim ludziom, że jeżeli sprawy nie potoczą się po naszej myśli, wezmę na siebie całą odpowiedzialność. Zmusiłem ich, by przysięgli na własną krew, że jeżeli zostaną aresztowani, rozproszą się i ukryją w górach.

Randy pomyślała, że Hawk jest wielkoduszny aż do bólu.

Nie mogła nie podziwiać jego poświęcenia.

- To wspaniałomyślny gest, mimo to w najlepszym razie będą wiecznymi uciekinierami.

- Lepsze to niż więzienie.

- Można nad tym dyskutować. A co z Erniem? Czy on nie złożył przysięgi?

- Złożył, ale już mi powiedział, że jeżeli mnie zamkną w więzieniu, on sam się zgłosi na policję.

- Rozumiem, że Leta o tym nie wie.

- Wątpię, żeby wiedziała.

Wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem. Randy sprzątnęła ze stołu naczynia po śniadaniu i pozmywała je w misce.

Woda była z pompy, Randy wcześniej podgrzała ją na kuchni. Była tak zaabsorbowana problemem Hawka, że nie zwracała uwagi na prymitywne warunki, na brak jakichkolwiek udogodnień.

130

Skończyła i odwróciła się akurat w chwili, gdy Hawk malutkim złotym kluczykiem otwierał metalową kasetkę.

- Co to?

- Dokumenty kopalni Lone Puma. Zabrałem je z sobą.

Patrzyła na bezładny stos papierów, które wyrzucił na stół.

- Tak prowadzisz dokumentację?

- Jestem inżynierem. Wiem, gdzie są złoża srebra, i wiem, jak je bezpiecznie i tanio wydobyć. Zajmuję się również...

Zajmowałem się marketingiem. Nie jestem księgowym.

- Mogłeś kogoś zatrudnić.

- Nie było potrzeby. - Usiadł na krześle. - Myślałem, że może znajdę tu coś, co przeoczyłem, coś, co będę mógł wykorzystać jako formę nacisku.

Randy usiadła przy stole naprzeciwko Hawka i patrzyła, jak przegląda i odkłada na bok papiery z kasetki. Przysunęła do siebie odłożone dokumenty i starannie posegregowała: osobno dokumenty podatkowe, listy płac, kwity sprzedaży, papiery dotyczące nieruchomości.

Klnąc kwieciście, Hawk rzucił na stół kopię umowy przekazującej inwestorom prawo własności kopalni Lone Puma.

Randy przeczytała dokument. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że to typowa umowa. Suma, jaką Indianie otrzymali ze sprzedaży, mogła wydawać się pokaźna, gdyby nie długi okres spłaty należności i zaprzepaszczony potencjał kopalni.

Czytając umowę bardziej uważnie, zwróciła uwagę na jeden szczególny punkt. Serce podskoczyło jej z radości, ale chciała się upewnić i jeszcze raz przebiegła wzrokiem to, co przed chwilą przeczytała. Wołała nie wyciągać pochopnych wniosków.

- Hawk, co to jest? - spytała.

- Plany. Geodeci wykreślają je, żeby wyznaczyć...

- To wiem - powiedziała z irytacją. - Pracuję w biurze geodezyjnym.

Ta informacja kompletnie go zaskoczyła.

- Co? Ty pracujesz?

- Naturalnie, że pracuję. A jak myślisz, z czego utrzymuję Scotta i siebie?

- Myślałem, że Price...

- Nie - zareagowała ostro. - Nie chciałam od niego żadnych pieniędzy. Nawet alimentów. Nie chciałam być do niczego zobowiązana. Nieważne - powiedziała, rozkładając plan na stole. - Co to jest? Ten teren tutaj? - Palcem jechała po wykropkowanych liniach wyznaczających teren, o który jej chodziło.

Hawk z goryczą wykrzywił usta.

- To było pastwisko, wypasaliśmy tam bydło.

- Bydło?

- Kilkaset sztuk. Hodowaliśmy je na ubój.

- Już nie hodujecie?

- Nie ma pastwiska, nie ma bydła. Straciliśmy je, gdy kopalnia została sprzedana.

Ku jego zdumieniu Randy uśmiechnęła się.

- Chcesz powiedzieć, że nowi właściciele kopalni przejęli również ten teren?

- Teraz jest ogrodzony drutem kolczastym. Co kilka metrów postawili znak: „Teren prywatny”.

- W takim razie zrobili to bezprawnie.

Hawk zmarszczył brwi.

- O co ci chodzi?

- Popatrz, to pastwisko... kilka kilometrów kwadratowych, tak? - Twierdząco skinął głową. - Jest oznaczone na planie, ale nie ma o nim wzmianki w umowie.

- Jesteś pewna? - nie krył podniecenia.

- Hawk, ja oglądam takie plany codziennie, sprawdzam każdy szczegół, zanim nieruchomość zmieni właściciela.

Wiem, co mówię. Ci inwestorzy byli wprawdzie oszustami, ale bardzo głupimi oszustami. Dokonali transakcji kupna w wielkim pośpiechu, zapewne po to, by przed końcem roku zdobyć prawo do ulgi podatkowej.

Wyciągnęła ręce przez stół, ujęła jego dłoń i mocno ścisnęła.

- Plemię nadal jest właścicielem pastwiska, Hawk. Przedstaw gubernatorowi ten materiał. Jestem pewna, że zarządzi dokładne zbadanie sprawy sprzedaży kopalni. Morton jako pośrednik jest

niepotrzebny. To - powiedziała, uderzając

dłonią w dokument i rozłożony przed nią plan - pomoże ci bardziej niż jego wstawiennictwo.

Wpatrywał się w leżące na stole papiery.

- Nigdy nie przeanalizowałem tej umowy tak dokładnie.

Cholera! Byłem zbyt wściekły. Ilekroć o tym pomyślałem, skręcało mnie ze złości. Nie mogłem się zmusić, żeby nawet na to spojrzeć.

- Nie wiń się za stare zaniedbania. Podejmij działania i wykorzystaj nowe informacje. Lepiej późno niż wcale. -

Randy patrzyła, jak Hawk zgarnia wszystkie papiery i wkłada je z powrotem do kasetki, nie zwracając uwagi na staranne posegregowanie. - Porządek w twoim archiwum pozostawia wiele do życzenia.

Tylko się skrzywił. Zamknął kasetkę na kluczyk, wziął ją pod pachę i obszedł stół dookoła. Stał przy Randy, chwycił

ją za włosy i odchylił głowę do tyłu.

- Opowiedz mi o swoich kochankach.

Nie spuściła wzroku.

- Powiedziała ci wczoraj. Nie miałam kochanków. Nie istnieli.

- Dlaczego zatem nie zaprzeczyłaś tym brudnym pomówieniom?

- A powinnam? Były nieprawdziwe. Morton miał kochanki.

Zdradzał mnie od początku naszego małżeństwa. Kiedy wygrał

wybory do Kongresu, uważał, że kochanki mu się po prostu należą, że to przywilej, z którego ma prawo korzystać. Puszył

się przede mną swoimi romansami, wiedząc, że ze względu na Scotta zależy mi na utrzymaniu rodziny. Kiedy wreszcie mia

łam dość, postanowiłam, że ani dnia dłużej nie będę znosić jego niewierności i zażądałam rozwodu. Zagroził, że wystąpi o przyznanie mu wyłącznej opieki nad Scottem, jeśli jako przyczynę rozwodu podam jego zdrady. To zrujnowałoby jego wizerunek.

- Sąd nigdy nie przyznałby mu opieki nad synem.

- Prawdopodobnie nie, ale nie chciałam, żeby Scott był

ciągnany na rozprawy. Morton o tym wiedział. Poza tym wcale nie byłam pewna, że wygram. Miał przyjaciół na wysokich stanowiskach, gotowych zeznać pod przysięgą, że z nimi sypiałam.

- Jakich przyjaciół?
- Ludzi, którzy byli winni Mortonowi przysługę.
- Ja też oskarżyłem cię o niewierność. Dlaczego nie zaprzeczyłaś? Czemu pozwoliłaś, żebym cię dręczył?
- Kiedy Morton zaczął rozsiewać plotki o moich romansach, moja własna matka powiedziała tylko: sza. I skarciła mnie za to, że nie zachowywałam się bardziej dyskretnie. Jej również nie zaprzeczyłam. Skoro uwierzyła w kłamstwa o mnie, jej sprawa. Przestało mi zależeć na tym, co o mnie myśli.
- To dlaczego powiedziałaś mnie?

Nie wypowiedziane słowa zawisły między nimi. To, co Hawk myślał o niej, miało dla Randy ogromne znaczenie.

Nadal mocno trzymał ją za włosy. Szyja powinna ją boleć, ale nie odczuwała bólu. Widziała tylko ogień w oczach wpatrującego się w nią Hawka. Bezwiednie przycisnął tył jej głowy, przyciskając twarz Randy do swoich nóg. Instynktownie podniosła rękę i położyła wysoko na jego udzie.

Między płytkimi oddechami powiedział:

- Jeśli będziesz tak na mnie patrzeć...

Oderwali się od siebie, słysząc pukanie do drzwi. Hawk puścił jej włosy i odstąpił o krok.

- Proszę wejść.

Głos miał ponury, twarde spojrzenie wytrzymało jej wzrok.

Wszedł Ernie i na pierwszy rzut oka ocenił sytuację. Powietrze naelektryzowane było pożądaniem.

- Mogę przyjść później - powiedział, wycofując się.
- Nie - odparł Hawk. - Właśnie miałem iść po ciebie.

Mamy dużo do omówienia.

Wszedł i nie zamknął drzwi na klucz.

Rozdział jedenasty

Tego wieczoru nastrój przy ognisku był prawie świąteczny. Rada plemienna opracowała plan odzyskania kopalni.

Ludzie nie wiedzieli dokładnie, na czym ten plan polegał, ale też nie byli specjalnie ciekawi. Po prostu ufali, że rada to za nich załatwi. Wszystkich wodzów, a szczególnie Hawka, traktowano z większym niż zwykle szacunkiem i poważaniem.

Johnny podszedł do koca, na którym siedzieli Hawk i Randy. Od dnia jej nieudanej ucieczki zawsze widziała młodego mężczyznę przy pracy, tak jakby chciał odkupić swoje ówczesne zaniedbania. Wyciągnął ręce przed siebie. Już nie drżały.

- Nie piję od trzech dni - powiedział.

Hawk nie uśmiechnął się, ale młody mężczyzna wcale tego nie oczekiwał.

- Odwaliłeś kawał dobrej roboty przy ciężarówkach. To przywróciło mi wiarę w ciebie. Kiedy wrócimy do kopalni, sprzęt specjalistyczny będzie wymagał gruntownego remontu.

Zrobię z ciebie szefa parku maszynowego, jeśli zgodzisz się chodzić do technikum mechanicznego w mieście. Plemię zapłaci chesne. Jesteś zainteresowany?

- Tak.

Hawk spojrzał na niego taksująco.

- Zajmę się tym, jak tylko to będzie możliwe. - Oczy

Johnny'ego jaśniały radośnie, ale nie powiedział nic więcej i odszedł. Nie oddalił się samotnie, jak poprzednio, ale do

łączył do innych. Randy widziała, jak podchodzi do jednej z młodych kobiet i niepewnie nawiązuje z nią rozmowę.

- Myślę, że jego złamane serce i zranione ego już się goją.

Hawk odruchowo przytaknął, jego uwagę przykuła para, która właśnie się do nich zbliżała. Przystojny młody człowiek trzymał się prosto, dumnie, kobieta skromnie spuściła oczy.

- Witaj, Aaron - zwrócił się Hawk do młodzieńca.

- Przyjechałem tylko na dwa dni. Zajęcia zaczynam już w poniedziałek.

- Starczyło ci pieniędzy na wszystko?

Aaron skinął głową. Spojrzał na dziewczynę i zaczął zdradzać pewną nerwowość. Zwilżył wargi, zanim ponownie zwrócił się do Hawka.

- Chciałbym prosić o zgodę na poślubienie Dawn January.

Hawk przeniósł wzrok na Dawn. Na sekundę podniosła oczy, by znowu wbić je w ziemię.

- A co ze szkołą?

- Kończę w maju - przypomniał Aaron. - Chcielibyśmy pobrać się w czerwcu. Jesienią Dawn mogłaby zapisać się do college'u i też zdobyć dyplom.

- O tym musisz porozmawiać z radą.

- Chciałem nawet dzisiaj, ale nie zrobiłem tego, bo wiedziałem, że są pilniejsze sprawy. - Spojrzał na Randy. - Prywatnie rozmawiałem już ze wszystkimi wódzami, członkami rady. Wyrazili zgodę.

- Czy rodzina Dawn się zgadza?

- Tak.

- A ona?

Młody mężczyzna popchnął lekko Dawn do przodu.

- Chcę wyjść za Aarona Turnbowa - powiedziała cienkim, dziewczęcym głosem.

- Macie moją zgodę - powiedział Hawk. - Ale najpierw musisz skończyć szkołę, Aaronie - dodał

pospiesznie.

Podziękowali mu z należytym szacunkiem, odwrócili się i szybko odeszli. Zanim skryła ich ciemność, Randy i Hawk 136

widzieli, jak Dawn zarzuciła narzeczonemu ręce na szyję i całym ciałem przytuliła do niego.

- Wątpię, czy poczekają ze skonsumowaniem związku do czerwca.

- Wątpię, czy poczekają do rana. Pewnie nie, jeśli będzie to zależało od Dawn - dodała Randy.

Hawk szybko odwrócił głowę. Usiłował powstrzymać uśmiech wywołany jej złośliwą uwagą.

- Mam nadzieję, że nie zajdzie w ciążę i nie trzeba będzie przyspieszać ślubu. Sporo zainwestowaliśmy w naukę Aarona. Do tej pory spełniał nasze oczekiwania. Bałem się, że w college'u pozna jakąś białą dziewczynę i...

- Co? - spytała Randy, kiedy nagle zamilkł.

- Nic.

- I co? - nalegała.

- 1 będzie chciał się z nią ożenić.

- Czy to byłoby takie straszne? - Serce jej krwawiło. Nie chciała usłyszeć jego odpowiedzi, ale wiedziała, że musi.

- Potrzebujemy silnych, inteligentnych młodych ludzi, takich jak Aaron. Gdyby ożenił się z białą kobietą, najprawdopodobniej odszedłby z plemienia.

- 1 już nigdy nie mógłby wrócić - powiedziała cicho, uzupełniając jego wypowiedź o to, co celowo pominął.

- Mógłby mieszkać w rezerwacie, ale nie mógłby zajmować żadnego stanowiska w radzie. To bardzo trudne, jeśli w ogóle możliwe, żyć w dwóch kulturach. Wyboru dokonuje się raz na całe życie.

Odwrócił głowę. Randy przyglądała się jego profilowi, który w łagodnym świetle ogniska wyglądał jak płaskorzeźba.

Był surowym, ale sprawiedliwym przywódcą. Podziwiała go za to. Kary wymierzał rzadko, ale były skuteczne. Chwalił

nieczęsto, dlatego jego pochwały były szczególnie cenione.

Całym sercem przejmował się problemami każdego członka plemienia. Była szczęśliwa, że wreszcie spotkała mężczyznę, który nie był sam dla siebie pępkiem świata. Dotąd nie myślała, że ktoś taki w

ogóle istnieje.

Gdy tak mu się przyglądała, nagle uświadomiła sobie, że Hawk jest bardzo samotny. Siedział wśród ludzi, którzy

z pewnością go szanowali, ale był jakby obok nich. Serce ją bolało na myśl o tej jego odrębności, oderwaniu. Gdzieś na dnie błękitnych oczu czaił się smutek. Starannie ukrywany, ale w chwilach, kiedy Hawk nie miał się na baczności, każdy, kto chciał poznać prawdę, mógł ją dostrzec. W samotności, bez słowa skargi, znosił ból nieszczęśliwego dzieciństwa i poczucia winy.

Zanim zdołała głębiej przeanalizować kłębiące się w niej uczucia, nadszedł Scott i usiadł przy niej na kocu.

- Cześć, mammo. - Dziwnie posępny, przytulił się do niej i oparł głowę na jej piersi.

- Cześć, kochanie. Gdzie byłeś? Nie widziałam cię od rana. Co robiłeś?

- Nic.

Spojrzała pytająco na Hawka, ale on wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że nie ma pojęcia, co sprawiło Scotta w melancholijny nastrój.

- Czy coś się stało?

- Nie - mruknął Scott.

- Na pewno?

- Nie, tylko...

- Tylko co?

Scott usiadł prosto.

- Donny dostanie dzidziusia.

- Wiem. To cudownie. A ty, co o tym myślisz?

- Wszystkim się chwali. - Rozłożył ręce, jakby chciał

objąć cały świat. - Powiedział, że ja nie dostanę. Czy możemy też mieć dziecko, mamusiu? Proszę...

Na chwilę straciła mowę, potem zaśmiała się i odpowiedziała tak, jak zazwyczaj rodzice odpowiadają dzieciom na odczepnego.

- Zobaczymy.

- Tak samo mówiłaś, kiedy chciałem królika, i nigdy go nie dostałem. Obiecuję, że pomogę ci zajmować się dzieckiem.

Proszę, mamusiu.

- Scott.

Błagalne prośby natychmiast ucichły, gdy Hawk wymówił
imię chłopca.

- Tak, proszę pana?
- Gdzie masz nóż? - Scott wyciągnął nóż zza pasa. Hawk wziął go, położył na dłoni i uważnie mu się przyjrzał. - Nie zgubiłeś go znowu? - Widocznie poprzednio nie powiedział chłopcu, że wcale go nie zgubił, tylko matka mu go zabrała, kiedy go przytulała.
- Nie, proszę pana.
- Uhm. Dbasz o nóż, należy ci się za to nagroda. Może pochwa?
- Mam już pochwę na nóż.
- Ale nie taką. - Z kieszeni koszuli Hawk wyjął wytłaczaną skórzaną pochwę. Wsunął w nią nóż i wręczył Scottowi. Chłopiec przyjął dar z szacunkiem należnym świętym relikwiom.
- O raju, Hawk. Jest wspaniała. Skąd ją masz?
- Od mojego dziadka. Zrobił ją dla mnie, gdy byłem mniej więcej w twoim wieku. Chcę, żebyś ją zatrzymał.

„Będzie ci mnie przypominać”.

Randy usłyszała te słowa, choć Hawk nie wypowiedział

ich głośno. Podarunek wydawał się pożegnalnym prezentem.

Zaledwie kilka dni temu chciała stąd uciec, a teraz na myśl, że wyjedzie i nigdy już nie zobaczy Hawka O'Toole'a, czuła się przygnębiona. Co spowodowało taką zmianę?

Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, Leta i Ernie podeszli do nich z Donnym. Chłopiec był tak zachwycony pochwą, że przestał paplać o swoim nowym braciszku lub siostrzyczce.

- Czy chcesz, żeby Scott znowu spał u nas dzisiaj? - spytał

Ernie, patrząc to na Hawka, to na Randy.

- U ciebie jest więcej miejsca niż u mnie - zauważył wykrętnie Hawk. - Byłoby mu wygodniej.
- Scott z matką mogą nocować w chacie, w której mieszkali na początku.

Rozwiązanie zaproponowane przez Ernie'ego nie spotkało się z aprobatą Hawka.

- Od kilku dni nie palono tam w piecu. Będzie za zimno.

- Ależ nie ma problemu, Scott może zostać u nas - powiedziała Leta, nieświadoma podtekstu w tej wymianie zdań.

139

Zabrała chłopców i odeszła. Ernie chciał jeszcze coś powiedzieć, ale doszedł do wniosku, że lepiej milczeć. Bez słowa poszedł za Letą.

- Myślę, że Ernie mnie nie lubi - powiedziała Randy, kiedy nie mogli jej już usłyszeć.

Jednym płynnym ruchem, bez podpierania się rękoma, Hawk podniósł się na nogi i pomógł wstać Randy. Razem poszli przez obóz w kierunku jego chaty.

- Ernie nie lubi wszystkich białych kobiet.

- Tak sędzę.

- Uważa, że są agresywne i cwane.

- Nie jesteśmy dostatecznie uległe.

- To trafne określenie.

- A ty jak myślisz?

- Myślę, że Ruch Wyzwolenia Kobiet nie może liczyć na Ernie'ego.

- Chodzi mi o to, co ty myślisz o białych kobietach?

- O kimś konkretnym?

Dotarli już do chaty. Hawk starannie zamknął drzwi. Randy odwróciła się do niego.

- Co myślisz o mnie?

Przeszedł przez izbę i zatrzymał się przed nią.

- Jeszcze nie wiem.

- A pierwsze wrażenie? - spytała kokieteryjnie.

- Chcę iść z tobą do łóżka.

Wstrzymała oddech.

- Och!

Izbę oświetlał jedynie płomień ognia palącego się w piecu.

Cienie wdzięcznie tańczyły po nierównych drewnianych ścianach, po podłodze, po nich obojgu, patrzących sobie w oczy.

Trwało to długą chwilę. Potem, poruszając się z bolesną opieszalnością, Hawk włożył dłonie we włosy Randy i przeczesał je palcami. Uniósł pukle i rozpostarł po obu stronach głowy. Patrzył, jak światło ognia przenika między pasmami jej blond włosów.

- Masz piękne włosy, szczególnie piękne w blasku ognia. - Ujął jej twarz w obie dłonie i palcami przejechał

140

wzdłuż dolnych powiek. - Twoje oczy mają kolor pierwszych wiosennych kwiatów.

Opuścił ręce na jej szyję i natychmiast zacisnął lekko na niej palce, jakby nie pozwalając dłoniom przesunąć się dalej, do piersi. Rano Randy dostała świeżą koszulę. Była tak samo brzydka jak poprzednia. Hawk zdawał się tego nie dostrzegać. Bardziej interesowały go jej kształty. Sposób, w jaki na nią patrzył, spowodował, że czuła się piękniejsza niż kiedykolwiek.

Dłońmi prześlizgnął po miękkich wzgórkach jej piersi.

- Zdejmij koszulę - powiedział, opuszczając dłonie.

Spuściła głowę tylko raz, by zobaczyć, gdzie jest górny guzik. Potem, patrząc mu prosto w oczy, rozpięła wszystkie guziki i ściągnęła koszulę. Upuściła ją na podłogę. Widziała, jak Hawk przełyka ślinę, jak wyciąga do niej rękę, ale zanim ją dotknął, zamknęła oczy.

- Cudowne piersi. - Objął je delikatnie. - Cudowne i podniecające. - Wydał chrapliwy dźwięk, gdy poczuł pod palcami, jak twardnieją jej sutki. Pochylił głowę i czubkiem języka połaskotał jedną z nich. Randy przeszył dreszcz po

żądania, jęknęła cicho. Prowadził dalej miłosną grę, lizac twarde czubeczki zwinym językiem, aż obie sterczały wyzywająco.

Właśnie tego pragnął. Szybko rozpiął koszulę i zsunął ją z ramion niecierpliwym ruchem. Mocne, ciemne ręce położył

na jej pośladkach i przyciągnął ją do siebie. Przywarła piersiami do jego torsu. Jęknął z zadowolenia, pochylił głowę i pocałował ją. To nie był mocny, zachłanny pocałunek, raczej badawczy, jakby chciał dotrzeć do jej duszy.

Dotykali się nawzajem, pocierali nosami, przytulali policzkami, głaskali brodami, wodzili ustami po swoich twarzach. Po chwili Randy zrozumiała, dlaczego Hawk jej nie obejmuje - rozpinał spodnie. Gdy się z tym uporał, odstąpił

krok do tyłu.

Patrząc na siebie, oddychali płytko i pospiesznie. W końcu Randy opuściła oczy na jego tors. Klatkę piersiową miał

niewiarygodnie gładką, błyszczącą, pięknie ukształtowaną.

Czubkami palców przesunęła po linii wyraźnie rysującej 141

mięśnie piersiowe. Kiedy doszła do mostka, pogłaskała płytkie wgłębienie, przesunęła dłonie w dół, na twarde brzuch, potem jeszcze niżej, do wstążeczki ciemnych, lśniących włosów i zatrzymała się. Zastanawiała się, czego od niej oczekuje. Nie czekała długo, żeby się dowiedzieć. Hawk ujął jej rękę, poprowadził w dół i cofnął swoją, zostawiając jej decyzję.

Randy zamknęła oczy, odwróciła głowę w bok i przytuliła policzek do jego piersi. Dopiero wówczas wsunęła rękę w gęstwinę włosów. Zadrżał, gdy go dotknęła. Objęła jego męskość całą dłonią.

- Miranda! - krzyknął i oplótł ją ramionami.

Uniosła i odchyliła głowę, by przyjąć jego gorący pocałunek. Włożył ręce pod spódnicę Randy i zsunął z niej majtki.

Zgarnął materiał, odsunął na bok i przyciągnął jej biodra do swoich. Ich ciała się spotkały; dłużej nie mogli wytrzymać.

Nadal objęci, przetoczyli się w kierunku łóżka. Hawk usiadł

na nim. Półożąc, oparł się plecami o ścianę. Randy znalazła się na jego kolanach. Podciągnął jej biodra wyżej. Uniósł

spódnicę i całował jej brzuch, gładkie uda, trójkąt brązowych włosów między nimi, językiem rozchyłał i badał jedwabisty rowek.

Prawie natychmiast Randy przeżyła orgazm, piorunujący, przeszywający dreszczem, niewiarygodny. Zanim zdołała dojsć do siebie, obsunął niżej jej biodra i wsunął w nią swój rozpalony członek. Ich usta spotkały się w gorącym, zachłannym pocałunku. Trzymając ją za biodra, kierował

jej ruchami.

Desperacko pragnąc go zaspokoić, odrzuciła wszelkie zahamowania i dawała więcej, niż oczekiwał. Ich ciała lśniły potem i gorzały ogniem, kiedy poddali się zżerającej ich namiętności.

Zaspokojeni, bez sił, odsunęli się od siebie. Dopiero teraz pozbyli się ubrań do końca. Nadzy, przytulili się do siebie.

- Ernie'emu by się nie podobało to, co zrobiliśmy - szepnęła Randy.

- Do diabła z Ernie'em - zachichotał Hawk.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem, ale natychmiast spoważniała.

Hawk, nie chcę, żebyś z mojego powodu narażał na szwank swoją pozycję w szczepie.

Podniósł jej głowę.

- To, co się zdarzyło, nie ma żadnego wpływu.

- Jesteś pewien?

- W stu procentach.

- Myślałam, że...

- Sza. - Leciutko przesunął palcem po jej wardze. - Masz spuchnięte usta.

- Bo tak mocno cię całowałam.

- Przykro mi, że sprawiłem ci ból.

- A mnie nie. - Uniosła się lekko i pochyliła nad Hawkiem.

Całowali się czule i długo, pieszcząc się nawzajem.

Niewiele więcej pamiętała. Zasnęła przytulona do jego piersi, ukołyszana miarowym rytmem serca.

Obudziła się, gdy poczuła, że miejsce obok niej jest puste i zimne. Otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. Gdy spostrzegła, że Hawk stoi przy oknie, odetchnęła z ulgą i opadła na poduszkę.

Nadal nagi, nieczuły na panujący chłód, opierał się ramieniem o futrynę i wpatrywał w dal. Randy naciągnęła kołdrę na ramiona. Patrzyła na niego z przyjemnością. Był

idealnie proporcjonalny: szeroki w ramionach, wąski w biodrach, miał jędrne pośladki i długie nogi z silnie umięśnionymi łydkami. Nie znalazła ani jednej wady. Doskonały twór Boga.

Podziwiała jego sylwetkę. Hawk dał jej niewiarygodną rozkosz. Nie podejrzewała, że może ją odczuwać z taką siłą.

Obudził uśpione zmysły i odkrył najwrażliwsze miejsca jej ciała.

Przepełniona uczuciami, odrzuciła kołdrę i podeszła do Hawka. Przytuliła się do jego pleców i objęła mocno.

- Dzień dobry - powiedziała, całując go w łopatkę.

- Dzień dobry.

- Co robisz tak wcześnie rano?

- Nie mogłem spać.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś?

- Nie było potrzeby.

Może powinna zostawić go samego z jego myślami. Nie miał nastroju do rozmowy. Nie chciała jednak wracać do pustego łóżka.

- Na co patrzysz?

- Na niebo.

- O czym myślisz?

Klatka piersiowa uniosła się i opadła z głębokim westchnieniem.

- O swoim życiu, matce, ojcu, braciszku, który urodził się martwy. O dziadku Irlandczyku, który wziął sobie za żonę Indiankę i przekazał mi w genach niebieskie oczy.

Chciała mu powiedzieć, że są wspaniałe, ale była pewna, że już to wiedział. Pewna była również tego, jak odbierał tę ich odmienność.

- Nie lubisz swoich oczu, bo nie są indiańskie, prawda?

Wzruszył ramionami, ale Randy czuła, że trafnie odgadła.

Pocałowała go we wgłębienie między łopatkami i położyła ręce na jego brzuchu. Pomalutku opuszczała je coraz niżej, przesunęła po smukłych biodrach, przedarła się przez kępę włosów, prześlizgnęła po członku i zatrzymała. Czuła, jak całe jego ciało sztywnieje, ale nie odpowiedział na jej pieszczoty.

- Jesteś piękny. Wszystko w tobie jest piękne.

Jej ręce zaczęły wędrówkę w górę, teraz ich dotyk był nie tyle testujący, ile zmysłowy. Nagle Hawk chwycił ją za ręce i przytrzymał.

- Wracaj do łóżka - powiedział chrapliwym, szorstkim głosem. - Jest zimno.

Skonsternowana, cofnęła ręce. Czuła się brutalnie odtrącona, odwróciła się na pięcie i zamierzała odejść. Zanim jednak zdołała zrobić dwa kroki, przyciągnął ją do siebie.

- Myślisz, że cię nie pragnę - raczej stwierdził niż zapytał. -

Nie pragnę - mruknął.

144

Nie zdążyła zareagować, gdy on już podniósł ją do wysokości swoich bioder, oparł o ścianę i wszedł w nią. Twarz ukrył w jej włosach i miarowo poruszał biodrami.

Jęknął.

- Dobry Boże. Nie chcę cię pragnąć, ale pragnę. Nie chcę cię, bo czynisz mnie słabym.

Początkowo zawstydzona, objęła go nogami i przyciągnęła bliżej. Odruchowo zaczęła poruszać biodrami.

- Nie, nie ruszaj się - powiedział chrapliwym głosem. -

Nic... nic nie rób. Tylko mocno trzymaj mnie w środku.

Niech to trwa jak najdłużej. Otul mnie. Pozwól poczuć, że jesteś wszędzie. Pozwól zostać... Och, nie, nie... - Urywanym słowom towarzyszył ciepły wybuch wytrysku. Jęk ekstazy był cichy, długi, pełen rozpaczy.

Kilka minut później postawił ją na nogi. Randy na próżno szukała wyjaśnienia w jego twarzy. Nie była obrażona, raczej zakłopotana. W jej zaskoczeniu był cień strachu, ale nie umiała powiedzieć przed czym. Zamierzała wydusić z Hawka, co znaczy jego zachowanie, gdy usłyszała hałas, niezwykły o tej porze dnia.

Podeszła do okna. Wschodzące słońce rozświetliło szczyty gór. Postacie wyskakujące z kolumny samochodów wyglądały jak czarne robaki rozbiegające się po skalistej ziemi.

- Hawk! - krzyknęła przerażona. - To policjanci. Skąd oni się tu wzięli? Jak nas znaleźli?

- Ja im powiedziałem.

Rozdział dwunasty

- Ty! Dlaczego?

Sięgnął po spodnie i założył je.

- Żeby się poddać. - Powiedział to bezbarwnym tonem, bez śladu emocji. - Ubierz się. Wkrótce tu będą.

- Hawk! - krzyknęła, chwytając go za rękę i zmuszając, by na nią spojrzał. - Co się dzieje? Czemu to

robisz? Myślałam, że zamierzasz wysłać ten akt prawny gubernatorowi.

Strząsnął rękę i zaczął jej rzucać, sztuka po sztuce, części garderoby.

- Kopię dostarczono do jego biura wczoraj. Dałem mu kilka godzin na zapoznanie się z dokumentem, potem do niego zadzwoniłem.

- Rozmawiałaś z nim osobiście?

- Trochę to trwało, ale po kilku zawołanych groźbach dotyczących waszego życia zgodził się ze mną porozmawiać.

- No i co, co powiedział? - pytała niecierpliwie.

Hawk stał odwrócony do niej tyłem i zakładał pozostałe części garderoby.

- Powiedział, że zajmie się sprawą z całą uwagą, jeśli oddam się w ręce władz i uwolnię ciebie i Scotta. Zgodziłem się, pod warunkiem, że zagwarantuje mi, że będę jedyną osobą, która zostanie pociągnięta do odpowiedzialności za wasze porwanie. Mam jego zapewnienie.

146

- Hawk - powiedziała łamiącym się głosem, przyciskając ubranie do piersi. - To niesprawiedliwe.

- W życiu tak już jest. Ubieraj się.

- Ale...

- Zakładaj ubranie, chyba że chcesz, żebym nagą przewlókł cię przez bramę. Twojemu byłemu mężowi chyba by się to nie spodobało. - Tak twardy i bezkompromisowy był

tylko pierwszej nocy, zaraz po porwaniu. Szczęki zacisnął

w nieugiętym postanowieniu, w oczach błyszczała nienawiść.

- A jaką rolę w tym wszystkim odgrywa Morton?

- Nie wiem, ale z pewnością będzie tam czekał z otwartymi ramionami, by powitać ciebie i Scotta.

- Chcesz, żebym... żebyśmy do niego wrócili?

Oczy miał zimne, okrutne, gdy powiedział:

- Nic mnie to nie obchodzi. Byłaś miłym urozmaiceniem.

Przyjemnie było na ciebie popatrzeć. Miło cię dotykać. Mi

ło... - Brodą wskazał na łóżko. - Jeśli to prawda, że nie miałaś kochanków, marnujesz swój talent.

Pierś Randy wznosiła się i opadała; cierpiała katusze, chcia

ła jej się wyć. Odwróciła się do niego plecami i przygryzła wargę. Ruchy miała tak nieskoordynowane, że z trudem zakładała ubranie. Odwróciła się do Hawka. Z kamienną twarzą stał w otwartych drzwiach.

Ernie ze Scottem czekał na końcu ścieżki prowadzącej do chaty. Chłopczyk miał zapuchnięte od snu oczy. Był w nich również niepokój. Gdy Hawk i Randy podeszli bliżej, malec podbiegł do niej.

- Mamusiu, Ernie mówi, że muszę teraz wrócić do domu.

Nie muszę, prawda? Mogę zostać jeszcze trochę?

Wzięła go za rękę i uśmiechnęła blado.

- Obawiam się, że nie możesz, Scott. Na nas już czas.

- Ale ja jeszcze nie chcę wracać do domu. Chcę zostać i bawić się z Donnym. Chcę zobaczyć jego małego braciszka, kiedy się urodzi.

- Scott.

Jedno słowo Hawka sprawiło, że chłopiec zamilkł. Przygnębiony, spuścił głowę i stał pokonany obok matki.

- Pozwól mi pójść z tobą - powiedział Ernie.

147

- Tysiące razy o tym rozmawialiśmy. Nie bądź głupi.

Jesteś potrzebny tutaj. Musisz opiekować się synami i dopilnować, by wyrosli na silnych, mądrych ludzi, oddanych sprawie.

Wydawało się, że pociągła twarz Ernie'ego jeszcze bardziej się wydłużyła. Gestem pełnym rezygnacji położył rękę na ramieniu Hawka. Długo i wymownie patrzyli sobie w oczy.

W końcu Ernie ustąpił.

Pochód z Randy i Scottem na czele ruszył główną ulicą obozu w kierunku bramy. Randy czuła, że z okien obserwują ich poważne, smutne oczy. Tuż za bramą samochody patrolowe uformowały półokrąg. W mężczyźnie stojącym w samym środku Randy rozpoznała gubernatora stanu. Obok stał Morton. Jego widok przyprawił ją o mdłości.

- Jest tata - zauważył Scott cichym, obojętnym głosem.

- Tak.

- Skąd on się tutaj wziął?

- Chyba stęsknił się za tobą i chciał cię zobaczyć.

Scott nic nie powiedział. Nie przyspieszył też kroku, żeby szybciej zobaczyć się z ojcem. Wręcz odwrotnie, ruszał się coraz bardziej opieszale.

- Mamusiu, co tu robią policjanci? Boję się.

- Nie masz się czego bać, Scott. Przyjechali tu po to, by zapewnić ci eskortę w drodze do domu. To wszystko.

- A co to jest eskorta?

- Eskortą towarzyszy tylko bardzo ważnym osobistościom, na przykład prezydentowi.

- Aha. - Myśl, że będzie miał policyjną eskortę, też nie zrobiła na nim wrażenia.

Zanim doszli do bramy, Hawk zatrzymał się. Randy odwróciła się i spojrzała na niego smutnym, pytającym wzrokiem.

- Czekają na was. Umówiliśmy się, że wyjdziecie przede mną. Nie chcę, żeby Scott widział, jak mnie aresztują. Tak będzie lepiej dla niego.

Hawk w kajdankach, wpychany na tylne siedzenie policyjnego wozu. Aż wzdrygnęła się na myśl, że Scott mógłby to zobaczyć.

148

- Cieszę się, że o tym pomyślałeś. Naturalnie, tak będzie najlepiej.

Mimo przykrych słów, jakie usłyszała od niego wcześniej, czuła, że serce jej pęka. Chciała zapamiętać jego twarz. Może ostatni raz widzi go w naturalnym otoczeniu, na tle nieba, które ma kolor jego oczu, na tle gór, dzikich i nieugiętych jak on sam.

Zapamięta jego obraz, gdy tak stoi, wysoki i smukły jak sosna, z rozwianymi przez wiatr włosami, przypominającymi czarne błyszczące skrzydła wspaniałego drapieżnego ptaka.

- Hawk, nie idziesz z nami? - drżącym głosem spytał

Scott. Nawet jeśli nie rozumiał, co się dzieje, wyczuwał, że coś było nie w porządku.

- Nie, Scott. Muszę załatwić pewną sprawę z tymi panami, ale dopiero gdy odjedziecie.

- Wolałbym zostać z tobą.

- Nie możesz.

- Pozwól mi - poprosił łamiącym się głosem.

Mięsień na policzku Hawka drgnął nerwowo, ale on sam zachował niewzruszoną minę.

- Gdzie masz nóż i pochwę?

W oczach Scotta błyszczały łzy, wargi drżały. Chłopiec dotknął przytroczonej do paska pochwy z nożem w środku.

- Dobrze. Opiekuj się mamą. Liczę na ciebie.

- Obiecuję.

Chwycił Scotta mocno za ramię, tak jak Ernie żegnając się z nim, potem cofnął rękę i szybko odstąpił w tył, jakby jednym szarpnięciem zrywał niewidoczny sznur. Utkwił

wzrok w Randy.

- Idźcie. Zaraz zaczną się niecierpliwić.

Chciała mu powiedzieć tysiące rzeczy, ale nie było na to czasu i nie wiedziała, czy Hawk chciałby je usłyszeć.

Zmusiła się, by się odwrócić i pociągnęła za rękę opierającego się Scotta.

Razem przeszli przez bramę. Morton podbiegł do niej i chwycił ją za ramiona.

- Randy, dobrze się czujesz? Czy on spełnił swoje groźby i skrzywdził cię?

149

- Zabieraj łapy - prychnęła.

Morton ze zdumienia zamrugał oczami.

- Scott, Scott, jak się masz, synku?

- Dobrze, tatusiu. Dlaczego muszę wracać do domu?

- Cii...

- Panie gubernatorze Adams? - Randy zwróciła się do polityka.

Gubernator umiał świetnie przemawiać i miał bystry polityczny umysł, co rekompensowało niski wzrost, kręłą sylwetkę i widoczną już łysinę. Zrobił krok do przodu.

- Tak, pani Price? Co mogę dla pani zrobić? - zapytał, ściskając jej rękę. - Zdaję sobie sprawę, że przeszła pani ciężką próbę. W czym mogę pomóc? Proszę tylko powiedzieć.

- Dziękuję. Czy mógłby pan kazać policjantom odłożyć broń?

Gubernator Adams zamarł ze zdumienia. Oczekiwał, że poprosi o jedzenie, wodę, świeże ubranie, pomoc lekarską, ochronę. Prośba Randy całkowicie zbiła go z tropu.

- Pani Price, to dla waszego bezpieczeństwa trzymają broń w pogotowiu. Nie mogliśmy polegać na obietnicy pana O'Toole'a, że wypuści was zdrowych i całych.

- Dlaczego nie? - zdziwiła się. - Czy wyglądamy, jakby wyrządzono nam krzywdę?

- No nie, ale...

- Czy pan O'Toole nie dał panu słowa, że włos nam z głowy nie spadnie? - rzuciła od niechcenia. Zakłopotanie na twarzy gubernatora wskazywało, że strzał był celny.

- Tak, to prawda.

- A zatem odłóżcie broń albo nie ruszę się z miejsca. Mój syn jest przerażony.

Morton wsparł ręce na biodrach.

- Randy, co ty, do diabła...

- Nie mów do mnie takim protekcyjnym tonem, Morton.

- Właśnie - pisał Scott. - Hawk się na ciebie wścieknie, jeśli będziesz wrzeszczał na mamusię.

- Słuchajcie... - Gubernator Adams podniósł do góry *150*

rękę. - Proszę, pani Price. Najwidoczniej pani Price chce coś powiedzieć.

- Tak, powtórzę jeszcze raz: odłóżcie broń.

Adams zmierzył ją wzrokiem. Spojrzał ponad jej głowę na rysującą się na tle nieba sylwetkę mężczyzny stojącego na skalnym występie. Ruchem ręki przywołał do siebie agenta FBI. We trójkę szeptem odbyli krótką rozmowę. Randy musiała go przekonywać, podobnie jak gubernatora, ale w końcu rozkaz został wydany. Dopiero gdy zobaczyła, że wszyscy schowali broń, kamień spadł jej z serca.

- Czy wczoraj otrzymał pan pakiet skopiowanych materiałów od pana O'Toole'a?

- To prawda, dostałem - odpowiedział gubernator Adams. -

Bardzo ciekawa lektura.

- I czy nie rozmawiał pan z nim przez telefon o tych materiałach i wznowieniu śledztwa?

- Rozmawiałem.

- Więc po co to wszystko? - Rozłożyła szeroko ręce, wskazując na wozy patrolowe.

- Ten człowiek zgodził się oddać w ręce władz.

- Za co?

- Za co! - wykrzyknął Morton. - Popelnił przestępstwo federalne.

- Rzeczywiście, ale kto je zaplanował? - wypaliła. Morton zbladł. Ponieważ również zaniemówił, Randy ponownie zwróciła się do gubernatora. Adams stał ze zmarszczonymi brwiami, jego mina wyrażała dezaprobatę i dezorientację. - Gubernatorze Adams, to wyłącznie Morton jest odpowiedzialny za ten cały incydent. Oszukał pana O'Toole'a. Przekonał go, że warunki życia w rezerwacie mogą się poprawić i że plemię odzyska prawa do kopalni Lone Puma, jeśli wyświadczy Mortonowi małą przysługę. Nie muszę mówić, że Morton w ten sposób chciał załatwić wyłącznie swoje własne sprawy.

Zaaranżował porwanie dla reklamy, jaką ta sprawa zrobiłaby mu przed listopadowymi wyborami.

Groźne spojrzenie gubernatora mogłoby zamienić Mortona w skałę. Jego wzrok mówił, że zajmie się Mortonem później.

Teraz chciał skoncentrować się na sprawach bieżących.

- Faktem jednak jest, pani Price, że pan O'Toole porwał panią i pani syna z pociągu.

- Jeśli zostanie oskarżony, przysięgnę, że to nieprawda.

Zeznam, że poszliśmy z nim dobrowolnie - powiedziała z ogniem w głosie.

- Ukradł pieniądze jednemu z pasażerów.

- Wziął pieniądze, które mu ten krzykacz wcisnął w ręce, bo wydawało mu się, że jest zabawny. Kiedy świadkowie zostaną powołani do zeznań pod przysięgą, będą musieli przyznać, że tak właśnie było. Wszyscy myśleli, że napad to jakiś żart. Nikt nie był narażony na niebezpieczeństwo.

Nigdy.

- Nikt, oprócz pani i pani syna.

- Ależ skąd - powiedziała zdecydowanie, kręcąc głową.

- Otrzymałem podartą koszulę ubrudzoną pani krwią.

- Wypadek w kuchni. Skaleczyłam się w palec - skłamała. -

Ta koszula nie należała do mnie - brnęła bez namysłu. - Pan O'Toole ubrudził koszulę moją krwią i wysłał ją panu w odruchu rozpacz. Już nie wiedział, co zrobić, by zwrócić pańską uwagę. Nikt nigdy nie chciał nas skrzywdzić. Proszę spytać Scotta.

Gubernator Adams spojrzał na Scotta, który starał się zrozumieć rozmowę na tyle, na ile pozwalał jego wiek. Gubernator przyklęknął i spytał:

- Scott, bałeś się Indian?

Chłopiec wykrzywił buzię i zastanowił się przez chwilę.

- Trochę, kiedy pierwszy raz wsiadłem z Ernie'em na konia. Ale on trzymał mnie mocno. Potem trochę bałem się Geronima, bo ciągle próbował mnie bóść.

- Geronimo to kozioł - wtrąciła Randy dla jasności.

- Nadal nie bardzo go lubię - przyznał Scott.

- Czy pan O'Toole zrobił ci jakąś krzywdę? Czy ci groził?

Scott, zakłopotany, pokręcił głową.

- Nie. Hawk jest w porządku. - Spojrzał przez ramię i radośnie pomachał w stronę potężnej sylwetki.
- On mi nie pomacha, bo nie podoba mu się, że samochody stoją na trawie i robią koleiny. Mówi, że ludzie niszczą ziemię. Oni, *IJ2*

to znaczy Indianie, wydobywają srebro w taki sposób, żeby nie zniszczyć niczego, co jest na powierzchni.

Na gubernatorze słowa Scotta bez wątpienia zrobiły wra

żenie. Zadał chłopcu jeszcze jedno pytanie.

- Czy pan OToole uczynił coś złego twojej mamie?

Scott zasłonił sobie oczy przed słońcem i spojrział w górę na Randy.

- Nie, ale miał nóż...

- Nóż?

- Ten. - Scott wyciągnął nóż z nowej pochwy. - Dał

go mnie i powiedział, że jeśli kiedykolwiek skrzywdzi moją mamę, mogę mu go wbić w serce. Ale nigdy nic nie zrobił, więc nie musiałem. I tak bym chyba tego nie zrobił, bo Hawk mówi, że nóż służy do sprawiania zwierzyny albo patroszenia ryb i nie powinno się go używać przeciwko drugiemu człowiekowi.

Morton podszedł do Randy.

- Pozwoliłaś mojemu dziecku bawić się nożem? Chcesz, żeby był taki okrutny jak twój nowy kochanek? - zapytał

złośliwie, machając w kierunku Hawka. Wyciągnął rękę po nóż. - Daj mi to.

- Nie! - krzyknął Scott i zgiął się w pół, by zasłonić sobą nóż.

Morton skoczył do niego i brutalnie chwycił za drobne ramię.

Hawk zeskoczył z półki skalnej i biegiem ruszył w ich kierunku. Karabiny maszynowe natychmiast znowu znalazły się w rękach policjantów, gotowe do strzału i wymierzone w Hawka.

- Nie strzelać! - wrzasnął gubernator Adams, podnosząc do góry rękę. Po chwili nieznośnego napięcia zwrócił się do Randy:

- Pani Price, odegrała pani wielką rolę w wyjaśnieniu tego - przerwał i rzucił Mortonowi jadowite spojrzenie - haniebnego nieporozumienia. Obawiam się jednak, że nie mogę tak tej sprawy zostawić.

- Dlaczego nie?

- Ta sprawa kosztowała podatników ogromne pieniądze.
- Niepotrzebne aresztowanie pana O'Toole'a też pochłonie pieniądze podatników.
- Społeczeństwo będzie żądało satysfakcjonujących wyjaśnień.
- Jestem pewna, że sprostą pan sytuacji. Proszę pomyśleć, jaka to dla pana szansa. Będzie pan bronić spraw Indian, zgodnie ze swymi najgłębszymi przekonaniem.

Spojrzał na nią przenikliwie.

- Dobrze, daję pani słowo, że natychmiast zajmę się oszustwem związanym z kopalnią Lone Puma. A teraz, czy mogę zaproponować pani i synowi powrót do stolicy moją limuzyną?
- Dziękuję, gubernatorze, ale nie wracamy.
- Naprawdę?! - wykrzyknął Scott. - O raju, mogę pobiec i powiedzieć Donny'emu? - Nie czekając na pozwolenie, przemknął obok ojca i przebiegł przez bramę.

Morton zaczął coś mówić podniesionym głosem, ale gubernator uciszył go zdecydowanym ruchem ręki. Ponownie skierował uwagę na Randy.

- W takim razie, czy przekaże pani panu Hawkowi O'Toole wiadomość ode mnie?
- Chętnie.

- Proszę mu powiedzieć, że zorganizuję spotkanie z przedstawicielami Rady Między plemienną, Biura do Spraw Indian, prawnikami mojego biura i obecnymi właścicielami kopalni.

Jestem przekonany, że przedstawiciel urzędu skarbowego też będzie chciał być obecny na tym spotkaniu. Gdy tylko wyznaczymy czas i miejsce, skontaktuję się z nim. Do tego momentu proponuję, żeby wrócił do wioski przy kopalni.

Chwyciła go za rękę i uścisnęła.

- Dziękuję, gubernatorze Adams. Bardzo dziękuję.

Nawet nie spojrzała na Mortona, chociaż wyzywał ją szpetnie, gdy przechodziła obok niego. Epitety, lekceważące zachowanie nie miały dla niej najmniejszego znaczenia. Nie spuszczała wzroku ze stojącego w bramie mężczyzny. Serce biło jej mocno, ale szła do niego pewnym, równym krokiem.

Kiedy dzieliły ich zaledwie centymetry, spojrzała w jego surową twarz i powiedziała:

- Siłą wyciągnąłeś mnie z pociągu, więc jesteś na mnie skazany. Wiem, że mnie pragniesz. Myślę, że nawet kochasz, chociaż nie chcesz się do tego przyznać. Ale najbardziej mnie potrzebujesz, Hawku O'Toole. Chcesz, żebym tuliła cię w nocy, kiedy czujesz się samotny. Potrzebujesz mojego wsparcia, gdy masz wątpliwości. Potrzebujesz mojej miłości. Tak jak ja potrzebuję twojej.

Hawk stał z kamiennym wyrazem twarzy. Randy nerwowo zwilżyła wargi.

- Poza tym wyjdę na zupełną idiotkę, jeśli teraz mnie odeślesz.

W jego oczach dostrzegła błysk rozbawienia. Postąpił krok do przodu, wyciągnął rękę i ujął w dłoń garść jej włosów.

Okręcił je sobie wokół dłoni, by kontrolować ruchy jej głowy.

Potem przycisnął usta do jej ust i złożył na nich namiętny pocałunek.

Epilog

- Czyż nie jest piękny?

Randy pogładziła główkę swojego nowo narodzonego syna. Pokrywały ją gęste czarne włosy.

- Jak na mieszańca, całkiem w porządku.

Odepchnęła palec Hawka, którym pieśczośliwie gładził policzek dziecka.

- Nie mów tak o moim synu.

- Naszym synu - poprawił ją mąż z tkliwym uśmiechem.

Znowu dotknął palcem policzka niemowlęcia, pochłoniętego ssaniem piersi matki. - Jest piękny, prawda?

Twarz Hawka wyrażała zdumienie i strach. Zwykle minę miał surową i to się nie zmieniło, ale teraz, w przeciwieństwie do tego, jak było rok temu, rysy łagodniały mu znacznie częściej - kiedy śmiał się z błazeństw Scotta, kiedy kochał się z Randy, kiedy ich oczy spotykały się w publicznym miejscu, gdzie tylko bez słów mogli wyrazić swoją miłość.

- Jest cudowny, ale już dostrzegam w nim ślady twojego temperamentu. - Odsunęła niemowlę od piersi. Zaciśniętą piąstką boksował powietrze, buźka wykrzywiła się z niezadowolenia. - Spokojnie, skończyłeś tylko z tej strony - ganiła go Randy, delikatnie przykładając do drugiej piersi. Chwytał sutkę i zaczął głośno ssać.

Hawk uśmiechnął się, widząc apetyt syna.

- Jeśli tak będzie jadł, wyrośnie na pierwszoliniowego obrońcę w piłce nożnej.
- Myślałam, że to Scott ma być obrońcą.
- W ataku jest dwóch. Moglibyśmy mieć jeszcze dwóch synów, wtedy całe boisko byłoby nasze. Sprzedalibyśmy ich do najlepszej drużyny.
- Czy ja mam cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie?
- Mogłaś powiedzieć „nie” każdej nocy. - Pochylił się i musnął jej usta wargami. - Ale nigdy tego nie zrobiłaś.

Spuściła oczy.

- Wytykanie mi tego jest bardzo niedelikatne.

W tym momencie weszła pielęgniarka z bukietem w wazonie.

- Znowu kwiaty - powiedziała do Randy, stawiając je na nocnym stoliku. - Jak nam idzie? - Zajrzała Hawkowi przez ramię.
- Chyba w końcu się najadł. - Randy z miłością patrzyła na synka. Przestał ssać i zadowolony spał słodko.
- Zabiorę go do pokoju dzieciennego.
- Jeszcze chwileczkę. - Hawk wsunął ręce pod niemowlę i podniósł synka do góry. Delikatnie pocałował go w czoło, nosem potarł policzek. Przez chwilę podziwiał śpiącą twarzyczkę i mocne rączki, zanim oddał dziecko pielęgniarce.

Poszedł z nimi do drzwi, jakby chciał sprawdzić, czy bezpiecznie dotrą do pokoju dzieciennego. Gdy spojrział na Randy, zaniepokoił się, widząc łzy w jej oczach.

- Co się stało?

Pociągnęła nosem.

- Nic. Myślałam o tym, jak bardzo cię kocham.

Usiadł i pocałował ją delikatnie.

- Ten całus jest od Scotta, który dopytuje się, kiedy przyniesiesz jego małego braciszka do domu.
- Powiedz mu, że to jeszcze tylko dwa dni. A co u niego?
- Jest bardzo zajęty, przygotowuje rysunek dla ciebie i obiecał, że na jutro skończy.

Uśmiechnęła się.

- Cieszę się. Od kogo te kwiaty?

157

Sięgnął po załączoną karteczkę.

- Od Ernie'ego i Lety. Jestem pewien, że to pomysł Lety.

Emie jest nadęty, bo mój syn ważył więcej po urodzeniu niż jego.

- Oj, dobrze to wiem. - Krzywiąc się z bólu, położyła rękę na obco wyglądającym, płaskim brzuchu.

- Boli cię? - spytał Hawk z napiętą twarzą. Ponieważ jego matka zmarła przy porodzie, martwił się zdrowiem Randy przez całą jej ciążę. W dniu, w którym przywiózł ją do miejskiego szpitala, był bardziej zdenerwowany niż Randy.

- Nie, nie boli - zapewniła go Randy. - Tylko się z tobą droczyłam.

Odgarnęła pasmo włosów z jego czoła. Przez pewien czas po ślubie nie śmiała otwarcie okazywać mu swoich uczuć. Robiła to tylko wtedy, gdy byli w łóżku. Jednak wkrótce odkryła, że Hawk czeka na jej spontaniczne pieszczoty, pewnie dlatego, że tak niewiele miłości okazywano mu w życiu.

- Ernie nadal mnie nie lubi - powiedziała, spoglądając na kwiaty.

- Jesteś moją żoną.

- Co to ma znaczyć?

- Jeśli kobieta nie rezyduje w jego kuchni i łóżku, nie zwraca na nią uwagi. Bierzesz jego obojętność za niechęć.

Wiem, że bardzo cię szanuje.

- Jego stosunek do mnie zmienił się na lepsze - ale tylko odrobinę - gdy przekonał się, że nie zamierzam wyciągnąć cię z rezerwatu.

Wierzchem dłoni pogładził jej policzek.

- Już pierwszej nocy, kiedy wsiadłem z tobą do pikapa i przyłożyłem ci nóż do szyi, wiedział, że potrafisz namówić mnie do wszystkiego.

Poród spowodował nadwrażliwość emocjonalną. Czowała, że za chwilę się rozplacze i próbowała znaleźć inny temat rozmowy niż ich życie prywatne.

- Cieszę się, że Leta ma nowy dom. Rodzina się powiększyła, potrzebowali więcej miejsca.

- Dobrze się im wiodło w tym roku. Zresztą nam wszystkim. Dzięki za przywrócenie nam kopalni - dodał cicho.

- Ja tylko zaczęłam sprawę. To twoja siła przekonywania doprowadziła do szczęśliwego zakończenia.

Skrzyżował ramiona na poduszce ponad jej głową i pochylił się nad nią.

- Czy już ci podziękowałam?

- Co najmniej milion razy.

- To dziękuję raz jeszcze. - Całował ją długo, słodko. -

Ten pocałunek jest ode mnie.

- Tak myślałam, bo czuję w nim coś wyjątkowego.

- Czy już ci mówiłem, jak bardzo za tobą tęsknię, jak puste jest łóżko bez ciebie, jak bardzo cię kocham?

- Nie dzisiaj.

Znowu ją pocałował. Był to niewinny pocałunek, dopóki jej język nie zaczął szukać jego. Z jękiem tęsknoty i pożądania zaczął ją namiętnie całować. Rozpiął szlafrok. Łakomie i z przyjemnością pieścił jej piersi. Kiedy poczuł lepką wilgoć, podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Uwielbiam patrzeć, jak karmisz mojego syna.

- Wiem. Uwielbiam patrzeć, jak patrzysz.

Hawk lekko potarł ciemną brodawkę i na opuszku palca została kropla mleka.

- Nie wypił wszystkiego. Nadal masz mleko.

- Bardzo dużo - odparła ochryłym głosem.

Pytająco spojrzał jej w oczy. Przez chwilę patrzyli na siebie zamglonymi oczyma. Potem Randy objęła go i przyciągnęła do siebie.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)